Ochotnikom — w dniu ich święta

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK – WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 33 Warszawa, dnia 15 sierpnia 1937 r. Rok IV.

Trzy wskazania Wodza

Silna armia, żelazna ręka i konsolidacja ideowa

Na XIV zjeździe Legionistów w dniu 8. 8. w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił następujące przemówienie:

Koledzy!

Witam Wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególniej w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioślejszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioślejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czole, najwznioślejszym spośród wszystkich polskich czół chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy,

Wiadome Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać.. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.

2) Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa i życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę. Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzeniu, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony".



KALENDARZYK HISTORYCZNY

15 sierpnia 1769 r. w Ajaccio, na wyspie Korsyce, urodził się Napoleon Bonaparte.

15 sierpnia 1771 r. urodził się Walter Scott, znakomity powieściopisarz angielski.

15 sierpnia 1809 r. wojska polskie pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego zajęły Kraków.

15 sierpnia 1914 r. otwarcie Kanału Panamskiego.

15—16 sierpnia 1920 r. wielka bitwa pod Warszawą zakończona świetnym zwycięstwem odniesionym pod dowództwem Józefa Piłsudskiego nad przeważającymi siłami bolszewickimi.

16 sierpnia 1914 r. utworzenie w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego.

17 sierpnia 1629 r. urodził się w Olesku Jan Sobieski.

17 sierpnia 1812 r. wojska napoleońskie zdobyły Smoleńsk.

18 sierpnia 1850 r. zmarł Honoriusz Balzac, znakomity powieściopisarz francuski.

18 sierpnia 1506 r. zmarł w Wilnie Król Aleksander Jagiellończyk, syn Kazimierza Jagiellończyka; toczył wojny z rosnącą w potęgę Moskwą. Za jego panowania zagrożona przez sąsiadów Litwa zbliżyła się do Polski i zgodziła się na wzmocnienie unii. Słaby i uległy Aleksander poddał się wpływom szlachty, bez której woli, wypowiadanej na sejmach, nie można było ustanawiać nowych praw.

19 sierpnia 1587 r. obrany został królem polskim Zygmunt Waza, syn króla szwedzkiego, Jana Wazy i Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta.

20 sierpnia 1086 r. urodził się Bolesław Krzywousty, syn Władysława Hermana

20 sierpnia 1847 r. urodził się w Hrubieszowie znakomity powieściopisarz, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).

Muzeum kieleckiego pułku piechoty

Z inicjatywy gen. Kołłątaja Srzednickiego, przystąpiło Koło Czwartaków w Kielcach do organizacji muzeum pułkowego, któreby w najwłaściwszy sposób ilustrowało dzieje pułku, jako jednej z najstarszych jednostek naszego wojska.

Muzeum będzie obejmowało zbiór autografów, druków, dalej portrety, fotografie, odznaki, broń i t. d.

Obecnie jest już zaczątek muzeum składający się ze zbiorów kasyna oficerskiego i podoficerskiego 4 pp. Leg., oraz z eksponatów złożonych przez poszczególne osoby. Chodzi o to, by wydobyć cenne dla pułku, a często niedostępne dla żołnierza i szerokich warstw pamiątki, zgromadzić je w jednym miejscu, tak by w sposób wychowawczy oddziaływały na młodego żołnierza, wiązały go z pułkiem, wzbudzając przy tym należny im szacunek i pietyzm.

Dlatego też Koło Czwartaków w Kielcach zwraca się do tych wszystkich, którzy posiadają dotyczące pamiątki, z gorącą prośbą aby zechcieli ofiarować je, względnie złożyć jako depozyt do tworzącego się muzeum kieleckiego pułku piechoty.

Przesyłki polecone należy adresować: Koło „Czwartaków" Kielce, Bukówka.

Pieszo na Zjazd Legionowy

W sobotę 7 bm. przybyli do Krakowa A. Nowak, bezrobotny od 4-ch lat marynarz wraz z żoną. Drogę tę z Gdyni do Krakowa odbyli małżonkowie Nowakowie pieszo, przebywając przestrzeń 746 km. Nowak, obarczony liczną rodziną, pracuje tylko w ciągu roku około dwu miesięcy jako robotnik portowy. Jest on legionistą i przybył na zjazd, a nie mając pieniędzy na przejazd koleją, postanowił drogę tę odbyć pieszo. Wyruszyli oni z Gdyni dnia 17 lipca.

ODRZUCIĆ WSZELKI FAŁSZ

(n) Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legionistów w Krakowie, jak każde Jego wystąpienie, wniosło w nasze życie szereg stwierdzeń, które stają się obowiązujące, stają się nakazem, prawem, regulującym nasze czyny i stosunki. Tym więcej, że zostały one niemal wyjęte z serc wielu, z serc tych wszystkich, co o jutrze Polski myślą, nią się niepokoją, — że są wyrazem tego, co się wszystkim w sercu gra...

Wszak wszyscy znamy rzeczywistość, dotykamy się jej nieustannie, stwierdzamy po wielekroć jej niedomagania, choroby, krzywdy. Znamy naszą biedę, widoczną na każdym kroku, trudności, uderzające w każdą inicjatywę, gdy o jej realizację chodzi. Jak ciężki wyrzut niepokoi nas liczne ciągle bezrobocie, powoli, nazbyt powoli postępujące uprzemysłowienie kraju, braki w organizacji wymiany, niedostateczność produkcji. A obok tego jakże często przychodzi nam stwierdzić istnienie wielu zakorzenionych zdawna wad psychiki narodowej, której nie zdołaliśmy dostatecznie przerobić: samowola, pycha w stosunku do swoich, a uniżenie wobec obcych, lekceważenie swego, uwielbienie dla obcego osiągnięcia, brak systematyczności i wytrwałości wybitne braki w dyscyplinie społecznej. Zaiste nazbyt ich wiele jest, by nie kładły się cieniem na twórczy wysiłek, a więc na trwałe budowanie wielkości Polski i Narodu Polskiego.

Jesteśmy istotnie prymitywem w wielu dziedzinach, na prymitywnym poziomie znajduje się zmysł organizatorski, będący podstawowym warunkiem wszelkiego tworzenia i trwalszych zdobyczy.

Jak wyjść z tego prymitywu, pytał po wielekroć niejeden z nas.

Daje na to odpowiedź Marszałek Śmigły-Rydz, wskazując wyraźnie drogi, na których dokonać się musi podźwignięcie Polski w zwyż:

1) mieć silną, dobrą armię,

2) żelazną, trwałą, bezwzględną rękę utrzymać ład, porządek, pewność jutra,

3) skonsolidować ideowo karny zespół ludzi, którzy dość mają egoizmu grupowego, ghett najrozmaitszych. Tym zespołem przerobić zmianę psychiki polskiej.

W tym zespole musi być usunięte i wykreślone wszelkie zakłamanie, wszelki fałsz, tak często istniejące między słowem o czynem w naszym życiu prywatnym i publicznym.

„Trzeba w Polsce wprowadzić stosunki oparte na prawdzie". Aby zewnętrzne nasze życie było wyrazem naszych najgłębszych mitów ducha i myśli, a słowo było „czynu testamentem". Z prawdy bijącej z naszej rzeczywistości uczynione być muszą normy wytężonej pracy politycznej, społecznej, kulturalnej, gospodarczej: dla wszystkich: Rządu, parlamentu, samorządów, powszechności obywatelskiej.

Oprzeć się na prawdzie — nie szukać krętych, wygodnych czasem interpretacyj, intryg, rozgrywek, — tworzyć prawdę w życiu, w czynie, nie rozmijać cię z treścią wewnętrzną, — najprostszą drogą iść tam, gdzie się dokonuje istotna sprawa Polski wielkiej i nowej — oto nakaz najgruntowniejszej przemiany psychiki narodowej.

„Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyjąc życiem własnym, stają się potym dla ich twórców nieprzebytą zaporą. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej".

Powyższe słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego padają w nas, z ust Jego następcy i dziedzica idei — padają jak rozkaz bezpośredni. Burzyć fetysze, które się stały zaporą dla pochodu wielkości i prawdy. Burzyć fetysze, które zasłaniają prawdę, prawdę oszukać pragną, ugodę z zakłamaniem zalecają, pozory rzeczywistością nazwać każą!

Koncentracja i Walny Zjazd Zw. Strzeleckiego w Warszawie

W związku z rocznicą wymarszu Pierwszej Kadrowej największa organizacja przysposobienia wojskowego i wychowania obywatelskiego w Polsce — Związek Strzelecki obchodził w dniach 7, 8, 9 i 10 b. m. w Warszawie — swoje święto organizacyjne.

Dnia 7 b. m. o godz. 20.30 na Rynku Starego Miasta odbyła się zbiórka Oddziałów strzeleckich garnizonu warszawskiego oraz oddziałów prowincjonalnych. Po zapaleniu pośrodku Rynku symbolicznego ogniska — odczytany został historyczny rozkaz Józefa Piłsudskiego z dn. 6 sierpnia 1914 r. oraz rozkaz okolicznościowy Głównej Komendy Z. S. po czym odbył się apel poległych żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Na zakończenie — nastąpiła uroczystość połączenia Zw. Młodych Pionierów ze Zw. Strzeleckim.

W niedzielę o godz. 10 rano na Stadionie Wojska Polskiego nastąpiła zbiórka przybyłych ze wszystkich stron Polski oddziałów strzeleckich, które ustawiły się w kilku rzutach frontem do ołtarza polowego.

Po nabożeństwie oddziały strzeleckie przemaszerowały ulicami miasta na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie delegacja Związku złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie oddziały przemaszerowały do Belwederu, celem złożenia wieńca na stopniach pałacu belwederskiego.

O godz. 14 na placu na Rozdrożu odbyła się defilada 7.000 strzelców z oddziałów męskich i żeńskich oraz Orląt.

Defiladę przyjął inspektor armii gen. Norwid-Neugebauer w otoczeniu komendanta głównego Z. S., ppłk. Frydrycha i prezesa zarządu głównego Z. S., Paschalskiego.

W defiladzie wzięły również udział grupy regionalne Z. S. w barwnych strojach ludowych, uczestnicy spływu kajakowego i raidu kolarskiego oraz raidu motocyklowego.

Dn. 10 b. m. w obecności ministra spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzyckiego, generalicji i Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego rozpoczęły się obrady walnego zjazdu delegatów Związku Strzeleckiego w sali Rady Miejskiej.

Na chwilę przed rozpoczęciem zjazdu przybył P. Marszałek Śmigły-Rydz. Ustawiona przed ratuszem kompania honorowa Związku Strzeleckiego sprezentowała broń, orkiestra odegrała hymn narodowy.

Zjazd zagaił prezes Z. S. Paschalski, wygłaszając w imieniu zjazdu przemówienie powitalne.

Następnie zabrał głos Pan Marszałek Śmigły-Rydz.

Szanowni Państwo!

Żałuję, że nie mogę dłużej być obecny na Waszych obradach, muszę wrócić do swoich zajęć. Przed odejściem chcę wypowiedzieć kilka zdań. Nie będę wygłaszał patetycznych słów. Mój stosunek do Związku Strzeleckiego jest Wam znany. Wiecie jaką wagę przywiązuję do strzeleckiej pracy. Jako człowiek pracujący od dłuższego czasu w wojsku, chcę Wam zwrócić uwagę na jedną sprawę, która i Wam, coście albo służyli w wojsku, albo pracując w Strzelcu, oswoili się z zagadnieniami wojskowymi, na pewne jest znana.

Jeśli się porówna najlepszy pułk armii jakiejkolwiek, nawet najlepszej z pułkiem najgorszym, to widzi się ze zdumieniem dużą różnicę, duży dystans między jednym a drugim. Jaka jest przyczyna tej różnicy? Przyczyna tkwi w jakości pracy ludzkiej. W warunkach podobnych ludzie osiągają różne wyniki, zależnie od włożonej w prace duszy, włożonego wysiłku umysłowego i energii fizycznej.

I oto mamy dwa bardzo różniące się między sobą pułki.

Widzimy wiec, że skala możliwości i wysiłku ludzkiego jest bardzo szeroka i jak wiele może człowiek osiągnąć i to nie z pomocą jakichś nadprzyrodzonych sił, ale przyłożywszy się odpowiednio do pracy.

Życzę Wam z całego serca, abyście w Waszej pracy, która ma tak cenną tradycję i tylu ludzi skupia, te skalę zwężyli — a zwężyli nie ku dołowi, lecz ku górze.

Po tym przemówieniu Pan Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie p. ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, generalicji i adiutantów opuścił zjazd, żegnany okrzykami na Jego cześć — poczym zjazd przystąpił do obrad.

Po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdań odbyły się wybory władz. W wyniku wyborów do Zarządu Gł. Z. S. weszli: prezes Fr. Paschalski, członkowie zarządu: gen. M. Karaszewicz-Tokarzewski, ppłk. A. Minkowski, naczelnik S. Maciszewski, dyr. W. Żyborski, Wiktor Kotarbiński, dyr. Sokołowski, Irena Wasiutyńska, Zofia Brzęk-Osińska, sen. Eug. Dobaczewski, sen. Seib.

Ponadto postanowiono dokooptować do Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego delegata zarządu głównego Związku Legionistów i Związku POW.

Marsz szlakiem kadrówki

W czwartek dn. 5 b. m. w przeddzień rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompani odbyły się w Krakowie uroczystości związane z Marszem Szlakiem Kadrówki.

Przed historycznym odwachem przy wieży ratuszowej, gdzie w r. 1918 została zaciągnięta pierwsza warta wojska polskiego, ustawiły się w godzinach wieczornych — w czworobok oddziały Zw. Strzel., strzelczyń, Federacji, Zw. Rez. i organizacji społecznych. Po odegraniu hejnału z wieży mariackiej i podniesieniu chorągwi na maszt zaciągnięto na odwachu wartę honorową strzelców, po czym uformował się pochód, który ruszył na Wawel, gdzie oddano hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego. Z Wawelu pochód przybył przed dom im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach, gdzie przy blasku płonącego stosu został odczytany historyczny rozkaz z dnia 6 sierpnia 1914 r. i poległych Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Do zgromadzonych przemówienie wygłosił, oddając hołd pamięci Marszałkowi Piłsudskiemu, płk. Belina-Prażmowski. Po przemówieniu tym strzelcy złożyli ślubowanie organizacyjne.

Następnego dnia o świcie stanęło w Oleandrach 51 patroli biorących udział w tradycyjnym marszu. Przemówił do nich woj. krakowski M. Gnoiński i wiceprezydent miasta dr. Klimecki. Po błogosławieństwie zawodników przez ks. kapelana Markiego i odebraniu przyrzeczenia od dowódców patroli nastąpił przy dźwiękach orkiestry start do marszu. Patrole były odprowadzane przez licznie zgromadzoną publiczność do granic miasta.

Wyniki marszu podajemy w naszej rubryce sportowej na str. 22-ej.

XIV Zjazd Legionistów Polskich w Krakowie

8-go sierpnia 1937 roku

Kraków, gród, z którego wyruszył przed dwudziestu trzema laty Józef Piłsudski z garstką swych żołnierzy na bój o Wolność, — przeżył 8 sierpnia wspaniałą i niezapomnianą niedzielę, goszcząc w prastarych murach brać legionową, przybyłą na swój, czternasty już z kolei, zjazd koleżeński.



Podczas Mszy Św. na Błoniach Krakowskich

PRZYJAZD MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA

O godz. 8.15 pociągiem specjalnym przybył Marszałek Edward Śmigły-Rydz z otoczeniem oraz członkowie rządu: w.-premier Kwiatkowski, min. Poniatowski, min. Ulrych, w.-ministrowie Głuchowski, Korsak i Piasecki.

Na dworcu kolejowym Marszałka Śmigłego-Rydza powitali: komendant naczelny Związku Legionistów płk. Adam Koc, oraz komendant okręgu krakowskiego wicemarszałek Senatu Mikołaj Kwaśniewski. Poza tym na dworzec przybyli: prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski, członkowie rządu, reprezentanci miejscowych władz państwowych z wojewodą Gnoińskim, generałowie Narbutt-Łuczyński i Mond, prezydent miasta Krakowa dr. Kaplicki.

W chwili wjeżdżania pociągu na peron, kompania honorowa z pocztem sztandarowym sprezentowała broń a orkiestra odegrała hymn państwowy. Marszałek po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej przeszedł przed jej frontem wraz z generalicją, pozdrawiając kompanię. Zgromadzona na peronie publiczność zgotowała Marsz. Śmigłemu-Rydzowi gorącą owację.

Po zatrzymaniu się w salonie recepcyjnym, Marszałek wraz z przedstawicielami rządu udał się samochodem w towarzystwie płk. Koca do Oleandrów, a następnie na błonia. Zgromadzone na ulicach tłumy owacyjnie witały Naczelnego Wodza.

NA BŁONIACH KRAKOWSKICH

W karnych szeregach ustawiły się kilku tysięczne zastępy Legionistów według swych Kół Pułkowych.

W pobliżu granitowego kamienia skąd Marszałek Piłsudski odbierał defiladę kawalerii polskiej, pod rozłożystym namiotem ustawiono ołtarz polowy z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Po obu stronach ołtarza 8 wysokich masztów, z których zwieszają się chorągwie o barwach państwowych. Wzdłuż masztów ustawiło się 41 pocztów sztandarowych oddziałów Związku Legionistów.

Marsz. Śmigły-Rydz po odebraniu raportu od gen. Kruszewskiego, przewodniczącego rady komendanckiej kół pułkowych, dokonał wśród niemilknących okrzyków „Niech żyje" przeglądu kół pułkowych Związku Legionistów.

MSZA ŚWIĘTA

Pan Marszałek nie zajął miejsca w przygotowanym dla niego fotelu, lecz stanął przed ołtarzem.

Odziany w uroczyste szaty pontyfikalne w asyście licznego duchowieństwa, ks. biskup polowy Gawlina rozpoczął uroczystą polową Mszę św.

Po skończonej Mszy św. ks. biskup polowy Gawlina udzielił zebranym błogosławieństwa, a następnie odmawił modły za pomyślność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta oraz członków Rządu i Wojska Polskiego.

W czasie mszy chór legionowy odśpiewał szereg pieśni, a orkiestra wojskowa wykonała utwory religijne. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę".

PRZEMÓWIENIE NACZELNEGO WODZA

Po Mszy św. w otoczeniu członków Rządu i władz legionowych Marszałek Śmigły-Rydz podszedł do obitej purpurą i zdobnej srebrnym Orłem Legionowym trybuny, skąd wygłosił historyczne przemówienie, na które czekały nie tylko rzesze legionowe, ale czekała cała Polska, zgromadzona przy głośnikach radiowych.

Przemówienie Wodza Naczelnego podajemy oddzielnie na str. 1-ej.

Po przemówieniu Marszałka Śmigłego-Rydza rozległy się entuzjastyczne okrzyki „Niech żyje" i niemilknące długo oklaski. W tym momencie niezliczone tłumy otoczyły ukochanego Wodza, odprowadzając go pieśnią „Pierwszej Brygady" do trybuny przed Oleandrami.

DEFILADA

Rozpoczęła się defilada. Na czele jej kroczyły poczty sztandarowe oddziałów Związku Legionistów, w historycznych mundurach z 1914 r.

Płk. Koc po złożeniu meldunku zajął miejsce za Marszałkiem, defiladę zaś prowadził gen. Jan Kruszewski.

Za naczelną komendą Zw. Legionistów, postępowała Pierwsza Kompania Kadrowa.

Dalej idą Koła Pułkowe. 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 5-ty i 6-ty pułki piechoty Legionów, dalej 1-szy i 2-gi pułk ułanów, 1-szy pułk artylerii i Koło Formacji Pozapułkowych.

W pierwszych szeregach swoich pułków kroczą: premier Składkowski, ministrowie: Kasprzycki, b. premier Kościałkowski, Poniatowski, Ulrych, liczni generałowie, wicemarszałek Sejmu Schaetzel, sen. gen. Zarzycki, prezes Federacji PZOO gen. Górecki i inni.

Oddziały mijały trybunę marszałkowską wśród entuzjazmu i radości.

Legioniści wznosząc spontaniczne, niemilknące okrzyki, pozdrawiali Marszałka Śmigłego-Rydza. Cały czas trwania defilady był jedną, wielką, spontaniczną owacją na cześć Marszałka.

HOŁD NA WAWELU

Po defiladzie Marszałek wraz z otoczeniem odjechał na Wawel, gdzie przed wejściem stanęły historyczne sztandary. Pochód w skupieniu wkracza na Wawel i między dwuszpalerem pocztów sztandarowych wchodzi do krypty.

Marszałek Śmigły-Rydz złożył u trumny Józefa Piłsudskiego wspaniały wieniec z napisem „Komendantowi — 14-ty Zjazd Legionistów", delegacja wojska zaś wieniec: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu od polskich sił zbrojnych".

Następnie w głębokim milczeniu przedefilowały przed kryptą pułki legionowe, których delegacje również składały u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego piękne wieńce.

ZAKOŃCZENIE ZJAZDU

Po oddaniu hołdu Legioniści w formacjach pułkowych udali się na spożycie obiadów żołnierskich. Marszałek Śmigły-Rydz spożył obiad w gronie Legionistów 1 p. piechoty, którego był dowódcą w Pierwszej Brygadzie.

W chwili wyjścia Marszałka na Jego cześć wybuchły owacje, po czym został on przez swoich żołnierzy porwany na ramiona i wyniesiony do samochodu.

O godz. 15-ej Naczelny Wódz opuścił Kraków, udając się pociągiem do Warszawy.

Zamierzony uprzednio pochód na kopiec na Sowińcu wskutek niepogody został przez komendę naczelną Zw. Legionistów odwołany.

Wieczorem Legioniści, uczestniczący w Zjeździe rozjechali się licznymi pociągami nadzwyczajnymi.



U trumny Wielkiego Marszałka

Krwawy, pracowity cud 1920 roku

Pod tym tytułem wyszła przed 7-ma laty na dziesięciolecia zwycięstwa 1920 roku książka nieodżałowanej pamięci Wojciecha S t p i c z y ń s k i e g o, w głęboki sposób na zasadzie historycznych przesłanek udowadniająca, na czym ów cud polegał. Z mało znanej szerszemu ogółowi tej książki podajemy najcelniejsze ustępy, których przeczytanie właśnie w rocznicę zwycięstwa da świadectwo prawdzie historycznej i uwypukli jego znaczenie.

Cud zwycięstwa 1920 roku — „Cud Wisły", jak go często tytułuje się w naszym kraju!

...Cud w chłopcu z wiosczyny cichej, zabiedzonej, co nagle, jak zahartowany w bojach i w stal zakuty towarzysz z husarskiej chorągwi, szedł na wroga tanecznym krokiem bohaterskiego zuchwalstwa. Cud w matce, co go na bój śmiertelny krzepi, błogosławi, Ojczyźnie ofiarowuje. Cud w zahukanym pracą robotniku, co dzieci i żonę dla Ojczyzny odbiega, przecząc z karabinem w dłoni kłamstwom proletariackich haseł bolszewickiego najazdu. I w tym malutkim inteligenckim pisklęciu-uczniaku, co karabin z najwyższym dźwigając wysiłkiem, staje się bohaterem na polu walki i w tym chłopie spod Mińska, Ostrołęki, Łomży, Kolna i tylu tylu innych miast i miasteczek, co posmakowawszy chleba najazdu towarzyszy z kłonicą i widłami zwycięskiej ofensywie wojsk naszych pomaga, pałając żądzą „pomsty", „pomsty na wroga".

Cud się cudów maleńkich tysiącami mieni i w jedno łączy olśnienie. Zagrają o nim radośnie spiżowe uczuć tłumacze — dzwony kościelne. Śpiewać mu będą hymny radosne poetów lutnie i piosnki skrzydlate. Będzie go chwalić rzeźbiarz w marmurze, na płótnie malarz, w legendzie żołnierz, a w modłach wszyscy, w czyich sercach żyje uczuć szlachetnych tęsknota i miłość. Sławić go będzie mały bezimienny żołnierz nieznany — ofiarą swą wielki: on, co dla Ojczyzny i cierpiał i ginął nie dla własnej sławy.

Łzami cud zroszą, by zbyć ciężar z serca, matki i żony tych, co nie wrócili. Lecz nigdzie wołań nie słyszysz o pomstę. Jak Polska wielka i długa i szeroka, nikt z tych, co płacą bólem za zwycięstwo, nie wpada w rozpacz, że darmo zginął sercu najbliższy — mąż, ojciec, kochanek.

Cudu jasności wciąż się w oku snują...

*

...Duszę polską porwała w ramiona radość przeogromna i napełniła ją szlachetnością. Chciałoby się powiedzieć, w odruchu szczerości, iż Polacy w owych dniach byli najlepszymi Polakami w ostatnim dziesięcioleciu.[1]) Albowiem zespalała ich i przepajała wspólnota porywu wielkiego uczucia patriotycznego, które przez poczucie wspólnego szczęścia i jednoczesnego tego szczęścia zagrożenia, wzmacniało więzy solidarności omal jednomyślności i gotowości do ofiar, niecierpliwości czynu patriotycznego.

Oto było pierwsze źródło cudu roku 1920-go, pierwsza siła, co go wyczarowała z krwawego dzieła wojny.

...Od pierwszej chwili ponownych narodzin Rzeczypospolitej aż do mniej więcej ukończenia sprawy z Rosją omal cały żywy, aktywny, element w narodzie ogarnięty był wspólnym co do tonu i treści uczuciem patriotycznym i wspólnymi cnotami karności i ofiarności.

Szybkie skonstruowanie i uruchomienie całej maszynerii życia państwowego stało się możliwe tylko dzięki tej okoliczności. W pojęciu prawnym samozwańcza pierwsza władza państwowa otrzymała natychmiast sankcję całej części aktywnego społeczeństwa. Wszystkie jej nakazy były — dobrze czy źle — lecz niezwłocznie wykonywane. Siła tych nakazów była tak wielka, że na ich wezwanie obywatel dobrowolnie przywdziewał mundur i szedł w bój, kładł życie na polu walki, spełniał rozliczne, nieraz ciężkie, posługi dla dobra publicznego. Ta władza zdecydowała w zasadniczych zarysach o porządku ustroju naszego życia państwowego i decyzja jej w tym względzie została przyjęta i wprowadzona w życie. Społeczeństwo zastosowało się do wydanych przez nią ustaw, przyjęło zawarte w nich reformy, wybrało sejm.

...Najazd moskiewski obudził w naturze polskiej lwa. Usłużna aneksjonistyczna z zachodu i rewolucyjna ze wschodu propaganda sąsiedzka utrzymuje go w nieustannej czujności. A tylko bardzo już naiwni w zacietrzewieniu obserwatorzy mogą nie dostrzegać, iż w ubiegłym dziesięcioleciu mięśnie polskiego lwa stężały i rozwinęły się poważnie, pazury wyrosły i stwardniały. Oto leży spokojnie, czujny, dobrze usposobiony do całego świata i wierny w przyjaźni z każdym przyjacielem. Lecz biada, gdy go ktoś do walki zmusi, gdy ktoś ośmieli się wsunąć zachłanną rękę na obszary jego gospodarstwa. Wówczas obudzi się w nim szaleństwo miażdżącej potęgi obrony i każdy napastnik przekona się, iż w narodzie naszym żyją siły, co stwarzają cuda.

Działały w roku 1920-ym i inne jeszcze wartości, co zwycięstwu ostatecznemu otwierały drogę.

Wśród nich wyróżnić należy tę, co była nowością w dziejach Rzeczypospolitej, a co wypływała ze zrównania w obliczu praw, przywilejów i obowiązków wszystkich stanów narodu, żadnych nie pozostawiając pariasów, a więc z ufundowania odrodzenia narodowego na duchu demokracji.

...Złączenie uczuć socjalnych klasy robotniczej i włościaństwa z ideą narodową, z ruchem wolnościowym, z rewolucją patriotyczną było wiekopomną zasługą ruchu niepodległościowego, związanego z imieniem Piłsudskiego. Ziszczenie tych nadziei dzięki przelanej krwi i zasługom w walce z najazdem, przeistoczonym w niewątpliwe prawa, było dziełem rozumu politycznego odradzającej się Polski, również związanym z imieniem Piłsudskiego.

Dzięki tej polityce Rzeczpospolita znalazła mocne oparcie w szerokich masach ludowych i robotniczych. Wolność, która się stała ich wolnością, rozbudziła najgorętsze uczucia patriotyczne, zapał stawania w jej obronie, w obronie ludowej i robotniczej nowej Polski.

W szeregach początkowo ochotniczej, później normalnie rekrutowanej armii, triumfuje zbratanie się wszystkich stanów walki z najazdem. Robotnik, co w walkach legionowych dosłużył się pięknie oficerskich gwiazdek, dowodzi inteligentami, rzemieślnikami, włościanami — gdzie indziej dowodzi oficer-chłop — ówdzie pod wodzą szlachcica idzie w bój robotnik. Nikt nikogo o pochodzenie nie pyta, nikt nikomu indygenatu nie szuka — demokratyczne żniwo śmierci za Ojczyznę ma odpowiednik w udemokratycznieniu zasługi zwycięstwa demokratycznego wojska. Cały naród od wszystkich szczytów ku wszystkim dołom we wszystkich przekrojach wyłania z siebie zbrojne zastępy, co osłaniają przed najazdem Polskę. Cały naród, całym wydobywalnym w danej chwili zasobem sił moralnych i materialnych wspiera ruchomy wał bojowego frontu.

Zwycięstwo odnosi Polska, zbratana wewnętrznie i porównu dla wszystkich swych dzieci sprawiedliwa, Polska demokratyczna.

Więc cnocie zbratania, równości wzajemnej ufności obywatelskiej należy dziś złożyć hołd uroczysty, albowiem ma ona wielką część zasługi w zwycięstwie, w cudzie sierpniowym 20-go roku.

Obok niej postawić należy tyle ważkie dla losów walki z najazdem, a w roku 20-tym czynnie zadokumentowane, poczucie jedności państwowej Polaków z zaledwie po długiej rozłące połączonych dzielnic.

...Lipcowa ofensywa moskiewska miała stwierdzić, iż pod pianą lekkomyślności Polacy przejęci są poczuciem jedności państwowej, wypływającym ze zrozumienia tej, mającej zastosowanie do wszystkich okoliczności prawdy, iż zaniedbanie lub zagrożenie części terytorialnych państwa musi mieć skutki dla jego całości i że z lekceważenia takich zaniedbań i zagrożeń muszą wyrastać tylko złe dla całości następstwa.

Podejmowane wówczas przez niektóre czynniki polityczne haniebne próby wywołania uczuć separatystycznych w dzielnicach zachodnich państwa, rozbiły się o zdrowy instynkt jedności, drzemiący w masach obywateli.

Cud sierpniowy został dokonany siłami całego, zjednoczonego w dziele orężnej obrony narodu.

*

...Historia poucza w sposób kategoryczny, iż momenty rozkwitu, akty heroizmu i tak zwanych cudów we wszystkich narodach, a już z całą pewnością w narodzie naszym, związane są z imionami wielkich, genialnych wodzów i statystów. Ze odwrotnie, gdy jednostek takich nie stawało, państwo chyliło się ku upadkowi, duch narodu przygasał, siły wyczerpywały się w rozterkach niezgody — w wojnach i w polityce ponosiliśmy klęski nawet, gdy obiektywne warunki dawały nam szanse zwycięstwa.

Można by, a nie byłoby to bez pożytku, bardzo daleko snuć analizę samego zjawiska wodza i przyczyn oraz środków jego szczególnego oddziaływania na środowisko, zwłaszcza polskie. Wystarczy tu przecież stwierdzić, że wódz przez wzbudzenie naprzód zainteresowania i ufności, a następnie przez umiejętność najlepszego dyskontowania zmobilizowanych sił narodu, staje się busolą, wskazującą kierunek wysiłku dla świadomej działalności i że dzięki temu może on, skupiwszy wokół siebie znaczniejsze siły, osiągać wyższe cele w szeregu narodowych potrzeb i aspiracji.

...Wraz z wiekiem XX zjawia się na horyzoncie polskim, beznadziejnością niewoli zasnutym, taka jednostka. To Piłsudski.

Jego duch heroiczny budzi heroizm w garści, a następnie w tysiącznych już zastępach młodzieży. To siła, która przetrwie w listopadzie 1918 roku związki Polski z zaborczymi potęgami. I oto na powierzchni tchnieniem wolności owianego życia polskiego stanie Piłsudski sam, jako symbol nowej ery. Na gruzach i popiołach niewoli i wojny nie ma żadnych instytucji, symbolizujących życie wolne, powołanych do kierowania narodu losami. Taką instytucją jedyną jest On. Siłą swego geniuszu zdobywa On prawo rozkazywania. Los, żąda, by był wodzem i statystą. Jest jednym i drugim. Wiedzie w bój pierwsze Rzeczypospolitej wojska i stwarza instytucję władzy, kładzie podwaliny pod organizację życia państwowego Polaków. To wszystko czyni sam — to wszystko dzieje się dlatego, że On jest. Ze jest źródło energii, i siła rozkazu, górująca nad powszechnym chaosem i podnoszącym głowę pienictwem, wydobywająca z narodu siły dla celowej działalności. Ktoś tchnienie wolności, idące ku narodowi naszemu z piekła wojny, musiał zamienić w realną treść narodowego życia, uchwycić je, zatrzymać i ucieleśnić, uczynił to Piłsudski.

Dowodzić, iż Jego geniusz stworzył plan odparcia najazdu moskiewskiego z nad Wisły i że go zrealizował — to wywalać drzwi otwarte. Może lepiej będzie przypomnieć, że w dniach owych nie ku sejmowi, czy rządowi, czy komukolwiek bądź, lecz ku Niemu jednemu zwracały się oczy wszystkich z oczekiwaniem i nadzieją ratunku. Ze Jego widok uskrzydlał wojska i krzesał z dusz żołnierzy ogrom radosnego heroizmu. Ze to On w męce krzesania „wszystkiego z niczego" i ważenia się na szaleństwo decyzji dźwignął mdlejącego w narodzie i wojsku ducha, pchnął granice Rzeczypospolitej ku Dźwinie i Zbruczowi.

[1]) Książka Stpiczyńskiego wydana została w roku 1930-ym.

Prawa Rodziny Marszałka Piłsudskiego a konflikt wawelski

Sprawa konfliktu wawelskiego znalazła swe echo ostatnio w następujących faktach:

Ks metropolita Sapieha wystosował do p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej list, w którym podał motywy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów.

Pani Marszałkowa odpowiedziała listem na pismo ks. Metropolity.

Dn. 5 b. m. nuncjusz apostolski, msgr. Cortesi odwiedził panią Marszałkową Piłsudską.

W rozmowie została poruszona, na tle wypadków ostatnich w związku z przeniesieniem zwłok Marszałka Piłsudskiego, sprawa szacunku dla praw rodziny w tej dziedzinie.

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska nadesłała do redakcji PAT. następujące oświadczenie:

„Wszystkim osobom, organizacjom, związkom i stowarzyszeniom, które złożyły mi wyrazy głębokiego współczucia w związku z przeniesieniem zwłok Mego Męża bez wiedzy i zgody rodziny z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

(—) Aleksandra Piłsudska".

W siedemnastą rocznicę zwycięstwa

Wspaniałe zwycięstwo polskie w roku 1920, osiągnięte dzięki geniuszowi Wodza i cudowi zjednoczenia Narodu należy już do historii, zarówno polskiej, jak powszechnej.

Owocem zwycięstwa 1920 roku, jeśli chodzi o bezpośrednie interesy Polski jest między innymi — 17 lat pokoju na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Ludzie z gatunku żołnierzy, bez względu na to, czy są żołnierzami służby czynnej, b. kombatantami, czy rezerwistami nie są oczywiście ani przez chwilę „integralnymi" czyli po prostu zgniłymi pacyfistami, których umiłowanie pokoju wypływa z poczucia słabości. Ale żołnierze umieją cenić krwawo wywalczony pokój na granicach Rzeczypospolitej i zawsze gotowi są tego pokoju bronić — choćby z orężem w dłoni. Oto różnica pomiędzy pacyfizmem żołnierskim, a pacyfizmem ligonarodowych, czy kawiarnianych pięknoduchów, którzy swą gadaniną nie zapobiegli jak dotychczas ani jednej wojnie, podczas gdy stale doskonaląca się siła zbrojna Rzeczypospolitej budzi coraz większy szacunek u naszych sąsiadów i stanowi argument, jaki spowodował zarówno Niemcy, jak Sowiety do zawarcia z Polską długoletnich paktów nieagresji, będących zasadniczym szkieletem pokojowej konstrukcji w tej części Europy.

Pakty owe nie zwalniają nas wszakże ani przez chwilę od dalszych wysiłków na polu doskonalenia naszej siły zbrojnej, a wysiłki te spadają nie tylko na Państwo i armię czynną — lecz na każdego poszczególnego członka wielomilionowej armii rezerwowej.

Jeśli chodzi o wschodniego sąsiada — to nie wolno zamykać oczu na fakt, iż w ciągu tych lat siedemnastu poczynił on również wielkie postępy na polu wojskowym, zaś przyjaznych zamiarów wobec Polski na pewno nie żywi, czego dowodem zaciekła antypolska agitacja, prowadzona za pomocą wszelkich środków propagandowych, ustawiczne intrygi sowieckiej dyplomacji, skierowane przeciwko polskiej polityce zagranicznej — wreszcie wysiłki Kominternu, mające na celu ruinę moralną Narodu Polskiego, na które to wysiłki ustawicznie napotykamy w codziennym życiu. Poza tym — o prawdziwych zamiarach Sowietów wobec Polski świadczy haniebne, barbarzyńskie traktowanie mniejszości polskiej za czerwonym kordonem, a wreszcie — olbrzymie zbrojenia.

Wystarczy, jeśli wskażemy, że liczebność czerwonej armii wzrosła od r. 1932 z 650 tysięcy do półtora miliona żołnierzy, nie licząc całego szeregu zmilitaryzowanych organizacji, zaś w ciągu ostatniego pięciolecia oficjalny sowiecki budżet wojskowy wzrósł z 5 miliardów rubli na 20 miliardów, oczywiście plus wydatki w budżecie nie ujawnione. Należy również zwrócić uwagę, że tegoroczna pożyczka wewnętrzna w Sowietach w kwocie 4 miliardów rubli została w całości przeznaczona na zbrojenia. W przeliczeniu na złote, wedle faktycznej wartości sowieckiego rubla — tegoroczny 20 miliardowy sowiecki budżet wojskowy wynosi około 5 miliardów złotych — czyli przewyższa dwa i pół razy cały budżet Rzeczypospolitej.

W wyniku planu uprzemysłowienia, zrealizowanego od r. 1928 przez Sowiety — współczynnik mechanizacji czerwonej armii wynosił w r. 1935 — 7,4 H. P. na głowę strzelca i był najwyższy w świecie. Lotnictwo mają świetne i niedocenianie takich wyczynów, jak loty podbiegunowe, lub ostatnie przeloty z Moskwy do Ameryki nad biegunem — byłoby prawdziwą „strusią polityką". Są to oczywiście wyczyny indywidualne, ale świadczą o wysokiej przeciętnej.

Poza tym, jeśli sowieckie „piatiletki" skończyły się bankructwem ze ściśle gospodarczego punktu widzenia i żadną miarą nie usprawiedliwiają olbrzymich ofiar finansowych i ludzkich, o tyle lekceważyć uprzemysłowienia Sowietów z wojskowego punktu widzenia nie wolno. Rosja Sowiecka produkuje, wedle danych z r. 1936—12 milionów ton surówki żelaznej rocznie, czyli innymi słowy może własnym przemysłem wyprodukować cztery razy tyle zbrojeń, co Rosja carska.

Ponadto nasz wschodni sąsiad prowadzi od r. 1928 klasyczną gospodarkę wojenną, opartą m. inn. na rekwizycji urodzaju u chłopów i na całkowicie upaństwowionym życiu gospodarczym w miastach.

Jeśli chodzi o sowieckie zbrojenia moralne — to również lekceważyć ich nie należy. Wojsko jest w Sowietach popularne, pomimo, iż olbrzymia większość ludności nastrojona jest wrogo wobec tamtejszego systemu rządzenia, opartego na niespotykanym w reszcie świata pognębieniu człowieka.

Ale człowiek tamtejszy, od zarania historii tego kraju wychowany w atmosferze niewolnictwa jest na ogół do tego rodzaju metod rządzenia przyzwyczajony, zaś lata „piatiletek" przyzwyczaiły tamtejszą ludność do obywania się bez szeregu produktów i przedmiotów codziennego użytku, uchodzących w naszym pojęciu za niezbędne. Innymi słowy ludność sowiecka już w czasie pokoju przyzwyczaja się do wszelkich braków czasu wojny.

Zatem nasz wschodni sąsiad byłby w razie nowej wojny przeciwnikiem bardzo poważnym i nic nas nie upoważnia do spokojnego spoczywania na laurach zwycięstwa, osiągniętego 17 lat temu.

Z drugiej strony nie należy popełniać przesady, lub broń Boże dawać wiary twierdzeniom sowieckiej propagandy, że czerwona armia jest „niezwyciężona". Nasz wschodni sąsiad ma nie jedno słabe miejsce, zarówno w swej potędze materialnej, jak zwłaszcza w dziedzinie moralnej.

Ale na przestrzeni wieków zawsze miał nad nami kilkakrotną przewagę liczebną, zaś dziś posiada ponadto ilościową przewagę techniczną.

Przewagę tę Wojsko Polskie wyrównywało i wyrówna w przyszłej wojnie talentem dowodzenia, jakością wyszkolenia i zbrojeń, a zwłaszcza potęgą żołnierskiego ducha, stanowiącego najistotniejszy czynnik zwycięstwa.

Cofając się myślą do bohaterskich dni sierpniowych roku 1920 — zauważymy że zwyciężył wówczas geniusz Wodza i duch żołnierza. A osiągnięcie moralnej przewagi nad przeciwnikiem było podówczas tym trudniejsze, że świat jeszcze nie zdawał sobie wtedy sprawy z potworności bolszewizmu, czego dowodem szybki rozkład któremu uległy „białe" armie rosyjskie i korpusy ekspedycyjne aliantów.

Ocalił własną Ojczyznę, a zarazem Europę — żołnierz polski, żołnierz Narodu, który sąsiadując od zarania swych dziejów ze wschodnim barbarzyństwem, pojawiającym się w różnych formach na naszych rubieżach, wytworzył w swym duchu naturalne odtrutki moralne na wszelkiego rodzaju wschodnie miazmaty, a między innymi na komunistyczną zarazę, którą odrzuciliśmy na polach bitew i na którą w Polsce nie ma miejsca.

Naród Polski okazał bardzo dużą odporność na wrogie bakcyle nawet w latach najgorszego kryzysu gospodarczego, którego „dno" zaczynamy już szczęśliwie mieć poza sobą.

Jest to niesłychanie ważne. Sowiety, jeśli zajrzymy do historii ostatnich lat 20 — nigdy nie ryzykowały napaści nawet na słabszych od siebie pod względem potęgi materialnej sąsiadów, jeśli byli silni moralnie — zaś napaść wojskowa czerwonej armii zawsze szła w parze z trucicielską robotą wywrotową na tyłach przeciwnika.

Kto zdołał obronić swego ducha, jak Polska i nasi bałtyccy sąsiedzi — ten z zawieruchy rewolucyjnej w Rosji ocalił niepodległy byt. A kto nie zdołał tego uczynić — popadł jak Ukraina i inne podbite przez Rosję narody w ponowną, jeszcze okrutniejszą niewolę.

Zatem przyszłość jest w naszych rękach, jeśli tylko każdy żołnierz armii czynnej i rezerwowej zawsze będzie miał przed oczyma słowa Naczelnego Wodza: „Byście o sile nie zapomnieli".

Jan Otmar Berson.

Zjazd Legionistów Węgrów w Budapeszcie

W Budapeszcie odbył się zjazd Legionistów polskich narodowości węgierskiej, w którym wzięło udział około 50 spośród zamieszkałych obecnie na Węgrzech 180 legionistów.

Na życzenie Marszałka Śmigłego-Rydza w zjeździe tym wziął udział przedstawiciel p. ministra spraw wojskowych, major wojsk polskich Lipcsey-Steiner, były legionista, z pochodzenia Węgier. Węgierskiego ministra wojny reprezentował gen. Karlik.

Uroczystość zakończyło odegranie hymnów narodowych i dekoracja Legionistów Krzyżem Legionowym.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Krakowie

Dn. 7 b. m. odbyła się w Krakowie na ratuszu miejskim uroczystość odsłonięcia tablic pamiątkowej, na której wyryte zostały słowa Marszałka Piłudskiego, wypowiedziane na cześć Krakowa w dniu 19 października.

Na uroczystość tę przybyli liczni przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych i samorządowych, Rada Miejska in corpore, liczni legioniści oraz publiczność Okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezydent miasta dr. Klimecki, który przy dźwiękach Pierwszej Brygady dokonał odsłonięcia tablicy. Wyryte są na niej słowa Józefa Piłsudskiego.

„...Jestem między wami w Krakowie, a Kraków pamiętajmy nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu...

Kraków jest współczesnym wielkim miastem i jedną ze stolic Polski.

Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej w nim było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw, najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla Ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu...".



W szpitalach legionowych

Dr. Julia Świtalska-Fularska: „Wspomnienia lekarki legionowej". Książnica-Atlas, Lwów - Warszawa, 1937. Str. 107.

W siedmiu rozdziałach tej książki zamknęła autorka wspomnienia swoje, wiążące się z życiem Legionów Polskich.

Jak na duży szmat czasu, który te wspomnienia obejmują — bo na okres czteroletni — za szczupłe są rozmiary książki dr Świtalskiej i za małe rozwinięcie tematów, z których można by stworzyć większe dzieło. Jest tam sporo momentów pięknych i dramatycznych, których ten styl telegraficzny nie uwypukla należycie.

Zarzut to zresztą nie zbyt ciężki, jeśli się zważy, że wspomnienia te pisała dr Świtalska — zdaje się — przede wszystkim dla stwierdzenia młodemu pokoleniu, jak to w izbach chorych i szpitalikach legionowych rodził się przyszły sanitariat wojsk polskich. A temu celowi literatura jest niepotrzebna i ten cel wspomnienia dr Świtalskiej osiągnęły.

Wystarczy przeczytać wstrząsający opis epidemii w szpitaliku legionowym w Nowim pod Jabłonkowem, aby nabrać szacunku i podziwu dla bohaterskiej pracy tych wszystkich z autorką na czele, którzy tam swe życie narażali. My zaś, którzy zrządzeniem losu byliśmy w zimie 1914 roku na tym etapie legionowym, stwierdzić możemy, że prawda i groza opisywanego faktu były o wiele większe i dramatyczniejsze, niż to lakoniczne przez Świtalską ujęcie opisu oddało.

A przed tym i po tym do głębi przejmujące wspomnienia z przeżyć wojennych Lwowa — podczas ewakuacji w sierpniu 1914 . i podczas wojny ukraińskiej. I jedno i drugie opisane żywo, jakby w pośpiechu dziennikarskim, jakby pamiętnik to był, a nie wspomnienia.

Ta żywość stylu i niejako młodzieńczy dobór wyrazów (np. „jest i mój mąż, pycha!" — a jest takich powiedzonek dużo więcej) sprawiają, że książkę Świtalskiej czyta się z dużym zainteresowaniem i wybacza się nawet niejeden brak, który tylko wtajemniczeni, ci ze starszego pokolenia towarzyszy przeżyć, usprawiedliwić mogą.

Tylko oni bowiem wiedzą, że ten krótko nazwany „Kazek" — to dr Kazimierz Świtalski i że „kwatera w Belwederze' dlatego się autorce dostała, gdyż ów „Kazek" należał do najbliższego otoczenia Komendanta w zaraniu niepodległej Polski.

Ci starsi obywatele będą też wdzięczni pani Julii, że przypomniała im dawne czasy z legionowej włóczęgi i że wypominała ich niemal wszystkich po imieniu i nazwisku, serdecznie i bez złośliwości.

Pięknie też świadczy o jej koleżeńskich uczuciach fakt, że na zakończenie swej książki przekazała historii kilkadziesiąt nazwisk sanitariuszek legionowych, o których pracy, pełnej poświęcenia może już świat zapomniał.

Wł. D.-W.

ODPOCZYNEK NAD WILIĄ

Wielu z nas pragnie odpoczynku zdala od zgiełku wielkich miast w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą, nie rezygnując jednak z kulturalnych warunków pobytu.

Idealną pod tym względem miejscowością jest piękne letnisko Werki k/Wilna, położone na malowniczym brzegu Wilii.

Klienci Orbisu lokowani są w dużym pałacu biskupów Massalskich, odnowionym i przystosowanym do nowoczesnych wymogów pensjonatowych. Pałac otoczony jest pięknym parkiem. U stóp wzgórza ciągnie się piękna piaszczysta plaża.

Cena pobytu z utrzymaniem wynosi zł. 5.— dziennie.

Zapisy przyjmują oraz udzielają informacyj wszystkie placówki Orbisu.

DODATEK SPECJALNY NA ZJAZD B. OCHOTNIKÓW
pod red. W. Choińskiego, ref. pras. Zarz. Gł. Zw. b. Ochotników A. P.

Ochotnikom armii polskiej z lat 1918—1920

Do ochotników wojennych



Koledzy! Dzień 15-ty sierpnia jest świętem żołnierza polskiego. Tę datę wybrano dlatego, że łączy się ona ze wspomnieniem największego zwycięstwa polskiego za naszych dni: ze zwycięską bitwą warszawską. Jest to data szczęśliwego przełomu w równowadze działań bojowych podczas wojny z napierającym na nas od wschodu odwiecznym wrogiem. Geniusz dowództwa, męstwo żołnierzy, poryw patriotyczny narodu stworzyły razem potężną siłę, której nie mógł się oprzeć nieprzyjaciel. Pokonany, ugodzony w samo serce. rozpocząć musiał odwrót, zakończony chlubnym dla Polski pokojem.

Uczucie naszego narodu zgodne jest w ocenie tego momentu dziejowego z opinią obcych. Wiedzą wszyscy, że bitwa warszawska była jednym z tych wielkich starć orężnych, które zdecydowały o obliczu cywilizowanego świata.

Dla nas, żołnierzy owych czasów, dzień 15-ty sierpnia i tym jest drogi, iż święci on wspólne zwycięstwo polskich żołnierzy, bez względu na formację, z której pochodzą. Długie lata wojny światowej prowadziły ich różnymi drogami do szeregów narodowych. Ci, co nie padli po drodze, dożyli szczęścia służenia wolnej Ojczyźnie pod jej szeroko rozwiniętym sztandarem. 15-ty sierpnia — to święto braterstwa polskich żołnierzy, równych sobie w obliczu wroga towarzyszów broni.

Ale nade wszystko jest 15-ty sierpnia świętem ochotników. Od chwili, w której Józef Piłsudski powołał pod broń Legiony, od chwili, kiedy za broń porwali Puławiacy i Bajończycy, a później — żołnierze ochotniczych formacyj na Wschodzie i Zachodzie, błękitnej armii Hallera, ochotnicy tworzyli wciąż krzepnące wojsko narodowe. Ochotnicy zapełnili szeregi w roku 1918, kiedy wskrzeszona Polska musiała przedsięwziąć jeszcze srogi bój o swoje sioła i grody, oraz w roku 1919 i 1920, kiedy wypadło ciosem miecza grodzić granice Rzeczypospolitej. Ochotnicy przynieśli do wspólnego skarbca matki-Ojczyzny wyzwolone ziemie Wielkopolski i Śląska. Nieznany żołnierz, leżący pod arkadami Pałacu Saskiego w Warszawie jest przede wszystkim symbolem ofiarnego ochotnika, którego nie zbrakło na żadnym polu bitwy.

Przeto dzień ten, który wojsko święci, a z wojskiem cały naród, i my, ochotnicy, uroczyście obchodzimy. Choć poza szeregami armii czynnej, choć nieraz przygięci do ziemi ciężką pracą, w tym dniu poczuć się na nowo powinniśmy żołnierzami. Ojczyźnie, której daliśmy najwyższy wysiłek i krew, dać musimy dzisiaj myśl naszą i naszą wspólną pracę. Nasze zahartowane w boju, żołnierskie ramiona będą dla niej obroną przed każdym niebezpieczeństwem, jak wówczas, w dniu Radzymina. Jedność uczuć i pracy uczyni nas niezwalczonymi, w sprawach naszej Ojczyzny.

Społem więc, Koledzy Jak dawniej na polach bitew, tak dziś, gdy widnokrąg wokoło się chmurzy, ramię przy ramieniu, wytężmy wszelkie siły, aby wyplenić z Polski chwast waśni oraz stać się trzonem współpracy i zgody! Staniemy się w ten sposób wykonawcami haseł i woli Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zarząd Główny
Związku b. Ochotników Armii Polskiej.

Z okazji święta ochotników

W dniu 15 sierpnia b. r. brać ochotnicza obchodzić będzie swoje doroczne święto przy udziale armii czynnej i w łączności z całym społeczeństwem polskim.

Z każdego Oddziału naszego Związku podążą w tym dniu zastępy i poczty sztandarowe na Zjazd Główny do Lwowa, tego kresowego gniazda „Orląt", lecz i w każdym mieście, w którym istnieje organizacja ochotnicza, przygotowują się obchody lokalne, dla urządzenia których powstały Komitety Obywatelskie.

Świadczy to o pełnym u nas zrozumieniu idei czynu ochotniczego. Ochotnik polski spełnił w latach od 1918 — 1920 tę misję i tę rolę, jaką w latach wielkiej wojny spełnił pod rozkazami Wodza polski legionista. Jednym rytmem uderzało ich serce, gdy szli w ofiarny bój, w jeden cel zapatrzone były ich źrenice, w słońce wolnej, przed wrażym najazdem zabezpieczonej Ojczyzny.

Wiara, zapał i poświęcenie służbie dla najwyższej idei, jaka istnieje, a do tego w służbie samorzutnej, dobrowolnej, nie na rozkaz, — oto czynniki, które orężny czyn ochotnika otaczają nimbem szczególnej zasługi, które w hierarchii ofiar dla Ojczyzny naznaczają mu stanowisko wysokie i dostojne.

To też dobrze i słusznie się dzieje, że na coroczne święto ochotnika mobilizuje się cała uświadomiona Polska, oddając cześć jego dla Państwa zasłudze. To uznanie ze strony społeczeństwa dla czynu ochotniczego, wdzięczność ogółu dla tej elity kombatanckiej mają również duże znaczenie wychowawcze, przemawiają wymownie i doniośle do duszy dorastającego pokolenia, aby, gdy nadejdzie potrzeba, stanęło masowo pod sztandarem, podtrzymując nieprzerwaną nić tradycji dobrowolnej dla Ojczyzny służby.

Tak pojmując znaczenie święta ochotnika w Polsce, uważam sobie za obowiązek wskazać na pewne tendencje, kojarzące ze świętem ochotnika, pokrewne wprawdzie, ale nie identyczne elementy. Łączy się i to nie tylko sporadycznie święto ochotnika ze świętem chłopa polskiego.

Chłop polski, z którego armia głównie się rekrutuje, ma wyznaczone swe chlubne posterunki i przez historię i przez życie współczesne. sne. Nikt jego zasług i roli w dziedzinie obronności państwa nie kwestionuje. Ale pozostawmy piętnastemu sierpnia jego niezmącony, wyłączny charakter święta ochotnika. Nie zwielokratniajmy w jednym dniu rocznic i wspomnień pokrewnych, przecież nie tej samej treści i nie tego samego wychowawczego oddziaływania.

Niech jeden dzień w roku poświęcony będzie wyłącznie kultowi i propagandzie czynu ochotniczego, wspomnienia walk ochotników na zachodnich i wschodnich rubieżach w latach 1918 — 1920, a zwłaszcza rocznicy „Cudu nad Wisłą" w niezapomnianym roku 1920.

Ochotnicy — chłopi, inteligenci, robotnicy — winni święcić pamięć swego rycerskiego czynu w roku 1920 we wspólnych szeregach tak jak wspólnie dzielili się wówczas znojem, przelaną krwią i sławą zwycięstwa. Nie czas w tym dniu na separatyzm klasowy.

Raczej na podkreślenie solidarności narodowej w obronie Ojczyzny.

A jeżeli chodzi o rocznicę żołnierskiego czynu chłopów polskich na przestrzeni dziejów — to wszak najsnadniej nadaje się ku temu rocznica bitwy racławickiej.

Oto moje uwagi, które nasunęły mi się w związku z uroczystościami w dniu 15 sierpnia, a które traktuję jako zapoczątkowanie dyskusji na poruszony temat.

mjr. Gabriel Dubiel

* * *

Lwów w dniu 15 sierpnia gościć będzie u siebie uczestników Zjazdu b. Ochotników z lat 1918 — 1920.

Zjadą się z całej Polski zbratani duchem, by uczcić godnie swoje doroczne święto.

Lwów wie, pamięta i pamiętać zawsze będzie, jak to w dni listopadowe roku 1918 bohaterskiej garstce dzieci lwowskich przyszli w sukurs ochotnicy innych dzielnic Polski, jak to hajdamaka, wyciągający swe krwawe łapy po Lwów i jego ziemie, ustąpić musiał przed oddziałami Wojsk Polskich, utworzonymi wyłącznie z ochotników.

Lwów pamięta i pamiętać będzie, jak to w dni sierpniowe roku 1920, gdy niezliczone masy jazdy bolszewickiej parły całą siłą rozpędu, by zawładnąć miastem, żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej stoczyli krwawe, okupione ciężkimi ofiarami walki, decydując o niepowodzeniu wroga.

Dlatego święto dzisiejsze będzie świętem bohaterskiego Lwowa.

*

Protektorat nad Zjazdem b. Ochotników z lat 1918 — 1921 w dniu 15 bm. we Lwowie objąć raczył Wódz Naczelny, Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Skład Komitetu Honorowego Zjazdu stanowią:

Premier gen. dr. F. Sławoj-Składkowski, Minister gen. T. Kasprzycki, arcybiskupi: Twardowski i Teodorowicz, Prezes Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. gen. dr. R. Górecki, dowódca D.O.K. Lwów gen. Tokarzewski, Wojewoda Lwowski dr. Biłyk, Prezydent m. Lwowa dr. St. Ostrowski

Warszawa w dni sierpniowe 1920 roku

Niedzielne południe sierpniowe. Na plac Zamkowy ściągają procesje ubarwione chorągwiami bractw i bielą dziewcząt, niosących święte obrazy.



Grupa ochotników kosynierów

O błękity uderza pieśń prośby i wiary śpiewanymi znękanymi, zmęczonymi głosami tysiącznych tłumów kobiet, starców i dzieci. Ciżba wzrasta, a z nią wzrasta przygnębienie. Pieśni giną gdzieś u stóp Przedwiecznego. Twarze zwracają się w stronę balkonu, z którego gromkim, mocarnym głosem ksiądz wzywa lud do obrony stolicy...

Wrogowi pozostało już tylko kilkanaście kilometrów do granic Warszawy. Wszyscy za broń — bronić Wiary i Ojczyzny.

Płacz kobiet rozdziera powietrze, głuszy słowa księdza. Starcom głowy opadają na piersi. Tłumy opanowuje rozpacz.

Lecz oto staje się coś niepojętego zapłakane twarze rozjaśnia uśmiech. Prostują się zgarbione postacie starców. Niknie w mgnieniu oka niepewność i lęk tłumów, zastępuje je okrzyk tysięcy ust:

„Niech żyje Armia Ochotnicza!".

Z Krakowskiego Przedmieścia walą zbrojne szeregi ochotników. Idą krwią młodzieńczą okupić wolność Ojczyzny. Rozradowani, z piosenką na ustach, wiarą w zwycięstwo. Wielu z nich ledwie karabin unieść zdoła, a każdemu rzemiosło żołnierskie obce. Stąpają miarowo po twardym bruku, zasłanym kwiatami. Niejeden może już po raz ostatni. Otoczeni aureolą wdzięczności kobiet i tych co karabinu unieść już nie są zdolni, a podziwem tych, których samolubstwo i strach wyganiają na zachód.

Zakołysały się tłumy, by towarzyszyć im na dworzec, by móc nacieszyć się widokiem tych chłopców, by nabrać otuchy. Każdy chce być jak najsetki kilometrów armii — zapał i brawurę. Zaszczepić starszym kolegom zwycięskiego ducha.

Raz wraz żegnają ich okrzyki — „Niech żyją ochotnicy".

Poszli, z dala dolatuje echo piosenki, a w zbolałe serca pozostałych w mieście wstąpiła pewność ich zwycięstwa. Ustały płacze przyszło poczucie obowiązku wsparcia tych zuchów zaopatrzeniem.

„Wszystko dla Armii Ochotniczej!" rozległo się na ulicach.

Tylko nieliczne, słabsze serca, w dosycie zwyrodniałe, truchleją z przerażenia. Nie bronić tchórzliwcom wiać bliżej. Choć słówkiem ich pożegnać.

A oni idą i idą. Tysiące ich. Na front. Wnieść w zmordowane i upadające na duchu szeregi cofającej się z Warszawy. Nie będzie komu rozsiewać plotek trwożących.

W. Choiński



Ochotnicy w oczekiwaniu odjazdu na front na Dworcu Wileńskim w Warszawie



Wszędzie wisiały plakaty wzywające do obrony Ojczyzny przed bolszewicką nawałą

Taki dawał przykład!



— Przyszedłem się zaciągnąć do walczących szeregów.
— Za mały jesteś. My potrzebujemy dużych.
— Kiedy proszę pana, duże już się zaciągnęli.
— ?!
— Do szeregów walczących o stoliki w kawiarni Lourse'a i w Ziemiańskiej.

(z teki karykatur „Świata")

Jak powstały i jak walczyły Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej

Sierpień bieżący, to miesiąc siedemnastej rocznicy zwycięstwa polskiego w wojnie polsko-bolszewickiej z roku 1920. Faktem historycznym jest, że Lwów i Ziemia Czerwieńska w zwycięstwie tym odegrały własną i samodzielną rolę, stworzywszy wówczas Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej (M. O. A. O.).

W czerwcu 1920 roku, gdy z niezmierzonych stepów rosyjskich zwaliły się na Polskę krociowe armie czerwone, gdy nowa i straszna wędrówka uzbrojonych narodów wschodu niosła nam śmierć, zniszczenie i niewolę, Polska znalazła się w ciężkim bardzo momencie. Rząd na podstawie uchwały Sejmu powołał pod broń najmłodsze dwa roczniki, ale te mogły być zdolne do walki dopiero przy końcu sierpnia, a tymczasem groza niebezpieczeństwa zbliżała się szybko. Z jednej strony zagrożoną była Warszawa, z drugiej Lwów, na który szła wyborowa stutysięczna konnica Budziennego.

Na rozkaz ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, brygadier Czesław Mączyński, b. komendant Obrony Lwowa w r. 1918, a ówczesny dowódca II Brygady Litewsko-Białoruskiej, na terenie Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, powołał pod broń Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, jako ich dowódca.

Armia Ochotnicza w całej Polsce powstała na tej zasadzie, że jej kierownictwo nie miało charakteru dowództwa, lecz charakter Inspektoratu. Natomiast na terenie Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej otrzymała Armia Ochotnicza od razu dowództwo wojskowe, a ówczesny wiceminister spraw wojskowych gen. Sosnkowski oddał Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej do dyspozycji dowódcy Okręgu Generalnego we Lwowie, gen. Robertowi Lamczanowi.

Na terenie całej Polski w ciągu kilku tygodni w szeregach Armii Ochotniczej stanęło 106 tysięcy ochotników.

Pełna liczba żołnierzy Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej wynosiła 12.000. Poza tym około 6000 ochotników z Ziemi Czerwieńskiej rozmieszczono po różnych formacjach armii stałej. Tak więc na wezwanie brygadiera Mączyńskiego stanęło 18 tysięcy żołnierzy. Poza tym do służby pomocniczej, etapowej i wartowniczej w Ochotniczej Legii Obywatelskiej zgłosiło się prawie 30.000 starszych wiekiem obywateli, niezdolnych do służby frontowej, oraz młodych poniżej 17 lat.

Lwów w tym wysiłku odegrał rolę zaszczytną i przodującą, godną swej wielkiej i sławnej tradycji żołnierskiej. W obliczu groźnej inwazji, która, jak lawina toczyła się ku rogatkom miasta, Lwów nie upadł na duchu, z zimną krwią patrzył w oczy wypadkom które rozwijały się. Nie czekał jednak bezczynnie. Pomny swej sławy bojowej, zdobytej w 1918 i 1919 roku, stał się największym ośrodkiem masowego odruchu zbrojnego, którego wyrazem były liczne rzesze ochotników wojennych. Lwowianie nie pozostawali w formacjach etapowych i poza frontowych. W pierwszych liniach okopów z karabinem w ręku manifestowali oni swój patriotyzm, swoją ofiarność i swoją niezrównaną wartość bojową.

W równej mierze z ofiarnością życia poszła też ofiarność finansowa społeczeństwa. Do rąk gen. Lamezana złożono około dwa miliony marek, lwowski Komitet Obrony Państwa zebrał około pięć milionów, różne instytucje, zwłaszcza lwowskie, udzieliły datki i kredyty na ekwipunek ochotników, przedsiębiorcy naftowi własnym kosztem wystawili cały pułk jazdy, zebrano w setkach sztuk mundurów, bielizny, obuwia i ekwipunku, od ziemiaństwa otrzymano zupełnie bezpłatnie prawie półtora tysiąca koni i około 200 wozów. Koło Mieszczanek Lwowskich uruchomiło dwie szwalnie. Stworzono punkty żywnościowe i herbaciarnie dla ochotników. Intensywnie pracował Polski Biały Krzyż, a w dziale propagandy wielkie usługi oddawał lwowski Teatr Wodewilowy jako Frontowy Teatr M. O. A. O.



Młodociani ochotnicy w ratuszu lwowskim

Z ochotników Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej stworzono trzy pełne pułki piechoty: 240 pp., 239 i 238 pp. oraz dwa pułki jazdy: 209 i 214, ze wszystkimi oddziałami pomocniczymi, jak: kompania saperska, telefoniczna i sanitarna, tabory i t. p. Sformowano specjalny oddział pościgowy pod nazwą „Detachement rotmistrza Abrahama", składający się z piechoty na wozach (półtora baonu i pół baonu karabinów maszynowych), z jednego pułku jazdy lwowskiej (5 szwadronów, z tych dwa szwadrony karabinów maszynowych), jednej baterii (4 działa trzy calowe) i auta pancernego.

We Lwowie, jedynie w całej Polsce, porwano się na utworzenie ochotniczej artylerii. Stworzono 205 pułk artylerii, obejmujący trzy dywizjony, a dziewięć bateryj, oraz jedną baterię ciężką. Również w warsztatach lwowskich zbudowano dwa samochody pancerne, dla których uformowano specjalną kompanię szturmową.

I gdy płynęła ze wschodu fala, niosąca zniszczenie i zagładę, równocześnie — o czym na szczęście wówczas nie wiedziano — francuscy doradcy w Warszawie przedstawili swój plan, tłumacząc, że front, ciągnący się od granicy rumuńskiej po Brody, posiada drugorzędne znaczenie. Żądali oni cofnięcia tego frontu poza San, przerzucenia wszystkich sił na północ i „strategicznego" oddania Lwowa bez walki. I gdyby plan ten był przyjęty przez Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, to Lwów byłby padł, jednak nie bez walki i nie bez kapitulacji, lecz jako cmentarzysko.

Ocaliły go przy pomocy Boga nasze Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, spełniając swoje zadanie. W trzy tygodnie po ogłoszonym manifeście werbunkowym, ochotnicy, dzieci i starcy, częstokroć ojciec ze synem w jednej kompanii, nienadający się do regularnej armii, bronili już Lwowa na linii Bugu, frontu południowo-wschodniego. Pułk piechoty Nr. 240 pod dowództwem ppłk. dr. Al. Domaszewicza na przestrzeni Kamionka Strumiłowa — Krasne; w samym centrum „Detachement rotmistrza Abrahama" z konnicą pod dowództwem rotmistrza Tadeusza Krynickiego a na poł. pułk nr. 208 pod dowództwem ppłk. Stefana Galli'ego, operujący w okolicy Bóbrki, Wybranówki po Mikołajów nad Dniestrem. Na całej linii ochotnicza jazda, auta pancerne pod dowództwem por. Stanisława Kruszyńskiego i artyleria po dowództwem płk. Marcelego Śniadowskiego, w której pułkiem Nr. 205 dowodził kpt. Al. Lewicki. Wreszcie baon sanitarny, na czele którego stał major dr. Lesław Węgrzynowski.

Ochotnicy stoczyli w obronie ziem południowo-wschodnich cały szereg zwycięskich i krwawych bitew w miejscowościach, jak: Chołojów, Chodaczków, Kamionka Strumiłowa, Streptów, Busk, Rakobuty, Laszki Królewskie, Chodorów. Najkrwawszym bojem była bitwa pod Zadwórzem dnia 17 sierpnia 1920, gdzie w ogniu znalazł się „Detachement rotmistrza Abrahama", atakowany przez gigantyczną wprost armię Budiennego. Z oddziału, liczącego 500 ludzi pod komendą kpt. Zajączkowskiego legło 318 ochotników. Każda piędź ziemi była okupiona wielką ilością krwi. Zadwórze, to — Polskie Termopile. Świadczy dziś o nich wielki kurhan kryjący szczątki naszych zadwórzańskich bohaterów, który wzniesiony został z rozkazu Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej przez pluton saperski, następnie ustawiono pomnik funduszem K. P. W. we Lwowie.

Bitwa pod Zadwórzem zadecydowała, że Budienny cofnął się ze swoją dobrze zdziesiątkowaną armią i operacjami naszych wojsk został odrzucony daleko na północ.

Lwów ocalał, a Budienny spóźnił się o trzy całe dni z przybyciem pod Warszawę, gdzie miał równocześnie ją atakować od południowej strony. Po Termopilach Polskich w obronie Warszawy nastąpił Cud nad Wisłą.

A po Zadwórzu żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej walczyli jeszcze na polach Mostów Wielkich, nawet Kowla i hen aż pod Zasławiem i Teofilpolem.

Wszędzie wysoko i bujnie rosły nieprzeliczone mogiły. Ochotnicy chlubnie spełniali swoje zadania. Walczyli do ostatniego naboju. Gdy opór stawał się beznadziejny i gdy oszczędziła ich kula nieprzyjacielska, umieli ostatnią własną kulę zachować dla siebie, a wrogowi nie poddać się.

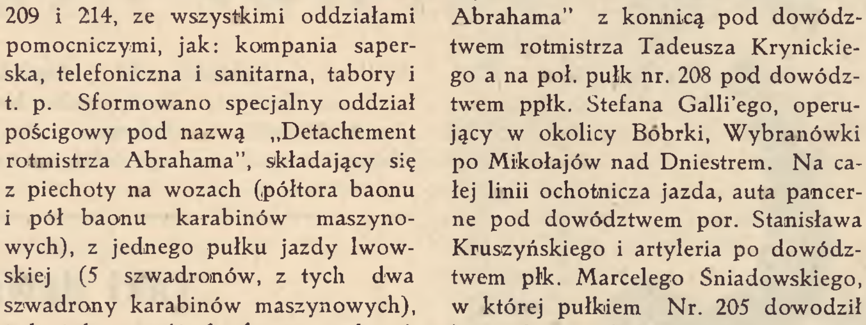
Tak więc żołnierze-ochotnicy krwią i orężem zadokumentowali trwałą przy należność ziem południowo-wschodnich do Polski.

Dziś we Lwowie, w atmosferze którego czerpał żołnierz-ochotnik siły moralne, mury ratusza zdobi także żelazny Krzyż M. O. A. O., który będzie przewodził lwowianom zawsze na myśl dzieje ofiarnego trudu bohatera-ochotnika z 1920 roku, a dzieciom Lwowa wskazywał ideały najwyższej służby Ojczyzny, za które żołnierz-ochotnik krew przelewał i życie oddawał. Dwa takie same Krzyże M. O. A. O. wskazują, że w koszarach wojskowych przy ul. Zamartynowskiej 7 mieściło się w 1920 roku Dowództwo Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, a w gmachu Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności przy ul. Wałowej urzędowało Dowództwo Artylerii Ochotniczej.

W bieżącym roku na Kurhanie zadwórzańskim udekorowany został Krzyżem M. O. A. O. także sztandar Lwowskiej Chorągwi Harcerskiej, gdyż zawiązkiem I baonu 240 pp. M. O. A. O. były dwie kompanie skautowe.

Wreszcie nie od rzeczy będzie wspomnieć, że obok inteligencji, rzemieślników, robotników i mieszczan—włościanie licznie śpieszyli w kadry ochotnicze. Na zew Rady Obrony Państwa powiaty środkowej Małopolski dostarczyły wielu żołnierzy-włościan i wcielały ich wprost w szeregi Małopolskich Oddziałów. Tak na przykład sam Mielec wystawił włościańską kompanię ochotników, zupełnie wyekwipowaną, a zorganizowaną przez Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Mielcu. Toteż ubiegłego roku Kapituła Krzyża M. O. A. O. udekorowała tym Krzyżem gmach mieleckiego „Sokoła".

W tej chwili byli uczestnicy M. O. A. O. skupiają się w lwowskim Oddziale Związku b. Ochotników Armii Polskiej, którego Centralny Zarząd znajduje się w Warszawie.



W polu...

Leon Daniluk
b. uczestnik M. O. A. O.

Z a d w ó r z e

Bitwa pod Zadwórzem, bitwa bez precedensu w historii wojen polskich nie doczekała się jeszcze niestety specjalnego fachowego omówienia. Z jednej strony przechodzić zaczyna powoli do legendy, z drugiej znów społeczeństwo polskie nie orientuje się dokładnie w doniosłości tego epizodu wojny polsko-bolszewickiej i jego wpływie na losy wygranej wojny.

Zadwórze posiada specjalną wymowę, tak dla wojska, jak i narodu. Batalion Dzieci Lwowskich wpił się w bok wielotysięcznej armii konnej Budiennego rwącej z kopyta na Lwów, której czoło docierało już do rogatek miasta, związał ją walką przez szereg cennych dla Budiennego godzin i w konsekwencji spowodował jej odwrót, mimo, że na placu boju pozostało z batalionu 318 zabitych, zaś 95 rannych dostało się do niewoli, a nikt — dosłownie nikt — nie zdołał z bronią w ręku przedostać się przez pierścień bolszewickiej konnicy. Budienny, jak się potem okazało, na polach Zadwórza, odniósł pyrrusowe zwycięstwo.

Właściwe pole bitwy pod Zadwórzem, to szmat ziemi ograniczonej od strony Lwowa pasem lasów, przeciętej torem kolejowym, do którego przytuliła się jakby wieś Zadwórze z dworcem kolejowym i zabudowaniami stacyjnymi. Zaplecze tego obszaru stanowią również lasy od strony Kutkorza. Całe pobojowisko to równina z jednym niewielkim wzgórzem, wymarzona po prostu dla akcji konnicy, bardzo niewygodna dla piechoty. I na takim terenie jeden batalion stawiał czoło czterem dywizjom wyborowej kawalerii Budiennego przez sześć godzin. Bohaterstwo tego czynu potrafią ocenić wszyscy, sztukę prowadzenia walki w tych warunkach tylko nieliczni fachowcy.

Po przełamaniu frontu polskiego znaczonego linią Bugu, Budienny ruszył z wielkim impetem wyrwaną luką naprzód. Celem wyprawy miał być Lwów. Dowódca hordy słusznie liczył, że wycofujące się, zmęczone oddziały polskie nie zdążą obsadzić miasta, które padnie łupem kozaków. Rozpoczął się więc jak gdyby wyścig do Lwowa między oddziałami Detachement rmt. Abrahama, grupą bryg. Mączyńskiego i 13 dywizją z jednej, a kozactwem w sile czterech dywizji z drugiej strony, przy czym sytuacja w dniu 17 sierpnia zdawała się wskazywać, że jednak Budienny będzie pierwszy. Dowództwo miasta opasało Lwów szeregiem placówek używając do tego celu wszystkich pozostających do dyspozycji oddziałów, nie wyłączając baonów wartowniczych. I właśnie w tej sytuacji, wycofujący się batalion rtm. Abrahama, w zastępstwie którego dowództwo sprawował kpt. Zajączkowski, wyszedłszy z lasów za Kutkorzem natknął się na straże boczne głównego trzonu konnicy Budiennego. Przypuszczalnie w pierwszym starciu ani Budienny, ani dowódca polskiego batalionu nie wiedzieli z jaką siłą mają od czynienia. Świadczy o tym z jednej strony uderzenie polskie na Zadwórze i w kierunku lasów barszczowickich, z drugiej zaś gorączkowe ściąganie odwodów pod Zadwórze przez czerwone dowództwo, tak jakby miało do czynienia z zorganizowanym uderzeniem większej jednostki bojowej, zapowiadającym poważniejszą akcję od czoła. Kiedy sytuacja wyjaśniła się, Budienny rozporządzający czterema dywizjami i artylerią, nie sądził, by zgniecenie jednego batalionu urosło, jak się to stało, do znaczenia zasadniczego.

Tymczasem batalion kpt. Zajączkowskiego nie bronił się, lecz atakował gwałtownie i zuchwale, jak gdyby nie widząc, z jaką siłą ma do czynienia. Jaki był plan dowódcy, o tym chyba nigdy nie dowiemy się. Napozór zdawałoby się, że usiłował się przebić przez otaczający pierścień, z wielu jednak innych posunięć widać, że jeśli taki cel był, to na dalszym planie. Może, co jest prawdopodobne, Zajączkowski postanowił zająć tak długo walką Budiennego, dopóki starczy sił i żołnierza, by przez ten czas można było lepiej zorganizować obronę Lwowa. Jeśli taki cel przyświecał jego poczynaniom, to przyznać trzeba, że bitwę pod Zadwórzem wygrał polski kapitan Zajączkowski, a nie Budienny.

Batalion polski rozwinięty w trzy linie tyraliery przepłoszył bolszewickie patrole, zdobył dworzec kolejowy, oparł się bagnetami na wzgórzu za dworcem, zaatakował baterie bolszewickie plujące kartaczami z takim impetem i tak zaciekle, że zmusił je do ucieczki, następnie w czasie kilkugodzinnej walki odparł z ciężkimi stratami nieprzyjaciela sześć huraganowych ataków bolszewickiej konnicy i ruszył w kierunku lasów barszczowickich. Był to pierwszy etap bitwy, który kosztował batalion polski ok. 200 zabitych i rannych, oraz wyczerpał zapasy amunicji. Od tego momentu zaczyna się uwidaczniać przewaga czerwonej hordy.

Zajączkowski zostaje otoczony ciasnym pierścieniem bolszewickiej konnicy, której siły mimo olbrzymich strat wzrosły przez ściągnięcie posiłków od strony Złoczowa. Wróciła do walki i artyleria bolszewicka. W tym stanie przybyłe od strony Lwowa na pomoc trzy polskie samoloty nie wiele już mogły zdziałać.

Ostatnim momentem epopei zadwórzańskiej była rozpaczliwa obrona resztek batalionu. Wzywani kilkakrotnie do poddania, odpowiadali gradem kul. Zwyczajna budka kolejowa, przy której obecnie stoi kurhan Zadwórzański, stała się drugą redutą Ordona. Rozwścieczona ciężkimi stratami dzicz bolszewicka dotąd atakowała szarżami, dopóki pozbawione amunicji resztki batalionu nie zostały wyrąbane.

Zapadający zmierzch zastał kilkudziesięciomorgową przestrzeń między Zadwórzem a lasami barszczowickimi zasianą zmasakrowanymi trupami polskich żołnierzyków. 75-ciu rannych, cudem ocalałych od śmierci, pędzili bolszewicy na wschód.

Budienny jednak dnia tego Lwowa już nie mógł zaatakować. Nie było mowy o jakimkolwiek marszu naprzód. Cztery dywizje musiały się bodaj przez krótki czas zatrzymać w miejscu dla nabrania oddechu. Co więcej, Zadwórze dało Budiennemu przedsmak walki, jaka może się wywiązać pod Lwowem. Stracił przede wszystkim pewność zaskoczenia. Zdobywanie miasta przez konnicę, miasta przygotowanego już na jego przyjęcie, miasta znanego ze swej bojowej przeszłości i umiejącego się bronić, uznał za niemożliwe. Bitwa pod Zadworzem stała się dla niego luksusem, na który pozwolił sobie nieopatrznie. Plany watażki przetratowania Małopolski przez Przemyśl, Sandomierz na Zamość również spełzły na niczym.

Wieczór 17 sierpnia 1920 roku w sztabie Budiennego nie było już mowy o ruszeniu naprzód. Nazajutrz zaś wobec naglących rozkazów trzeba było ruszać inną drogą na Zamość. I tutaj również tych kilka straconych pod Zadwórzem godzin odbiło się na czerwonych dywizjach. Nie na Zamość bowiem, ale z powrotem na Zbrucz musiały wziąć kierunek, by forsownymi marszami ratować się przed osaczeniem i zagładą.

I taka jest historyczna wartość bitwy pod Zadwórzem.

Marian Ostrowski



Fragment bitwy pod Zadwórzem — według obrazu uczestnika bitwy M. Iwanickiego

15 SIERPNIA 1920 ROKU

Fragment z pamiętnika

Na przestrzeni wsi Kubcze i Rakobuty stała nasza 11 komp. por. Chmielewskiego, na prawo od nas por. Huńki. Jako sekcyjny miałem swoją placówkę nad samą rzeką, obok mostu drewnianego.

Z dnia 14 na 15 sierpnia, około 3-ej nad ranem, usłyszeliśmy gęste strzały na prawym skrzydle. Przygotowawszy amunicję, wysłałem łącznika, ażeby przyniósł wiadomości lub rozkazy. Niestety nie wrócił, a już naprzeciw nas po drugiej stronie rzeki zobaczyliśmy między chałupami bolszewików. Ukryci w zaroślach z okopów broniliśmy się jak mogli. Drugi łącznik, którego posłałem do d-cy komp. wrócił, oświadczając, że por. Chmielewski zabity. Sądząc, że po przeciwnej stronie jest piechota bolszewicka, wysłałem jednego z odważniejszych chłopców do pobliskiej chałupy po słomę i naftę i pod osłoną strzałów swoich żołnierzy staraliśmy się we dwójkę dostać na mosta, ażeby go spalić. Nie było to tak łatwe, gdyż do mostu było od naszych zarośli jakie 100 metrów w otwartym polu. Szczęśliwie jakoś pod gradem kul bolszewickich udało się nam most podpalić i wrócić z powrotem do okopów. Płonący most potęgował zgrozę walki. W sekcji mojej byli chłopcy, którzy może po raz pierwszy w życiu znaleźli się w podobnej sytuacji.

Po paru godzinach walki, skonstatowałem, że ucichło zupełnie na naszym odcinku. Nie wiedziałem, co mam robić, nie mając żadnych rozkazów, tymbardziej, że za nami słyszeliśmy kroki bolszewików, którzy gospodarowali we wsi. Było już szaro, gdy na koniu dotarł do nas łącznik z rozkazem, żeby się cofnąć natychmiast do Kozłowa co też uczyniłem.

W Kozłowie były prócz nas tabory i kuchnie oraz d-ca baonu mjr. Tatar-Trześniowski. Podczas naszego odpoczynku na folwarku w Kozłowie do ataku poszły 10 i 12 komp.

O świcie, kiedy mieliśmy dostać chleb i kawę przyjechał adjutant mjra Trześniowskiego z rozkazem: „11 kompania do ataku". Zbiórka, zaopatrzenie się w amunicję i ruszyliśmy tyralierką na gościniec a następnie polem. Zaczęliśmy ostrzeliwać kozaków, którzy z lasu ku nam się posuwali. Artyleria nieprzyjacielska też przy tym robiła spustoszenie. Padają ranni. Ppor. Piasecki, który objął komendę daje znak do odwrotu. Zamiast gościńcem Milatyna, cofamy się znowu do Kozłowa. Zaledwie uszliśmy kilkadziesiąt kroków, już na wzgórzu pojawili się kozacy. Pewni, że uzyskamy pomoc, cofaliśmy ostrzeliwując i znaleźliśmy się na drodze, mając po obu stronach las bardzo rzadki. Tym lasem kozacy zaczęli nas otaczać i tu nastąpiła już ostatnia tragiczna walka. Nas garstka rozsypana w rowie strzela ostatnimi nabojami. Artyleria bolszewicka robi swoje, znowu ranni i zabici, a wreszcie wpadają kozacy na nas. Pada pod szablą kozaka por. Jesiwy. Powstrzymując kawalerię i ponosząc straty daliśmy możność nadciągnięcia nowych sił, przed którymi bolszewicy zmuszeni byli się cofać. Sami ranni dostajemy się do niewoli. Od tej chwili przygotowani byliśmy na śmierć.

Etap naszej niewoli zaczął się od Brodów przez Dubno, Berdyczów, Fastów, Połtawę aż do Charkowa. Uciekłszy z Charkowa z kol. Cionką razem we dwójkę po paru tygodniach niebezpiecznej wędrówki wróciłem do Lwowa.

Władysław Targalski

Wśród naszych pancerek pod Krasnem

(Ze wspomnień wojennego sprawozdawcy)

Pamiętny szereg skwarnych, ciężkich dni sierpniowych 1920 r., w których dojrzewała ostateczna rozprawa z bolszewickim najazdem na przedpolach stolicy i najbliższych jej odcinkach. Rozgrywały się również w tym czasie zaciekłe zmagania się z hordami dzikiego najeźdźcy o posiadanie Lwowa zacięte boje, w których na wschodnim froncie miasta zaszczytną rolę odgrywały Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, nadto zarówno świadczyły o powadze chwili, jak i o znaczeniu, jakie obie walczące strony przykładały do utrzymania, względnie zawładnięcia tym pierwszorzędnym ośrodkiem wschodniej połaci kraju.

Napór przeważających sił nieprzyjacielskich odsunięty został przez bohaterskiego naszego żołnierza aż po linię Krasne — Busk, gdzie front bojowy na czas pewien stężał, co nie wykluczało bynajmniej, iż wzdłuż jej zarysów dniem i nocą toczyły się zacięte walki.

Z przesunięciem sił znacznych z naszej strony w kierunku północnym gdzie zapaść miało rozstrzygnięcie całej kampanii, linie nasze pod Krasnem przedstawiały się pod względem ilościowym bardzo słabo, pod względem jakościowym natomiast nieliczne bataliony, wśród których operowały Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, przedstawiały materiał bojowy pierwszorzędnej wartości, jeśli pomimo nikłej cyfry zdołały utrzymać pozycje i powstrzymywać nieustanne ataki przeważającego wielokrotnie swą cyfrą nieprzyjaciela.

Na froncie pod Krasnym, gdzie tuż przed dworcem utrzymywały linię dwa nasze pociągi pancerne: „Lis-Kula" i „Pionier", wybudowany w dniach listopadowej zawieruchy przed dwoma laty przez dzielnych kolejarzy polskich w warsztatach głównego dworca. Pierwsza z tych pancerek utrzymywała front na przestrzeni trzech kilometrów po południowej stronie toru kolejowego, druga, lwowska pancerka odgrywała podobną bojową rolę po północnej stronie toru, wobec czego frontu na przestrzeni sześciu kilometrów broniły dwie pancerki, które z toru pod ogniem swych karabinów maszynowych czuwały nieprzerwanie nad utrzymaniem bojowej linii.

Po przeciwnej stronie, za dworcem w Krasnem, na torze kolejowym, wiodącym w kierunku Ożydowa, stało pięć pancerek bolszewickich, toczących ustawiczny pojedynek z naszymi dwoma pociągami pancernymi. Byliśmy o tyle w lepszej sytuacji, pomimo tak wielkiej przewagi bolszewickiej, iż dzielił nasze pancerki od bolszewickich niski wiadukt kolejowy przed dworcem od strony Lwowa, a gdy pancerki rosyjskie z powodu wysokich i nieruchomych kominów swych parowozów nie mogły przesunąć się pod niskim wiaduktem, nasze o ruchomych kominach w częstym pozostawały ataku i docierały w pobliże pancerek bolszewickich, cofających się pomimo swej przewagi w kierunku Ożydowa.

Narażone były nasze dwie pancerki na wzmożone ataki artylerii nieprzyjacielskiej, której obserwator znajdował się w kopule cerkwi, położonej na wyniosłym wzgórzu, w Uciszkowie, po wschodniej stronie Krasnego. Obserwator ten nieraz dawał się nam we znaki, zmuszając do zmiany wygodnego stanowiska przed wiaduktem kolejowym. Za jego wskazaniami artylerzysta bolszewicki z wygodnego stanowiska na wzgórzach woroniackich nieraz przystępował do ataku na nasze oba pociągi pancerne. Przede wszystkim „macał" ich pozycje. Gdy tedy najpierw po prawej stronie toru padł granat w odległości jakich 500 m., po chwili drugi pocisk uderzał po lewej stronie toru w 400 metrowym oddaleniu od toru, następny po przeciwnej stronie był już znacznie bliżej i wówczas na rozkaz obu dowódców obie polskie pancerki cofały się w tył a gdy ostatecznie przygotowany granat padał tuż obok toru czy też w tor, podjeżdżały na pierwotną pozycję, pewne, że już w tej formie drugi atak nie nastąpi. Pewnego sierpniowego wieczoru, po takim ataku, dowódca pociągu pancernego „Pioner", kpt. dr. Pokiński polecił oficerowi-artylerzyście, aby z małej naszej armatki, ułożonej na wozie kolejowym, odpowiedział obserwatorowi bolszewickiemu. Po krótkim czasie poderwał nami silny wstrząs, trzy bowiem strzały armatnie padły w kierunku cerkwi w Uciszkowie, nie osiągnęły jednak celu, cerkiew bowiem nienaruszona pozostawała na swym miejscu. Strzały skierowane w tą stronę padły jednakowoż gdzie indziej i wywołały panikę wśród przednich placówek bolszewickich. Na froncie bojowym pod Krasnem działała kompania chińska, która pobudzając oddziały bolszewickie do większej aktywności, rozsiewała wśród nich niesłychany terror. W pewnym momencie gdy 13 Chińczyków przebywało w karczmie w Stronibabach wokoło ogromnego kotła, w którym gotowały się kartofle, padł granat z naszej pancerki w sam kocioł i po terrorystach chińskich nie pozostało ani znaku. Opowiadali nam o tym wzięci do niewoli żołnierze bolszewiccy, którzy wyrażali radość z tego epizodu .

Po skwarnym dniu sierpniowym, gdy nastał chłodny wieczór, siadaliśmy w rowie obok toru i myśl zwracaliśmy w stronę Warszawy, gdzie niebawem dźwignąć się miała nasza wielka ofensywa. Cisza dokoła panowała niezmącona, twardy chłop polski w ogniu bolszewickich szrapnęli i granatów zwiózł już do stodół plony swej całorocznej pracy i pola uderzały już pustką, jaka zewsząd wionęła. Ciszę wieczoru nie przerywała już strzelanina a spokój na bojowym froncie bynajmniej nie wskazywał, iż pozostajemy w pierwszej linii, ale raczej budził wrażenie, iż odbywają nasze pancerki jakieś zwyczajne ćwiczenia. Gdy noc pewnego dnia pokryła ciemnością nasze pozycje, kpt. dr. Pokiński pokazał sprawozdawcy iście koszmarną scenę, jaka tylko na tle linii bojowej przedstawić się mogła.

Dworzec kolejowy w Krasnem leżał pomiędzy liniami bojowymi i był najczęściej bezpański. Raz brały go w posiadanie nasze pancerki, to znów wypierane, cofać się musiały, wobec czego dworzec zmieniał swego chwilowego właściciela, najczęściej jednak nie miał go zupełnie. W podobnej sytuacji znajdował się i pobliski cmentarz wiejski. Był bezpański.

Cisza panowała już od dłuższego czasu na froncie bojowym pod Krasnem. Milczały bolszewickie działa po chwilowym codziennym ataku, granaty i szrapnele jednak padając w przyzwoitej odległości od naszych pancerek, nie wyrządzały im żadnej szkody. Przepiękny, pogodny zbliżał się wieczór pewnego dnia sierpniowego. Tarcza słoneczna powoli spływała ku widnokręgowi, darząc nas coraz słabiej pękiem zapadających promieni i już wieczór kładł pierwsze cienie a na całej przestrzeni panowała cisza, pełna jakiegoś dziwnego majestatu, rozrywana rzadko gdzieś w oddali przeraźliwie zawodzącym granatem bolszewickim. Ciszę tego wieczoru przerwał nagle telefon od strony odległej od toru o trzy kilometry pierwszej naszej placówki. Poderwał się szybko kpt. Pokiński i ujął słuchawkę. Pośpieszyliśmy za nim. W miarę otrzymywanego meldunku od plutonowego z placówki, złożonej z jednego karabinu maszynowego i jego obsady, twarz dowódcy poważniała i jakby zastygła w kamiennym spokoju. Zgrupowaliśmy się koło niego, cichy jednak szept polowego telefonu zakrywał przed nami treść doniosłego w swej treści meldunku, niebawem jednak dochodzi nas monolog dowódcy pancerki przy cichym, niedosłyszalnym wtórze, docierającym z pola. Padają urywane słowa dowódcy:

— „duża grupa przed wami?"

— Jak liczna? — tysiąc żołnierzy?... Tysiąc?!

— Daleko? — dwa kilometry?... na skraju Stronibab?!

— Co robi?... zwolna posuwa się w waszą stronę!

— Wiecie, co macie robić?.. dobrze!.. chcecie plutonowy posiłków?... skąd ja wam dam posiłki!... Chcecie tylko jednego karabinu maszynowego?... Wiecie, że mi nie wolno osłabiać pancerki ani o jeden zwykły karabin!...

— Błagacie o karabin maszynowy? Na własną odpowiedzialność posyłam wam w tej chwili karabin... przyjdzie porucznik i obejmie nad wami dowództwo!... żądacie zaraz, natychmiast... w tej chwili już odchodzi!...

Na rozkaz dowódcy porucznik wraz z karabinem maszynowym i obsadą biegiem ruszył ku polnej placówce, która znalazła się nagle w takiej niecodziennej sytuacji.

A tymczasem plutonowy z placówki melduje dalej:

— Panie kapitanie! co to jest właściwie, masa zbliża się ku nam, idą powoli, jakby szli na spacer!...

Cisza, brzemienna, prężąca nerwy cisza... z niecierpliwością oczekujemy tego szeptu telefonicznego, nie nadpływa... Po upływie jakiejś pół godziny, która jakby wiekiem się nam zdawała, odzywa się znów telefon polowy i melduje porucznik:

— Panie kapitanie, melduję, że dotarłem na miejsce. W odległości około pół kilometra zatrzymała się grupa bolszewicka, z niej wyłania się w tej chwili trzech prawdopobnie oficerów i zbliżają się do placówki z białą chorągwią!...

Znów cisza, przerażająca cisza...

Po chwili dźwięczy znów telefon i porucznik melduje:

— Poddaje się nam w tej chwili pułk bolszewicki w sile 700 bagnetów. Pochodzi z Kazania i przez przeciąg trzech tygodni jechał na front... nie chcą walczyć, chcą poddać się... Trzech oficerów z dowódcą pertraktuje ze mną w tej chwili o warunki poddania się. Kazałem, aby cały pułk złożył na polu broń. Rzucają ją w tym momencie. Czekam dalszych dyspozycyj!...

— Sprowadź cały pułk w stronę pancerek! — pada rozkaz dowódcy.

Tymczasem ruch ożywiony zapanokał wśród obsady obu naszych pancerek. Najpierw zawiadomiono telefonicznie komendę we Lwowie i zażądano wysłania do Zadwórza osobnego pociągu, któryby przewiózł poddający się pułk na tyły. Dalej wyznaczono kijkami na przedpolu naszych pancerek duży kwadrat, w który miano wprowadzić wzięty do niewoli pułk bolszewicki. Na wyznaczony kwadrat skierowano wyloty kilkunastu karabinów maszynowych na wszelki wypadek...

Już mrok wieczorny zapadał, gdy od strony pagórka zarysowała się wielka jakaś plama. Oryginalny przedstawiał się nam widok, godny obiektywu fotografa czy nawet pędzla malarza. Na czele grupy kroczył nasz porucznik w towarzystwie kilkunastu oficerów bolszewickich, za nimi w szesnastkach szary tłum żołnierski. W pierwszym rzędzie żołnierze prowadzili po cywilnemu przybranego komisarza, którego orli nos nadto wskazywał na jego pochodzenie. Pan komisarz, który za frontem był panem życia i śmierci szarego żołnierza bolszewickiego, stracił naturalnie swój tupet, był wprost przerażony. Drżał na całym ciele, obfity pot zlewał jego oblicze, i nie mógł ruszyć z miejsca, gdy jakiś nasz Antek z Zamarstynowa czy Kleparowa, wlepiając w bolszewickiego komisarza swe oczy, zrobił przy tym charakterystyczny ruch ręką po gardle...

Przyjmowaliśmy bolszewickich oficerów w wagonie pancernym bardzo serdecznie, nakarmiliśmy głodnych, napoiliśmy spragnionych. Lwowska „gorzka" cieszyła się u przybyłych dużym wzięciem. Po pewnym czasie cały pułk kazański, wzięty do niewoli przez naszą jedną placówkę polną, odjechał specjalnym pociągiem w kierunku Lwowa a wśród stu kilkudziesięciu żołnierzy, stanowiących obsadę naszych dwu pociągów pancernych, długo jeszcze w noc omawiano to niecodzienne wydarzenie wieczoru, gdy pułk kazański wzięty został do niewoli przez jedną placówkę... Ale niebawem ten przepiękny epizod z linii bojowej zapadł w przeszłość i zatarł się w chwili, gdy doszła nas na froncie tak bardzo pożądana wiadomość o wielkim, wspaniałym zwycięstwie naszych Wojsk na przedpolach Warszawy. W krótkim czasie następstwa tego mocarnego Czynu dały się odczuć i na naszym odcinku. Cofały się siły bolszewickie w kierunku wschodnim a nasze pancerki już w krótkim czasie po naprawie mostów znalazły się na terenie Złoczowa.

Aleksander Medyński.

Jak lwowscy ochotnicy szli z szablą do Marszałka Śmigłego

Dnia 11 listopada 1936, t. j. w dniu w którym Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał w Warszawie buławę marszałkowską, zaświeciła mi w głowie myśl, by coś Wodzowi ofiarowali ochotnicy lwowscy. Zwierzyłem się kilkunastu kolegom. Iwanicki zaproponował, by ofiarować szablę zdobytą na bolszewikach przez por. Jakubowskiego pod Zadwórzem. W dyskusji zaproponowano jeszcze, by szablę tę zanieść pieszo do Warszawy. Projekt przyjęto z tak wielkim entuzjazmem, że przygotowanie ukończono w kilkanaście zaledwie dni.

Szablę odnowiono gruntownie, a rękojeść dano nową, całą ze srebra w formie lwa, wykonaną według modelu artysty rzeźbiarza Rąpa. Na jednej stronie klingi, wyryto napis:

„Marszałkowi Polski, Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, w dowód wierności żołnierskiej b. ochotnicy, żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej z r. 1920".

Na drugiej zaś alfabetyczny spis miejscowości, w których M. O. A. O. toczyły walki.

Artysta malarz, Mikula Stanisław wykonał ręcznie akt wręczenia na pergaminie. z treścią:

„Działo się we Lwowie dnia 11 listopada 1936 roku. Za Prezydentury Prof. Ignacego Mościckiego, gdy ziemią lwowską włodarzył wojewoda Belina Prażmowski, gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski ziemi tej hetmanił, a zwierzchności miejskiej Dr. Stanisław Ostrowski przewodził. Zebrani w dniu Święta Niepodległości uczestnicy bitwy pod Zadwórzem i żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej z roku 1920, postanowili ofiarować Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu Rydzowi szablę o klindze zdobytej na wrogu w roku 1920 przez żołnierzy M. O. A. O., jako symbol wierności żołnierskiej dla Wodza. Dano 22 listopada 1936 r. we Lwowie".

Postanowiliśmy, że szablę zaniesie patrol złożony z 9 ludzi, a ponieważ wszyscy chcieli iść, drogą losowania i badań lekarskich wybrano skład patrolu następujący:

Chorąży Pichocki Władysław, komendant, sierż. Kuc Stanisław, plut. Iwanicki Mieczysław, kpr. Szpak Franciszek, Kuderemski Stefan, uczestnicy bitwy pod Zadwórzem, kpr. Ziobrowski Franciszek, Wójcik Zenon, Szubelak Władysław i Miętus Władysław z innych oddziałów M. O. A. O.

Nadszedł dzień odmarszu. Nic nie zachwiało członków patrolu w postanowieniu pójścia z szablą do Warszawy. Ani opowiadania o złej pogodzie. ani o trudnej i długiej trasie, ani też przekonywania o tym, że szablę winna zawieść delegacja koleją. Oni odpowiadali, że im trudniejsze warunki, tym większa ochota do ich pokonania.

Pod lokal Kapituły Krzyża M. O. A. O. ściągnęła masa lwowiaków, by pożegnać patrol, b. d-ca 240 p. p. senator dr. Domaszewicz, w asyście przewodn. kapituły, dr. Węgrzynowskiego, wręczając szablę komendantowi patrolu, zaznaczył, że spotkał ich specjalny zaszczyt reprezentowania ochotników lwowskich i dlatego muszą pokonać wszystkie trudności i stanąć w komplecie przed obliczem Wodza.

Ruszyli odprowadzani przez żony, dzieci i tłum zebranych na ich pożegnanie aż do rogatki Żółkiewskiej.

Pogoda była cudna, słońce jakby umyślnie dodawało otuchy do ciężkiego obowiązku jaki mają dokonać. Kiedy ruszyli — patrzyliśmy za nimi tak długo, aż sylwetki ich znikły nam z oczu. Jaki nastrój i duch panował nie tylko wśród członków patrolu ale i ich rodzin, niech świadczy mały, prosty ale jak dużo mówiący fakt. Żona jednego z członków patrolu, odprowadzając go, cały czas ze łzami w oczach przestrzegała, by na szablę uważali, a jak będą szli spać niech sobie do szyi przywiążą, żeby przypadkiem kto nie ukradł. Wszyscy uważali tę rzecz po prostu za świętą, bo dar ten był naprawdę z serca dla ukochanego Wodza.

Dostawaliśmy kolejno wiadomości, najpierw z Żółkwi, później z Rawy Ruskiej itd. Wysiano zawiadomienia do tych miejscowości, przez które mieli przechodzić tak, że na całej trasie na nich oczekiwano. Z Krasnegostawu wysłali zdjęcie do redakcji „Wieku" z pozdrowieniem dla czytelników, które „Wiek" umieścił. Po kilku dniach marszu wszyscy prawie mieli na nogach rany i obandażowane stopy, a jednak żaden nie chciał się wycofać. Że obowiązek i honor ich prowadził świadczy list pisany przez jednego z członków patrolu do żony. Między innymi pisał on: „Moczę poranione nogi, bo na noc tu zostajemy, ale módl się z dziećmi do Matki Boskiej, byśmy szczęśliwie doszli". Lub w innym liście: „Pomimo ran i pozrywanych ścięgien idziemy wesoło dalej. Niech Pan Marszałek wie jak Go kochamy". Albo takie zdanie: „Niech ci niedowiarkowie we Lwowie wiedzą co my potrafimy, a jak dojdziemy, to na pewno gęby pozamykają bo śmiali się z nas, że my wariaci". Szli dzień za dniem, pokonując trudności atmosferyczne, kierowani jedną myślą jak mówił Komendant: „Od kogo idą, z czym idą, i do kogo idą?", a przy tym na całej trasie szerzyli ogromną propagandę, świecąc przykładem dla dziatwy, która całymi gromadami wychodziła ich witać. Musieli dzieciom pokazywać szablę, opowiadać o walkach swoich, o Zadwórzu, o darze dla Pana Marszałka.

Jako organizator tej akcji, nie mogłem iść z nimi, musząc szereg formalności załatwiać na miejscu. Nawiązaliśmy kontakt z rotm. Nittmanem w Warszawie, który miał patrol przedstawić Panu Marszałkowi i wyjednać audiencję. W dniu wyznaczonym na audiencję przyjechałem z aktem do Warszawy i dowiedziałem się, że Pan Marszałek jest chory i audiencja odłożona.

Całą przestrzeń ze Lwowa do Warszawy przeszli w ciągu 12-tu dni. Przywitanie patrolu miało się odbyć na moście Poniatowskiego. Będąc z paniami: Tareszczakówną i Bielecką, które specjalnie ze Lwowa przyjechały, by patrol powitać, podczas kiedy organizacje ustawiały się na moście, poszliśmy naprzód, by pierwsi powitać ich w Warszawie. Około godz. 10-ej na zakręcie drogi ukazali się nam prowadzeni przez rowerzystów i ciekawskich. Podbiegliśmy do nich, serdecznie witając. Przybycie ich było wówczas sfilmowane przez P. A. T. Podnieceni tym, że są już w Warszawie szli tak jakby przed godziną wyruszyli ze Lwowa, mimo przebytych 418 klm. Obiecali i dotrzymali.

Po przywitaniu przez reprezentację wojska i miasta przy dźwiękach orkiestry odmaszerowali do lokalu Federacji na obiad. Na ulicach Warszawy kiedy patrol maszerował słychać było okrzyki: „Niech żyją lwowiacy, niech żyją lwowscy ochotnicy". Ogromnie posmutnieli na wiadomość, że Pan Marszałek jest chory, ale dumni byli kiedy im powiedziano, że są gośćmi Pana Marszałka. Zakwaterowani w koszarach Szwoleżerów im. Marsz. Piłsudskiego, czuli się doskonale. Po opatrunkach i kąpielach wypoczywali, opowiadając o przebytej trasie. Całą drogę przebyli entuzjastycznie witani, przez ludność, Związki, młodzież szkolną i t. d. Wszędzie żądano by zanieśli i od nich pozdrowienia. Wszędzie podejmowano ich serdecznie.

Opowiadali, że kiedy idąc wśród śnieżnej zawiei, skacząc na palcach, mając poranione nogi, zaczynali śpiewać i tak im czas schodził zapominając o bólu. Kolega Szpak, którego przezwano „Szczapą" kupował co kilka etapów ustną harmonijkę, na której cały czas przygrywał. Duszą i moralnym opiekunem patrolu był inicjator i projektodawca szabli artysta-malarz Iwanicki, który dając początek tej akcji, sam w niej uczestniczył i do końca wszystkiego dopilnował.

Przez kilka dni pobytu w Warszawie zwiedzaliśmy teatry, kina, muzea, a Belweder w dniu Imienin Pani Marszałkowej Piłsudskiej, mając przez to możność wpisania się do księgi z życzeniami. Dostawaliśmy obiady w Federacji, śniadania i kolacje w kasynie Podoficerskim, któremu w tym miejscu należy się kilka słów podzięki za tak gościnne, serdeczne przyjęcie. Adiutant Pana Marszałka, rtm. Mańkowski, interesował się ciągle, czy jest nam dobrze, czym pozyskał nasze serca na zawsze. Nawiązaliśmy kontakt z Zarządem Głównym Zw. b. Ochotników, który nas zaprosił do swego lokalu, goszcząc serdecznie. Kiedyśmy mieli odjeżdżać, Związek b. ochotników urządził nam pożegnalną kolację w lokalu Federacji. Pożegnalne przyjęcie urządzili nam szwoleżerowie. Po oddaniu szabli Panu Marszałkowi, wszyscy wrócili do domu, mając to zadowolenie, że swój obowiązek spełnili.

*

Jeżeli wspominam dzisiaj o tym patrolu z okazji święta Armii Ochotniczej i Zjazdu b. ochotników do Lwowa, to ma specjalne znaczenie. Patrol nasz był tym łącznikiem między Lwowem a Warszawą, na całej trasie gorąco witany przez b. ochotników. Będąc w Warszawie miałem możność sam się o tym przekonać i nawiązać kontakt z Zarządem Głównym. To było podstawą do założenia naszego oddziału we Lwowie, który dn. 15 bm. obchodzi wielkie święto poświęcenia własnego sztandaru, witając w swych murach kolegów ochotników z całej Polski. Na wzór tego patrolu ślubujmy sobie dzisiaj wytrwać choćby wszystko najgorsze, by pracą swoją i ukochaniem Ojczyzny zapewnić i utrwalić granice naszej Rzeczypospolitej. Jeżeli jako ochotnicy szliśmy z własnej woli ginąć i cierpieć za Ojczyznę, znosząc rany, głód i poniewierkę, dziś, mając Ją wolną, — starajmy się czy to w biurze, warsztacie, fabryce, czy w sklepie, w swej codziennej pracy służyć wiernie Ojczyźnie i Wodzowi.

W. T.



Uczestnicy patrolu, który przyniósł pamiątkową szablę Panu Marszałkowi

Związek b. Ochotników Armii Polskiej

W szeregu organizacji b. wojskowych z okresu walk o niepodległość najmłodszą jest Związek b. Ochotników Armii Polskiej, grupujący tych, którzy w latach 1918 — 1921 wstąpili ochotniczo do polskich formacji wojskowych.

Twórcy Związku, a następnie działacze stojący na czele organizacji postawili sobie za cel zgrupowanie ochotników wojennych, chodzących dotychczas luzem w jednej organizacji. Przeżywana przez cały świat, a przede wszystkim przez Polskę, chwila dziejowa jest tak poważna, że wymaga jak najdalej posuniętego skupienia prawych obywateli Rzplitej, zdających sobie sprawę, iż w obecnym położeniu międzynarodowym Polska obok zbrojeń i największego rozwoju techniki, potrzebuje psychicznego dozbrojenia społeczeństwa.

A któż rozumie lepiej niż byli kombatanci, czego żąda od nich ojczyzna.

Dużą rolę w tym psychicznym dozbrojeniu społeczeństwa mogą odegrać ochotnicy jako będący uosobieniem elementu entuzjazmu i elementu wojennego, a zresztą jako najmłodsi z grona kombatantów i mający przed sobą jeszcze szmat życia.

Gdy obecnie po latach, patrzymy w przeszłość, na wojnę o całość granic, o przyszłość państwa, widzimy jaśniej, niż wtedy, że ofiary poniesione nie tylko nie były daremne, ale krew przelana wypisała nam granice lepsze i pewniejsze od tych, które mogły nam dać najpomyślniejsze nawet wyroki obce.

W zaraniu powstania państwowości polskiej rozpętały się walki na wszystkich granicach, narzucone nam przez obce wrogie żywioły; walki o Lwów, wojna polsko-sowiecka, groza wojny polsko-niemieckiej i czeski napad zbrojny na Śląsk Cieszyński. W tych czasach mieliśmy zaledwie zaczątki wojska regularnego. Na zew Wodza, który od dziesiątka lat, jeszcze przed wojną światową, postawił realnie sprawę żołnierza Polski dzisiejszej — pośpieszyli ochotnicy, tworząc w przeciągu krótkiego czasu gros sił zbrojnych Rzplitej. Na taki wysiłek mobilizacyjny bez przymusu ustawowego nie zdobył by się wtedy — jak stwierdzali to z podziwem cudzoziemcy — żaden z narodów, świeżo doświadczonych wojną.

Naród Polski, tak tradycyjnie mało wytrwały w wysiłku, dowiódł w latach 1918 — 1921, iż zdolny jest do wielkich i długotrwałych poświęceń. Dał Ojczyźnie przeszło milion żołnierza, w tym przeszło 200 tysięcy przepojonych młodym ofensywnym duchem ochotników.

Żadna inna warstwa społeczeństwa, szczególnie o ile chodzi o rok 1920, nie dała armii ochotniczej tak zwartego zastępu obrońców, jak młodzież szkolna, ale nie było też żadnej warstwy, którąby była głucha na zew ojczyzny. Nad wszystkimi naukami, jakieby z dziejów tej wojny wysnuć można, górować chyba musi płynąca z niej wiara w wartość naszego narodu i jego przyszłość.

W narodzie naszym istnieją niezgłębione skarby patriotyzmu i energii potencjalnej, zdolne stać się źródłem czynów wielkich. Te siły żywotne trzeba ująć w karby organizacji i dyscypliny.

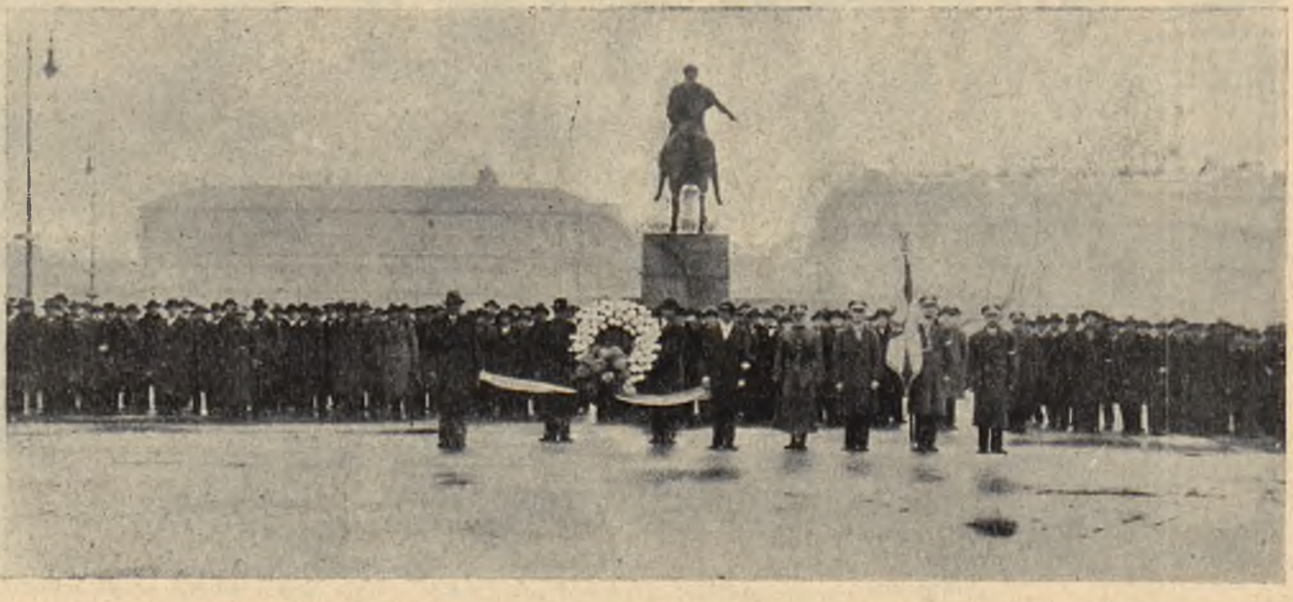
Związek b. Ochotników A. P. powstał w tym celu, aby obecnie w czasie spokoju tak jak ongiś w czasie wojny, stać się szkołą życia obywatelskiego; powinniśmy dowieść społeczeństwu, że nie tylko byliśmy ale jesteśmy i zawsze będziemy gotowi poświęcić życie i pracę dla Państwa. Za przykładem Wodza Narodu walczącego — Józefa Piłsudskiego, my ochotnicy stojący w szeregach Związku b. Ochotników A. P. winniśmy postępowaniem swoim dowieść Narodowi, iż tak jak ongiś zasłużyliśmy na miano obrońców granic Rzplitej, tak dzisiaj pracą społeczną zasłużymy na miano dobrych budowniczych Mocarstwa Polskiego.



Dyplom
Członka Honorowego
Związku b. Ochotników Armii Polskiej
Uroczyste Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Lubelskiego Oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej odbyte w dniu 11 października 1936 r. nadało Członkostwo Honorowe Lubelskiego Oddziału Związku Naczelnemu Wodzowi Generałowi Dywizji Edwardowi Śmigłemu Rydzowi co niniejszym stwierdzamy.
Lublin, dnia 11 października 1936 r.
Zarząd:
Sekretarz
Prezes
Vice-Prezes
Skarbnik

W okresie pierwszych 12 lat niepodległości było kilka prób tworzenia lokalnych zrzeszeń b. ochotników wojsk polskich, a przede wszystkim ochotników z roku 1920. Próby te kończyły się zwykle niefortunnie i zrzeszenia te zamierały śmiercią naturalną po kilku miesięcznej wegetacji. Nasz związek odseparowujący się jak najbardziej od poprzednich prób tworzenia organizacji b. ochotników powstał w 1933 r. Pierwszym zaczątkiem Związku b. Ochotników A. P. był Oddział w Białymstoku, tam też pierwotnie mieściły się władze centralne organizacji. Oddziałów w owe czasy Związek liczył zaledwie kilka; spoistość organizacyjna i żywotność słaba. Związek nie miał oparcia ani u władz, ani w społeczeństwie. W jesieni 1933 r. władze centralne Związku zostały przeniesione do Warszawy. Na czele Zarządu Głównego, jako prezes stanął ppłk. J. Burkhard. Związek nadal i po przeniesieniu siedziby Zarządu Głównego do Warszawy, nie mógł należycie rozwinąć się, możliwe, iż powodem tej wegetacji był brak środków materialnych, nadto ciągłe zmiany osobowe we władzach organizacji i brak ciągłości pracy przeszkadzały normalnemu rozwojowi stowarzyszenia, a może przyczyną tego był brak wśród członków elementu młodego ideowego, pełnego zapału i entuzjazmu do pracy. W dziejach Związku zarysował się wyraźny zwrot z chwilą zebrania się I walnego zjazdu delegatów w Warszawie w dniu 17 czerwca 1934 r. Były to w ogóle pierwsze obrady przedstawicieli oddziałów. Został wybrany formalnie 1-szy Zarząd Główny w składzie: prezes Zarządu ppłk. J. Burkhard, viceprezes St. Tomaszewicz, sekretarz generalny Tad. Jasiuk, zastępca Al. Sokołowski, skarbnik W. Choiński, zastępcą skarb. R. Rudniewski, Zarząd powyższy został wybrany przez aklamację. Komisja statutowa zjazdu zatwierdziła statut związku. Praca Zarządu Głównego obejmowała zagadnienia natury zasadniczej ideowej i organizacyjnej. Zarząd Główny w zrozumieniu historycznego podłoża, z jakiego powstał spontaniczny i masowy ruch ochotniczy w latach 1918 — 1921, pragnął pogłębić zrozumienie w Oddziałach i przyjął takie nastawienie w swych pracach organizacyjnych, że ochotnicy są bezpośrednimi spadkobiercami idei Legionów i P. O. W., w wynikach czego — Związek b. Ochotników A. P. winien z wielką pieczołowitością pielęgnować ich ideologię. Pracując bardzo intensywnie w ciągu roku swej działalności Zarząd Główny podwoił ilość Oddziałów. Być może, iż praca ta byłaby jeszcze bardziej wydajna, gdyby Związek w działalności swojej nie napotykał całego szeregu mniejszych i większych przeszkód i trudności stawianych przez ludzi niechętnych idei ochotniczej i Związkowi jako organizacji. Zresztą niechęć ta istnieje do dziś dnia i Zarząd Główny musi z nią walczyć .

Niechętne Związkowi żywioły, składające się częściowo z wydalonych ze związku członków doprowadziły w sierpniu 1935 r. do zawieszenia działalności Związku. Władze administracyjne postawiły Zarządowi Głównemu cały szereg zarzutów i wyznaczyły kuratora Związku. Na skutek odwołania się członków zawieszonego Zarządu Głównego władze administracyjne utrzymały w mocy jedynie jeden zarzut t. j. nieformalności wyborów Prezesa Zarządu Głównego przez walny Zjazd delegatów. Po przeszło rocznej działalności kuratora, na skutek starań i zabiegów Oddziałów i poszczególnych członków Związku, władze poleciły kuratorowi zwołać



Zjazd delegatów Zw. b. ochotników (15.XI.1936.) składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza

walny zjazd delegatów celem wyboru Zarządu Głównego.

Jeszcze w okresie kurateli odbył się w Krakowie w 16 rocznicę wiekopomnej bitwy warszawskiej w dniu 15 sierpnia 1936 r. Zjazd koleżeński członków Związku. W krypcie św. Leonarda sztandary Związku oddały hołd prochom Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, a uczestnicy zjazdu wzięli udział w sypaniu kopca na Sowińcu. Defilada oddziałów związku przed władzami państwowymi i związkowymi wywarła bardzo dodatnie wrażenie na wszystkich obecnych.

Zwołany przez kuratora II walny zjazd delegatów oddziałów miał przed sobą poważne zadanie — wybrać taki Zarząd Główny, który by po okresie „choroby" Związku — postawił organizację na nogi i poprowadził po dalszej drodze rozwoju. Drugi walny Zjazd Delegatów w dniu 15. XI. 1936 r., w którym wzięło udział 98 delegatów wypadł okazale i był świadectwem tężyzny organizacyjnej Związku, wybrano na nim nowy Zarząd Główny w składzie następującym: prezes adw. Włodzimierz Szczepański, v-prezesi naczelnik Tadeusz Jasiuk i inspektor Witold Bernhard, sekretarz generalny Aleksander Sokołowski zastępca inż. Stan. Rutkowski, skarbnik dyr. Roman Rudniewski, zastępca i refer. prasowy Wiktor Choiński i członkowie adw. St. Malewski, poseł W. Haczyński i Z. Hippe. Przewodniczący Kom. Rew. Stefan Kołakowski i przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Leon Gutowski.

Walny Zjazd uchwalił prosić Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza o przyjęcie członkowstwa honorowego Związku.

Nowy Zarząd Główny przystąpił niezwłocznie po wyborze do wytężonej pracy.

Związek zaczął teraz jeszcze szybciej rozwijać się — oddziałów przybywa coraz więcej, obecnie Związek liczy 117 oddziałów i przeszło 15 tyś. członków, posiadających legitymacje związkowe. O przyjęciu do Związku decydują Komisje balotujące, Zarządy Oddziałów, Zarząd Główny. Kandydat na członka musi wykazać się oryginalnymi dokumentami stwierdzającymi niezbicie służbę ochotniczą w formacjach wojskowych w latach 1918 — 1921. Uczestnicy Straży Obywatelskiej i tym podobnych stowarzyszeń z okresu wojny do Związku nie są przyjmowani.

O żywotności organizacji świadczy, iż pomimo 14 miesięcznej kurateli Związek przesilenie przezeszedł szczęśliwie, a członkowie Związku jeszcze bardziej zjednoczyli się, poza tym o żywotności świadczy i to, że Zarząd Główny Związku nie otrzymuje od nikogo ani grosza subsydiów lub jakichkolwiek ofiar — Związek utrzymuje się tylko z drobnych składek miesięcznych swych członków.

W dniu 8 grudnia 1936 r. Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz przyjął delegację oddziału lubelskiego n/Związku, delegację przedstawił Panu Marszałkowi prezes Zarządu Głównego w towarzystwie sekretarza generalnego Związku. Delegacja wręczyła Wodzowi Naczelnemu pięknie wykonany dyplom-album członka honorowego oddziału lubelskiego n/Związku.

W okresie zimowym prowadzono wewnętrzne prace organizacyjne.

Po długich staraniach w czerwcu 1937 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło odznakę Związku b. Ochotników A. P.

Pracująca od stycznia b. r. komisja statutowa wyłoniona przez Zarząd Główny opracowała już zmiany obecnie obowiązującego statutu. Nowy statut będzie wprowadzony w życie po uchwaleniu go przez walny zjazd delegatów.

Związek prowadzi intensywną akcję na rzecz dozbrojenia, wszystkie oddziały urządzają w swoich miejscowościach zbiórki na FON i FOM, nadto oddział krakowski przeprowadza zbiórkę metali. W ramach niniejszego artykułu nie sposób jest opisać całą działalność oddziałów.

Organizacja b. Ochotników A. P. prowadzi wytężoną pracę bez szumnych haseł i reklamy pomimo to odczuwa się w terenie silny pęd b. ochotników wojennych do zrzeszenia się w jednym Związku.

Dziś gdy Marszałek Edward Śmigły-Rydz wzywa cały naród do wzmożenia gotowości obronnej, idziemy razem ze społeczeństwem dając mu jednocześnie przykład ofiarności i siły woli i wiary w zwycięstwo idei mocarstwowego rozwoju Polski.

Al. Sokołowski



Wręczenie dyplomu honorowego Panu Marszałkowi przez specjalną delegację

Podsłuchane

W czasie włóczęgi urlopowej zawadziłem o oddział Związku b. Ochotników w L...

W świetlicy związkowej kilkudziesięciu kolegów, podzielonych na nierówne grupki namiętnie dyskutuje. Daje się wyczuwać nastrój jakiś taki niecodzienny. Zbliżam się do grupy największej. Nadstawiam ucha...

„A właśnie — prawi jeden — gdy byliśmy potrzebni, gdy trzeba było pokazać światu, że Polska godna jest bytu samodzielnego, gdy trzeba było nagwałt niemal w 24 godziny przeciwstawić hordom ukraińskim w walkach o Lwów — jakąś siłę militarną, przyjmowano nas z otwartymi rękami, obsypywano kwiatami, goszczono, noszono niemal na rękach, nie badano gatunku krwi, zaś my gnani własnym poczuciem, niepomni warunków jakie nas czekają, szliśmy nierównymi cywilnymi krokami przelewać krew — bo tego trzeba było Polsce — a dziś co? Rozdają medale i ulgi i opiekę, rozdają pracę, tylko nie nam. Nas się pomija. To przykre i brzydkie — dyskutujący mówi coraz bardziej podnieconym tonem.

„Eee kolego — przerywa drugi — przynosicie nam szkodę takim gadaniem. Czy któryś z nas idąc na ochotnika w 1918 albo i w 20 roku szedł po medal? Czy szedł poto by tam wyrąbać sobie dobrą posadę? Przecież gdyby o to chodziło, wystarczyło zostać w domu i korzystać z tego, że innych zabrakło. Myśmy rzucali dom, rodzinę, pozbawialiśmy się drogi do kariery dla celów wyższych, wznioślejszych, a czyniliśmy to z wewnętrznych pobudek, w poczuciu właściwie zrozumianego patriotyzmu i chcecie aby nam za to w jakiejś formie płacono? Dla mnie byłoby to poniżające.

A mnie się wydaje — odezwał się trzeci — że my b. ochotnicy powinniśmy inaczej trochę na te rzeczy patrzeć. Ochotnicy materiał ludzki Polsce bezwzględnie potrzebni i teraz i w przyszłości, połowicznie moim zdaniem spełnili swe zadanie, bo niedość było Polskę wywalczyć orężnie, trzeba było Ją jeszcze zbudować i utrzymać. Tymczasem, myśmy w przeświadczeniu dobrze spełnionego obowiązku, rozeszli się do domów, słaby, bo indywidualny, biorąc udział w trudnych pokojowych pracach przy budowie Wielkości Rzeczypospolitej. Należało po wyjściu z Armii niezwłocznie zorganizować się i stanąć do pracy z takim samym zapałem z jakim pracowaliśmy orężnie.

Zaledwie przed trzema i pół laty zrozumieliśmy tę potrzebę i zgrupowaliśmy się pod sztandarem Związku, bo nad Polską gromadzić zaczęły się chmury. Bo Polsce groził najniebezpieczniejszy nieprzyjaciel wewnętrzny — komunizm.

Dziś pracy i poświęcenia dla Państwa — znowu nie żałujemy. Pracujemy, wszyscy o tym wiedzą, dobrze, ale jak daleko bylibyśmy już w tych pracach i zaangażowani i wyrobieni, gdybyśmy to zaczęli robić lat temu kilkanaście. O ile większe byłyby rezultaty tej pracy.

Trzeba być sprawiedliwym moi koledzy. Musimy stracony czas wyrobić. Musimy mieć pod swymi sztandarami bezwzględnie wszystkich b. ochotników, by rezultaty naszej pokojowej pracy dla Państwa były takimi, jakimi były rezultaty naszych poświęceń, przelanej krwi i naszego ducha w latach 1918 i 1920.

Odszedłem, bo zbliżał się czas odjazdu, przyznając w duchu rację wszystkim trzem, z żalem, że nie mogę tej ciekawej dyskusji wysłuchać do końca. Od zapytanego kolegi, dowiedziałem się, iż podniecenie takie wywołała wiadomość o decyzji Ministerstwa Komunikacji przyznającej tylko 50% zniżki dla uczestników Zjazdu Koleżeńskiego b. Ochotników i nie każdy wobec tego będzie mógł być na tym zjeździe. Dla nich stanowiło to jeszcze jeden dowód utrudniania prac rozwojowych organizacji.

C.



Jeden z plakatów w 1920 r.

I-szy Zjazd b. Ochotników w Krakowie

w dniach 15 i 16 sierpnia 1936 roku

pod protektoratem Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

Chmurny poranek z przebłyskami słońca mówi o zbliżającej się już jesieni. Jesteśmy od 7 rano na placu Szczepańskim. Tutaj właśnie rozwinął się staraniem Jacka Kluszewskiego, administratora żup wielickich, niezmordowanego miłośnika muzyki i sztuki dramatycznej, stały teatr polski w Krakowie. W 1798 r. przebudował Kluszewski trzy swoje domy na narożniku placu Szczepańskiego i ulicy Jagiellońskiej na teatr z salą redutową i otrzymał przywilej od rządu austriackiego. Ale przedstawienia polskie były zrazu tylko tolerowanym dodatkiem teatru niemieckiego, aż do lipca 1809 r., do oswobodzenia Krakowa i zajęcia miasta przez wojska Księstwa Warszawskiego, do przybycia Bogusławskiego z Warszawy.

Dzisiaj tu na starym tym placu gromadzą się zastępy b. Ochotników A. P. 1918 — 21, przybyłe na pierwszy zjazd do starego Krakowa. W sąsiedztwie ulica Szewska, gdzie 7 lipca 1864 przy robieniu nabojów dla powstańców nastąpił wybuch prochu, wskutek którego postradały życie trzy panny Janowskie i jakiś młody mężczyzna, zajęci sporządzaniem nabojów, oraz dwuletnia dziecina artysty dram. Królikowskiego, a potem cały Kraków towarzyszył smutnemu obrzędowi pogrzebowemu. Zaiste dobrze obrane miejsce na zbiórkę ochotników, stających tu, po wojskach Ks. Warszawskiego i powstańcach, jako następne pokolenie bojowników wolności. Zaiste wspomnienie teatru polskiego może być dumne z owoców działalności. Wieczorem na stadionie wojskowym, na Błoniach Krakowskich przesunie się przed oczyma polskich widzów przygotowana przez ochotników impreza dramatyczna: „Na ochotnika za Ojczyznę".

Pogoda dopisuje jednak. Gromadzą się oddziały. Stają w ordynku. Nad oddziałami sztandary. Jawi się starszyzna w czarnych strojach. Następuje chwila raportów, odebranych przez Prezesa Krakowskiego Oddziału Sz. Osobę i kuratora Jasiuka z Warszawy. Padają pozdrowienia żołnierskie i odpowiedzi: „Cześć Ochotnikom!", „Cześć Ojczyźnie!" „A obok autobusy wiozą młodych żołnierzy polskich na uroczystość Święta Żołnierza, w 16 rocznicę Cudu nad Wisłą. Spotykają się w serdecznym porozumieniu oczy młodszego i starszego pokolenia żołnierskiego. Wymarsz na Rynek Główny. Obok prastarego kościoła N. P. Marii staje kilkutysięczna rzesza ochotników, wojsko i bratnie organizacje wojskowe, cechy ze sztandarami, chłopi krakowscy, robotnicy z Sowińca z łopatami. Wokół na chodnikach i pod arkadami Sukiennic tłumy publiczności, która niejednokrotnie w ważniejszych momentach przedziera się aż do ochotników. Błogosławi Ta, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie". Królowa Korony Polskiej. Dziś święto Jej Wniebowzięcia, 16-ta rocznica Cudu nad Wisłą. Najwyższa w Polsce 81 metrowa wieżyca kościelna zdaje się ogłaszać hejnałami całemu krajowi wdzięczność i gotowość do dalszych ofiar zebranych tu rodaków. Dźwięki orkiestry miejskiej, słowa komendy oficerów, kończy się nabożeństwo, odprawiane przez ks. prałata Kulinowskiego. Brzmi pieśń „Boże coś Polskę". Dostojnicy z p. wojewodą płk. Gnoińskim i dowódcą gen. Narbutt-Łuczyńskim na czele udają się razem z przedstawicielami powstania 63 roku, armii francuskiej, japońskiej, łotewskiej, na podium pod pomnikiem Adama Mickiewicza, który za miliony cierpiał i znosił katusze, który ukochał cały Naród, wszystkie Jego przeszłe i przyszłe pokolenia. Na mównicy wiceprezydent dr Radzyński wzywa do wprowadzenia w czyn hasła Naczelnego Wodza, połączenia Narodu z Armią, jak w 1920 roku. To bowiem dało i da nam możność odparcia wszelkich zakusów. Słucha duch największego Wieszcza naszego, który za to hasło dał życie w Konstantynopolu w r. 1855.



Uczestnicy Zjazdu na dziedzińcu wawelskim.

Ks. dziekan Zapała przystępuje do poświęcenia sztandarów ochotniczych Krakowa, Piotrkowa; Jasła; ostatnie krople wody święconej padają. Natchnione słowa ks. dziekana, kapelana tut. garn. wojskowego, wzywają zebranych by po walce o wolność i samodzielność państwową, stawali do dalszej i nieustającej walki o Duszę Narodu Polskiego. W r. 1920 zwyciężyliśmy, stał się cud, Naród zespolił się z Armią, Armia z Wodzem Naczelnym a wszyscy razem z Bogiem. Stał się cud, mimo zalet naszego wojska i wiekowych oczyszczeń z wad narodowych, nie mieliśmy jeszcze czasu położyć fundamentu nowej państwowości. Ochotnicy powtarzają za ofiarność i pracę dla Ojczyzny, dla Jej wielkości i sławy, dla dobra wszystkich obywateli, dla utrwalenia Jej odrodzonego bytu. „Tak nam dopomóż Bóg!"

Przemawia Prezes Krak. Okręgu b. Ochotników A. P. p. Szymon Osoba. Słowa jego przywodzą na pamięć obecnym wspomnienia zjednoczonych wysiłków Narodu, tak bardzo związane z Krakowem, z czasów Bolesławów, Łokietka, Kazimierza W., Jagiełły, Czarnieckiego, Konfederatów Barskich, Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego. Bolesławowie silną dłonią cały wiedli naród, Władysława Łokietka wsparły nie tylko wyższe



Ślubowanie b. ochotników na rynku krakowskim podczas poświęcenia sztandarów

stany, ale i chłopi, Kazimierz Wielki swą organizacją i dbałością o wszystkie warstwy narodu przygotował triumf Jagiełły pod Grunwaldem, w Krakowie ich pamięć żyje. Tu też do o-



Defilada oddziału krakowskiego



Defilada oddziału gdyńskiego

statka bronił się Szwedom Stefan Czarniecki, późniejszy wódz wszystkich warstw narodu w Potopie wrogów. Tu Tadeusz Kościuszko wskazywał drogę ratunku w skupieniu się wszystkich bez różnic pod sztandarami Ojczyzny w samodzielnym, bratnim, powszechnym, a więc najskuteczniejszym wysiłku. Tu najdłużej, do 1646 r. przetrwały szczątki niepodległej Ojczyzny. Tu w Krakowie, jak niegdyś Konfederaci Barscy, wystąpił z obroną honoru nieprzygotowanej do boju ojczyzny, Józef Piłsudski. I z obrońcy honoru Polski stał się Wodzem Narodu i Europy Obrońcą przed zalewem Wschodu. Przybyła nowa pamiątka do naszych dawnych wysiłków dla Europy, do bohaterskiej śmierci Henryka Pobożnego pod Lignicą w walce z Tatarami, do poświęcenia i misji kulturalnej na Wschodzie królowej Jadwigi, do triumfu wychowanka Krakowa, króla Jana Sobieskiego, pod Wiedniem.

Dawne to hasło: „Wolność, Całość, Niepodległość!".

Wolni, wszyscy razem, niepodlegli obcym hasłom, mając swoje, aż nadto wzniosłe, przezwyciężymy wszelkie zapory. Wezwaniem do uczczenia poległych 1 minutowym milczeniem zakończył swoją mowę p. prezes Osoba.

Nastąpiło wbijanie gwoździ w drzewca sztandarowe.

Zabrzmiał hymn Narodowy.

I nastąpiła imponująca defilada wojska, ochotników, bratnich organizacyj. Ulicą Grodzką, Franciszkańską, Straszewskiego, Podwale, Dunajewskiego, Basztową, maszerują dziarskie zastępy, witane przez szpalery rodaków. Zaś po złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, u stóp pomnika Grunwaldzkiego, ulicą Andrzeja Potockiego, przez plac Dominikański i Grodzką posuwają się na zamek Wawelski. Tu składają hołd u trumny Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, który podjął hasła i tradycje narodowe i w czyn je zamienił, armię stworzył, Naród pragnął zjednoczyć i z wad podźwignąć, odnowić serca Polaków, by sprostali zadaniom potęgi nie tylko militarnej, lecz i kulturalnej na Wschodzie Europy. Chciał Polskę potężną, mocarstwową, odgrodzić, na chrześcijańskie opartą kulturę od powiewów wschodnich w interesie Polski samej, Europy i świata całego.

Nie samym słowem Bożym, lecz i chlebem człowiek żyje. Przy wspólnym obiedzie, na placu Jabłonowskim, w symbolicznym sąsiedztwie starodawnej budowli spichlerza polskiego, zbliżyły się do siebie oddziały ochotnicze. Wieczorem zaś na stadionie wojskowym, na Błoniach, zgromadzili się ochotnicy, wojsko i publiczność, celem wysłuchania prawdziwie pięknej imprezy pomysłu prezesa Szymona Osoby, a pióra p. Dobrzańskiego, pt. „Na ochotnika za Ojczyznę!". Świetnie przygrywała kapela miejska. Akcja prosta, a wzruszająca. Przy blaskach reflektorów i lampionów, jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczyma widzów obrazy. Tu radość z zakończenia wojny światowej i zaręczyny b. żołnierza w gronie kolegów i gości w gospodzie, utrzymywanej przez zabawnego żydka. Na wezwanie jednak komisji poborowej, wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego, rzucają wszyscy zabawę, a bohater narzeczoną. Stają mężczyźni, a nawet i kobiety na ochotnika, zagrzani gorącą przemową księdza Skorupki, za Wiarę i Ojczyznę! Tu znów w tejże gospodzie wesele wiejskie. Chłopi wobec niebezpieczeństwa Ojczyzny, również zapominają o wszystkim, i stają do szeregów. „Już my tym bolszewikom pokażemy!". To znowu nadciąga horda pół dzikich, pijanych żołnierzy moskiewskich ze swymi dowódcami na koniach, rabując żydkowi wszystko i po pijanemu puszczają się w trepaki. Następuje scena znęcania się nad pojmanym jeńcem polskim, ochotnikiem, Dąbrowskim, który tak nie dawno zaręczyny obchodził. Pada on od wrażej kuli z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła". Bo jak w jednym z poprzednich obrazów wieszcz lirnik, prowadzony przez dziecię, wróżący mocarstwowy wzrost Polski, powiedział: „Chociaż śmierć żołnierza wzięła, jeszcze Polska nie zginęła". I tak jest! Koledzy zabitego, w walce z tymże oddziałem moskiewskim, prowadzeni przez księdza Skorupkę, poległego bohatersko na polu chwały, biją wroga, częścią zaś biorą do niewoli. Całość wspaniale przygotowana, urozmaicona pięknymi tańcami i muzyką, tudzież śpiewami, wspaniała scena bitewna wśród pożaru, wywarła wielkie wrażenie na obecnych. Wszystko okraszone swojskim humorem, przy czym powszechną wesołość budził żydek, karczmarz, zapewniający, że dla polskich ochotników wszystko odda i maszerujący nawet kawałek drogi za ich oddziałem.

Tak zakończył się pierwszy dzień Zjazdu b. Ochotników A. P. z 1918 — 21, sobota. W niedzielę ruszono na Sowiniec, by złożyć przywiezioną ziemię i wziąć udział w sypaniu kopca Pierwszego Marszałka Polski, który, jako czwarty, obok kopca Krakusa, Wandy i Kościuszki, ma stać na straży „Narodowego pamiątek Kościoła".

Po obradach delegatów, zwiedzeniu komnat Królewskich starego Wawelu, nastąpiło zamknięcie Zjazdu. Podniósł ten pierwszy Zjazd b. Ochotników A. P. z r. 1918 — 21 na duchu i uczestników i widzów.

Nie zapominajmy o słowach deklamacji dziecięcej, wygłoszonej podczas uroczystości zjazdowych, że Polska to nasza Matka, którą, choćbyśmy i co przykrego od Niej czasem doznali, kochać winniśmy wszyscy, mienie, trud, krew i życie dla Niej poświęcić, jak dzieci dla Matki rodzonej. Dla siebie zaś wzajemnie mieć wyrozumiałość i win przebaczenie, żyć zgodnie, by Matki i siebie nie zgubić!

A. W.

*

I Zjazd krakowski z roku ubiegłego otworzył tradycję zjazdów koleżeńskich b. ochotników, które stanowić odtąd będą rewię sił i rozwoju organizacyjnego.

Na zjeździe dzisiejszym obradować ani wybierać władz nie będziemy.

Sięgniemy wspólnie pamięcią do wspomnień z roku 1918, gdy Lwów krwawił w bohaterskich walkach ochotników o jego przynależność do Polski. Zaczerpniemy z tej skarbnicy wspomnień nowe siły do naszej dalszej pracy.



Namioty dla uczestników zjazdu na pl. Jabłonowskim



Wspólny obiad

Wielka manifestacja pokojowa w Berlinie

przy udziale kombatantów 14-tu państw

Serdeczne przyjęcie delegacji polskiej. Ofiarowanie Federacji historycznego domku w Magdeburgu.

(Własne sprawozdanie „Narodu i Wojska").

BERLIN, w sierpniu

Stosunki między narodami bywają złe, obojętne lub dobre. Tylko między narodami nie mającymi wspólnych granic stosunki mogą — ale nie muszą — być obojętne, a więc formalne, da-



Na berlińskim stadionie
Ambasador Lipski przedstawia gen. Góreckiego feldmarszałkowi von Blombergowi

lekie lub żadne. Natomiast między sąsiadami stosunki są albo złe, albo dobre. W obydwu kategoriach rozróżniamy — rzecz jasna — całą gamę odcieni i natężeń. Jeśli powiadamy, że stosunki między jednym a drugim narodem są złe, wyrażamy się bardzo nieściśle, albowiem oznacza to zarówno wyrachowaną wrogość jak odruchową nienawiść, zarówno zazdrosną kłótliwość jak lekceważącą lub podejrzliwą niechęć. Jeśli mówimy, że stosunki te są dobre, zachodzi znów szereg możliwości: od znośnego sąsiedztwa, poprzez poprawne współżycie i wzajemną współpracę, do serdecznej przyjaźni.

Możemy powiedzieć, że stosunki polsko-niemieckie były wczoraj złe, a dziś są dobre. Nie utrzymujemy przez to, że wczoraj stały wzdłuż granic zmobilizowane wojska, czekając tylko na rozkazy. Nie zapewniamy, że dziś, na bezchmurnym nieboskłonie wspólnych interesów błyszczy tylko słońce całkowitego zaufania. Ale stwierdzamy, że w stosunkach polsko-niemieckich nastąpiła zasadnicza zmiana, że odwrócił się kierunek ich ewolucji. Do 30 stycznia 1933 r., do objęcia władzy przez obóz narodowo-socjalistyczny, na barometrze nastrojów polsko-niemieckich strzałka przesuwała się od „najlepiej" do „najgorzej". Od 26 stycznia 1934 r., od podpisania polsko-niemieckiego paktu nieagresji, strzałka idzie stale w kierunku odwrotnym.

Aby ten ruch utrzymać — nie wystarczą dyplomatyczne protokóły. Rozumie się, że słowa i czyny odpowiedzialnych mężów stanu były i są niezbędne. Stworzyły nową atmosferę, dały stosunkom polsko-niemieckim nową podstawę, znaczą etapy odbywającej się przemiany. Ale jej pogłębienie i utrwalenie zależy od samych narodów, od stopnia ich wzajemnej znajomości. Już w r. 1917, w swej książeczce **Von Polens Seele**, stwierdzał Stanisław Przybyszewski, że gdy elita polska zna niemiecką kulturę i niemiecką historię tak dobrze jak Niemcy sami, znajomość odwrotna nie istnieje. Od tego czasu dokonał się pewien postęp, ale daleko jest do stanu zadawalającego.

Wzajemne wizyty są jednym ze środków zacieśniania znajomości. Od trzech i pół lat kronika stosunków polsko-niemieckich zanotowała dużo różnych wizyt. Jeździli ministrowie i wojskowi, przemysłowcy i rolnicy, profesorowie i studenci, dziennikarze i artyści. Stosunkowo więcej było wizyt polskich w Niemczech niż niemieckich w Polsce. Tłumaczy się to właśnie ową nierównomiernością znajomości, o której pisał Przybyszewski. Składając sobie również wizyty kombatanci, a więc ci przedstawiciele społeczeństwa, którzy przelewali swą krew za najwznioślejszy z celów doczesnych: za niepodległość, całość i honor swej ojczyzny.

*

Gen. Roman Górecki, prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, poznał się z nowymi kierownikami niemieckiego ruchu kombatanckiego w Paryżu, w lipcu 1935 r., na konferencji międzynarodowej, która po raz pierwszy od 30 stycznia 1933 r. skupiła przedstawicieli związków b. wojskowych obu stron walczących.

Od 9 do 11 listopada 1935 r. dwaj przedstawiciele Narodowo-Socjalistycznej Organizacji Inwalidów Wojennych (NSKOV), kpt. von Cossel i dr. Dick, odwiedzili polskich inwalidów i złożyli wieniec na grobie naszego Żołnierza Nieznanego. Kombatanci polscy ocenili delikatność tego gestu albowiem, jeśli dla nas 11 listopada jest świętem narodowym, dla każdego patrioty niemieckiego związane są z tym dniem bolesne tylko wspomnienia.

Dnia 7 października r. z. przybyła do Niemiec wycieczka polskich kombatantów z Janem Karkoszką i Zygmuntem Jankowskim na czele; odwiedziła Berlin, Essen, Frankfurt, Asmannhausen, Baden-Baden i Drezno; bawiła w Niemczech trzynaście dni i wszędzie była bardzo serdecznie podejmowana.

W lutym r. b., z okazji założenia Stałego Międzynarodowego Komitetu Kombatantów (CPIAC), bawiła w Berlinie delegacja, w której skład weszli: posłowie E. Wagner, Jan Walewski i Ostafin, mjr. Jan Ludyga-Laskowski i K. Smogorzewski. W Berchtesgaden, wraz ze wszystkimi uczestnikami zjazdu, nasi przedstawiciele byli przyjęci przez kanclerza Hitlera.

Wreszcie 1 sierpnia z okazji zjazdu NSKO **(National-Sozialistische Kriegsopfer-Versorgung)** w Berlinie, przybył tu gen. Roman Górecki. Towarzyszyli mu: pos. Jan Walewski, sekretarz generalny Fed. PZOO, pos. Edwin Wagner i Stanisław Modzelewski, prezes i sekretarz generalny Zw. Inwalidów Wojennych R. P.; Z. Jankowski z Katowic i K. Smogorzewski.

*

Pobyt delegacji polskiej obliczony był na dni cztery. Już 31 lipca przybyli koledzy Wagner, Modzelewski i Jankowski. Wzięli też wieczorem, z mieszkającym w Berlinie Smogorzewskim, udział w wieczorze koleżeńskim kombatantów niemieckich w **Deutschlandhalle**, olbrzymiej sali mogącej pomieścić kilkanaście tysięcy ludzi. Przemówili tu krótko przedstawiciele kombatantów zagranicznych. W imieniu delegacji polskiej pozdrowił zebranych mjr. Wagner.

*

Dopiero 1 sierpnia rano przybyli do Berlina gen. Górecki i pos. Walewski. Dnia tego cała delegacja polska uczestniczyła w wielkiej manifestacji niemieckich kombatantów i młodzieży na wspaniałym, obecnie największym na świecie stadionie olimpijskim. W imieniu obozu rządzącego (NSDAP) pozdrowił zebranych p. Görlitzera, zastępca berlińskiego **Gauleitera** (którym jest min. Göbbels). W imieniu młodzieży hitlerowskiej przemawiał Baldur von Schirach. W imieniu kombatantów obcych zabrał głos nasz francuski kolega, Henri Pichot, prezes **Union Fédérale.** Zakończył serię mów **Reichskriegsopferführer** Hanns Oberlindober. Wszyscy mówcy podnosili wartość pokoju i wskazywali na konieczność współpracy narodów europejskich na warunkach zupełnej równości praw.

Gdy kombatanci zagraniczni zasiedli na trybunie gości honorowych, gen. Górecki — stale wyróżniany — zajął miejsce w loży rządowej. Tu ambasador Rzplitej w Berlinie przedstawił generała ministrowi wojny Rzeszy i wodzowi naczelnemu niemieckich sił zbrojnych feldmarszałkowi Wernerowi von Blombergowi.

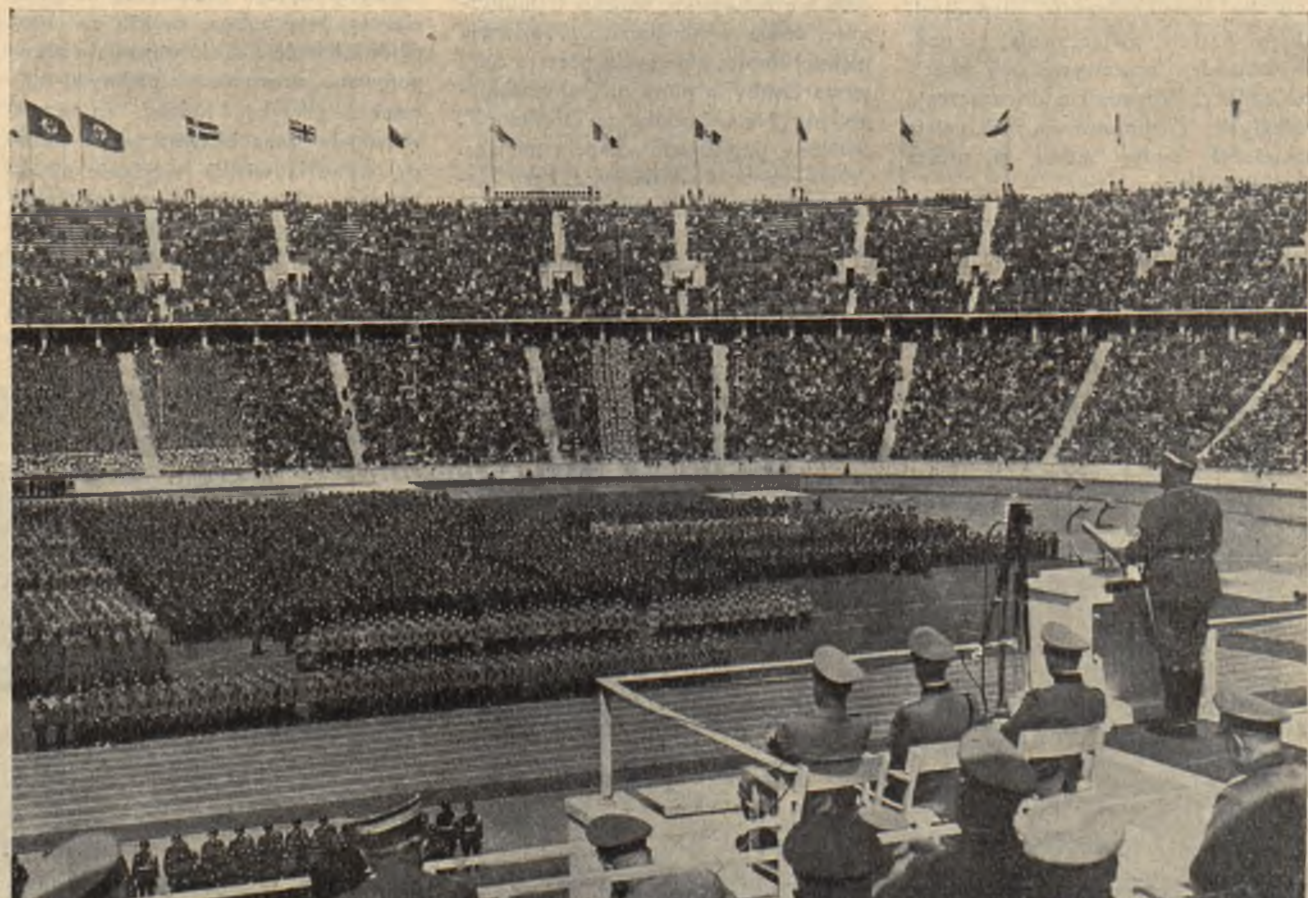
Po uroczystości na stadionie, Oberlindober podejmował swych gości zagranicznych obiadem na tarasach sąsiedniej rezydencji. Spożywszy śniadanie, wróciliśmy na stadion, gdzie przyglądaliśmy się zapasom lekkoatletycznym i mieliśmy przyjemność być świadkami zwycięstwa naszych rodaczek: Wajsówny (rzut dyskiem) i Walasiewiczówny (bieg na 100 m).

Po południu zawieziono wszystkie delegacje zagraniczne samochodami do Potsdamu. Po zwiedzeniu historycznego kościoła garnizonowego spożyliśmy kolację w miłej restauracji nad brzegiem jednego z licznych ramion Haweli, gdzie byliśmy gośćmi burmistrza Potsdamu, gen. Friedricha. Bardzo szybko wytworzył się miły, koleżeński nastrój. W pogodnej atmosferze letniego wieczoru delegat węgierski uraczył nas optymistycznym przemówieniem po madziarsku, które na niemiecki przełożyła żona kolegi rumuńskiego. W rezultacie Węgier wyściskał się z Rumunem, szczęśliwym małżonkiem dobrowolnej tłumaczki, a Niemiec szlezwicki nie omieszkał nam zwrócić uwagi na „historyczność" tej sceny.

*

Nazajutrz, 2 sierpnia, delegacja polska odwiedziła Magdeburg. Z ramienia t. zw. **Dienststelle des Botschafters von Ribbentrop**, będącej rodzajem protokółu dyplomatycznego przy NSDAP **(National-Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei)**, towarzyszył generałowi Góreckiemu generał rezerwy i **SS-Gruppenführer** von Massow; z ramienia NSKOV — kpt. lotnik von Cossel, inwalida wojenny, zastępca Oberlindobera: poza tym — jak przez cały czas jego pobytu w Niemczech — towarzyszył generałowi jego adiutant osobisty, kpt. von der Lancken, z berlińskiego pułku wartowniczego.

Muszę się tu zwierzyć, że na mój wniosek Oberlindober włączył to miasto do programu; sam bowiem myślał o Norymberdze. Wiedziałem, że twierdzy magdeburskiej, gdzie był więziony Marszałek Piłsudski, już nie ma; że opracowywany jest plan regulacyjny tej części miasta. Nie wiedziałem, co się stanie z jednopiętrowym domkiem stanowiącym dawny areszt oficerski, w którym przez 15 z górą miesięcy rezydował nasz Wielki Marszałek. Myślałem, że z okazji wizyty gen. Góreckiego znajdziemy jakieś miejsce na wmurowanie tablicy upa-



Widok ogólny stadionu olimpijskiego w czasie manifestacji kombatantów i młodzieży. Przemawia Oberlindober



Przed wejściem do magdeburskiej katedry

Stoją od lewej: arch. miejski Keller, pow. kierownik partyjny Sengebusch, gen. von Massow, przydzielony gen. Góreckiemu w czasie wizyty magdeburskiej, pos. Jan Walewski, nadprezydent von Ulrich, gen. R. Górecki, K. Smogorzewski, nadburmistrz dr. Markmann, mjr. pos. Wagner, mjr. Steblik, St. Modzelewski, Z. Jankowski, kpt. von Cossel, z-ca Oberlindobera, i prezes policji m. Magdeburga Trippler-Dessau

miętniającej pobyt Piłsudskiego w Magdeburgu. Tymczasem czekała nas tu niełada niespodzianka.

Generała Góreckiego i jego towarzyszy — obok osób już wymienionych przybył z nami mjr. Steblik, zastępca polskiego attaché wojskowego w Berlinie — powitali na magdeburskim ratuszu nadburmistrz miasta dr. Fritz Markmann oraz nadprezes regencji, p. von Ulrich.

Nadburmistrz Markmann wygłosił serdeczne przemówienie, na którym uczynił aluzję zarówno do więzów kulturalnych łączących Magdeburg z Polską jak i do czternastomiesięcznego pobytu w tym mieście Marszałka Piłsudskiego. Kończąc wyraził swą radość z powodu dobrych stosunków istniejących dziś między Niemcami a Polską.

Tytułem upominku każdy z członków delegacji polskiej otrzymał reprodukcję mało znanej fotografii przedstawiającej spacer Komendanta i „Szefa" w ogrodzie twierdzy magdeburskiej, reprodukcję w porcelanie głowy cesarza Ottona Wielkiego, oraz dwie książki: pracę zbiorową p. t. **Magdeburg in der Politik der deutschen Kaiser** (Berlin, 1936) i rozprawę d-ra F. Markmanna p. t. **Vom deutschen Stadtrecht** (Leipzig, 1937).

Gen. Górecki podziękował za miłe przyjęcie i za upominki, po czym przemówił:

„Bardzo się cieszę, że w ciągu mojej w nowych Niemczech wizyty danym mi było odwiedzić Magdeburg, którego związki kulturalne z Polską są dawne i powszechnie znane. Historia narodów składa się nie tylko z opisów wojen, ale także z wzajemnych wpływów jednych cywilizacji na drugie. Każdy naród kulturalny czerpał u obcych źródeł część swych dóbr duchowych, każdy te dobra innym przekazywał. Różnice dotyczą tylko okresu trwania tych wpływów oraz sumy dóbr kulturalnych przejętych, przyswojonych i z kolei dalej użyczonych. Jeszcze jest inny powód zadowolenia z mej wizyty w Magdeburgu —ciągnął dalej generał.—Czasu wielkiej wojny był tu więziony Marszałek Piłsudski, budowniczy naszej drugiej niepodległości. Wdzięczny więc jestem organizatorom mej wizyty, że o Magdeburgu nie zapomnieli, że danym mi było stąpać po tutejszych śladach naszego Wodza, którego czyny i nauki są nam świętym testamentem. Marszałek Piłsudski wykazał, że nie urazy a rozsądek powinien kierować polityką narodową. Gdy po przewrocie narodowo-socjalistycznym i w Rzeszy niemieckiej stanął na czele rządu mąż stanu wielkiej miary, kanclerz Adolf Hitler, Marszałek Piłsudski pierwszy ujął jego wyciągniętą do pokojowej współpracy rękę. Tak powstał układ z 26 stycznia 1934 roku, układ będący podstawą polsko-niemieckiej współpracy, układ wiodący — szczerze tego pragniemy — do polsko-niemieckiej przyjaźni".

Odbywszy szybką przejażdżkę po mieście udaliśmy się ku domkowi, w którym mieszkał Marszałek. Wszedłszy wąskimi schodami na pierwsze piętro, ze wzruszeniem zwiedziliśmy skromne mieszkanko zajmowane obecnie przez miejskiego urzędnika. Przyglądaliśmy się trzem małym pokoikom, spoglądaliśmy poprzez okna na wysoki brzeg Łaby, gdzie z profilu starego miasta wystrzelają wieże katedry. Są chwile gdy myśl jednym błyskiem pomost nad czasem rzuca. Są miejsca, w których czujemy bliską obecność ludzi genialnych nawet wówczas gdy ich serca bić przestały... Taka była chwila i takie miejsce...

W czasie śniadania, jakim nas potem dr. Markmann podejmował, zrodził się pomysł przeniesienia całego domku do Polski.

Nadburmistrz oświadczył, że domek musi być rozebrany najpóźniej wiosną roku przyszłego, albowiem wiąże się to z rozbudową całej dzielnicy, ale dodał, że gdyby Polacy życzyli sobie zachować jakąś z tego domu pamiątkę — miasto Magdeburg stoi całkowicie do dyspozycji.

Gen. Górecki zapytał czy nie można by przenieść do Polski historycznego mieszkania.

Obecny przy śniadaniu p. Rödisch, ówczesny inspektór więzienia oficerskiego, wtrącił, że posiada dużą kolekcję fotografii wnętrz pozwalających na bardzo dokładną rekonstrukcję.

Wówczas rzucił dr. Markmann: „A dlaczegoby nie przenieść do Polski całego domku?".

Podchwycił zaraz tę myśl gen. Górecki, wyrażając swą zgodę.

Wynik rozmowy był taki, że miasto Magdeburg ofiaruje dom Federacji PZOO, która zadecyduje o dalszym jego losie.

Rozstaliśmy się z sympatycznymi gospodarzami Magdeburga i wkrótce potem już mkniemy autostradą z powrotem ku Berlinowi. **Maybach** dany do dyspozycji generałowi bez trudu „wyciąga" 150 km na godzinę. Trzeba było się spieszyć na herbatkę do p. Görlitzera, zastępcy berlińskiego **Gauleitera.**

*

Wieczorem, p. Józef Lipski, ambasador Rzeczypospolitej, wydał obiad na cześć gen. Góreckiego. Przyjęcia w naszej ambasadzie mają w berlińskich kołach rządowych, dyplomatycznych i towarzyskich ustaloną opinię, jako jedne z najwykwintniejszych i — nawet dla ludzi najbardziej w sztuce kulinarnej wykształconych — najmilszymi. Tak było i tym razem.

Przy kawie i wonnych hawanach do późnej nocy toczyły się w salonach ambasady ożywione rozmowy. Spośród obecnych gości niemieckich wymienić należy pp.: Dreyse, wiceprezesa **Reichsbanku**; A. von Arnima, rektora politechniki berlińskiej, i prezesa Instytutu Niemiecko-Polskiego; gen. Seyferta, berlińskiego komendanta placu; von Gregory, prezesa Niemieckiej Izby Handlowej dla Polski: Hannsa Oberlindobera i wielu innych.

*

Nazajutrz rano, 3 sierpnia, gen. Górecki był przyjęty przez p. Hialmara Schachta, ministra gospodarki Rzeszy i prezesa Reichsbanku. Towarzyszył mu p. Lubomirski radca ambasady. Interesująca rozmowa na aktualne tematy gospodarcze toczyła się przez godzinę.

W południe, generał wraz z ambasadorem Lipskim i całą delegacją udał się do berlińskiego ratusza, gdzie nadburmistrz dr. Lippert podejmował gości polskich obiadem.

Po południu, w towarzystwie radcy Lubomirskiego, gen. Górecki złożył wizytę w Urzędzie spraw zagranicznych, gdzie odbył dłuższą rozmowę z zastępcą podsekretarza stanu, ministrem Weizsäckerem.

*

Wieczorem, w wielkim salonie hotelu **Kaiserhof,** odbył się bankiet wydany na cześć polskiej delegacji przez p. Rosenberga, **Reichsleitera** NSDAP i kier. Urzędu spraw zagranicznych, oraz kol. Oberlindobera, kierownika NSKOV.

W czasie bankietu wygłoszone zostały trzy przemówienia.

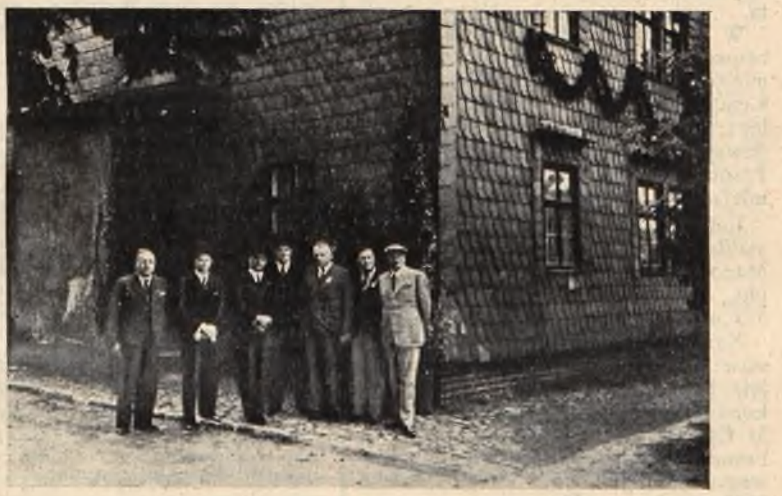
Stwierdziwszy, że mimo zachmurzonego nieba europejskiego są na politycznym horyzoncie miejsca jasne, p. Rosenberg serdecznie pozdrowił gości polskich i udzielił głosu Oberlindoberowi.

Reichskriegsopferführer mówił:

„Drogi Panie Generale!

„Szczerze się cieszę, że mogę Pana po raz pierwszy powitać w Berlinie. Przyjęcie, jakie zgotowaliśmy Panu i innym zagranicznym kolegom, którzy

(dokończenie na stronie następnej)



Delegacja polska przed historycznym domkiem



Domek, w którym zamieszkiwał Marszałek Piłsudski w ostatnich miesiącach swego przymusowego pobytu w twierdzy Magdeburskiej



Widok z pokoju środkowego na dawną sypialnię Komendanta
(stan obecny)

STRZELECTWO

ZAKOŃCZENIE STRZELECKICH MISTRZOSTW ŚWIATA W HELSINKACH

— W dn. 9 b.m. zakończone zostały uroczyście strzeleckie mistrzostwa świata. Najwięcej tytułów mistrzowskich i nagród zdobyła reprezentacja Estonii (300 nagród). Na drugim miejscu kroczy Finlandia, dalej Szwajcaria i Szwecja.

Na dalszych miejscach znajdują się: Francja, Stany Zjednoczone, Węgry i Niemcy. W grupie najsłabszych państw znajdują się ekipy Polski, Włoch, Norwegii, Danii, Litwy i Łotwy.

Ekipa polska nie odniosła więc niestety na tegorocznych mistrzostwach wybitniejszych sukcesów.

W numerze poprzednim podaliśmy wyniki pierwszych dni zawodów. Wyniki pozostałe przedstawiają się następująco:

W strzelaniu z pistoletu dowolnego mistrzostwo świata zdobyła Szwajcaria — 2650 pkt., 2) Finlandia — 2625, 3) Szwecja 2622, 4) Francja, 5) Estonia. **Ósme miejsca zajęła Polska,** osiągając 2573 pkt. przed Włochami, Danią i Norwegią. Indywidualnie: 1) Szwed Ullman — 555 pkt. Wynik ten jest nowym rekordem świata.

W strzelaniu z karabinu małokalibrowego w postawie stojącej pierwsze miejsce zajęła Estonia. ustalając wynikiem 1852 pkt. nowy rekord świata, lepszy od poprzedniego o 31 pkt., 2) Szwajcaria 1840, 3) Finlandia 1832, 4) Francja, 5) Niemcy. **Polska na 10 miejscu.**

Indywidualnie dwóch strzelców ustaliło rekordy światowe, mianowicie: Mazoierosi (Francja) osiągnął 380 pkt., a Viljo Leskinen (Finlandia) 379 pkt.

Karabin na 300 mtr. z trzech postaw: Zespołowo pierwsze miejsce zajęła Szwajcaria 2586 pkt., (nowy rekord świata), 2) Finlandia 2583 pkt., 3) Estonia 2570, 4) Szwecja 2528, 5) Francja 1514, 6) Węgry 2494, 7) Norwegia 2453, 8) Niemcy 2432, **9) Polska 2393**, 10) Dania 2378.

Indywidualnie zdobył mistrzostwo i ustalił nowy rekord światowy Finlandczyk Elo 530 pkt., na 600 możliwych (4 punkty ponad dotychczasowy rekord światowy).

Z ekipy polskiej najlepiej strzelał mjr. Wrzosek 500 pkt

W strzelaniu do sylwetek wygrała ekipa finlandzka 67 pkt., 2) Litwa 91, 3) Niemcy 97, 4) Szwecja 100, 5) Norwegia 109, 6) Włochy 137, 7) Litwa 157, 8 Estonia 168. **9) Polska 237.**

Poza tym odbyły się zawody kierowników ekip w strzelaniu z broni wojskowej na 150 m. Zwyciężył szef ekipy polskiej **płk. Stawarz,** zdobywając 50 pkt. na 50 możliwych.

Mistrzostwo Europy w strzelaniu do rzutków zdobyła ekipa finlandzka. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął Węgier Lumniczer 198 pkt., na 200 możliwych.

Mistrzostwo świata w strzelaniu do rzutków zdobyła ekipa finlandzka 1.155 pkt., 2) Niemcy — 1.121 pkt., 3) Szwecja — 1.03, **4) Polska — 1.102,** 5) Francja — 1.095, 6) Łotwa — 1.060.

Indywidualnie pierwszym był Fin Huber 294, 2) Fin Ferseles 292, 3) Węgier Lumnicer — 292. Najlepszy zawodnik polski i dotychczasowy mistrz świata tej konkurencji **Kiszkurno** znalazł się na 10 miejscu (282 pkt.). Ziegenhirte zajął 14 miejsce (281 pkt.).

Z okazji mistrzostw świata odbył się w Helsinkach kongres Międzynarodowej Federacji Strzeleckiej. Uchwalono zmienić dotychczasową kadencję prezesa federacji z trzech lat na cztery. Następnie uchwalono wprowadzić na stałe do programu mistrzostw świata strzelanie zespołowe z karabinu wojskowego o nagrodę przechodnią marszałka Finlandii Mannerheima.

Na czele nowego zarządu stanął ponownie Francuz Carnot.

Następne mistrzostwa świata odbędą się w Lucernie, w Szwajcarii.

niestety już odjechali, niech będzie Panu świadectwem, że pokojową pracę swych kombatantów popiera cały naród niemiecki.

„Chciałbym przy tej sposobności wspomnieć o układzie, jaki zawarty został między Polską a Niemcami na lat dziesięć przez Waszego Wielkiego Marszałka Piłsudskiego i naszego Wodza Adolfa Hitlera — układzie, który ku naszemu wzajemnemu wielkiemu zadowoleniu utorował drogę do trwałego porozumienia między naszymi wielkimi narodami.

„Jako zasłużony żołnierz, i działacz na niwie współpracy między kombatantami różnych narodów, wie Pan, Drogi Kolego, bardzo dobrze, że żołnierska jasność i otwartość jest najlepszym pomostem do prawdziwego zrozumienia, do prawdziwej koleżeńskości i do szczerej przyjaźni.

„Już od szeregu lat utrzymujemy jak najlepsze stosunki z naszymi kolegami kombatantami polskimi. Dzisiejsza Pańska wizyta jest ukoronowaniem tej naszej współpracy.

„Kończąc, zwracam się w tej chwili myślą wraz z innymi niemieckimi kolegami, ku wielkiemu polskiemu Żołnierzowi i Mężowi Stanu, ku Marszałkowi Piłsudskiemu, którego cień towarzyszy współpracy polskich i niemieckich kombatantów, podobnie zresztą jak i cień naszego zmarłego prezydenta Rzeszy, feldmarszałka von Hindenburga.

„W Pańskiej osobie Panie Generale, pozdrawiam Naród polski i polskich obrońców Ojczyzny!".

Z kolei zabrał głos gen. Górecki. Parę pierwszych zdań powiedział po polsku, po czym mówił po niemiecku. Oto dosłowny tekst jego mowy:

„Ekscelencjo*),

„Panie Prezesie,

„Moi Panowie i Koledzy,

„Przede wszystkim chciałbym jak najszczerzej podziękować za tak przyjazne słowa pozdrowienia, jakie tu pod moim adresem zostały wypowiedziane.

„Od dwu lat z górą mam zaszczyt znać osobiście kolegę Hannsa Oberlindobera. Wiemy wszyscy o jego wysokich zaletach jako kierownika niemieckiej organizacji inwalidów wojennych, oraz o jego dużych zasługach, jakie położył na polu międzynarodowej współpracy między kombatantami. Ze szczególną radością skorzystałem z jego uprzejmego zaproszenia celem nawiązania ściślejszych bezpośrednich stosunków z naszymi niemieckimi kolegami oraz zapoznania się przy tej sposobności z nowymi Niemcami.

„Przywiązujemy duże znaczenie do wspólnych spotkań kombatantów wszystkich narodów. Te spotkania i nasza wzajemna wymiana zdań wywierają niewątpliwie pomyślny wpływ na stosunki międzynarodowe. Dlatego przystąpiliśmy w swoim czasie do Federacji Międzysojuszniczej b. Kombatantów (FIDAC), dlatego byliśmy później reprezentowani w Konferencji Międzynarodowej (CIAMAC), dlatego wzięliśmy wreszcie udział w założeniu Stałego Komitetu Międzynarodowego (CPIAC), który powstał w lutym r. b. na Kongresie w Berlinie.

„Niezależnie od tej naszej współpracy zbiorowej uważamy za bardzo celowe spotkania kombatantów dwóch państw sąsiednich, które poprzez przyjazną i koleżeńską wymianę zdań mogą się przyczynić do zbliżenia ich obu narodów. Moja obecność w Berlinie dostarcza takiej właśnie sposobności.

„Kombatantów polskich ożywia szczere pragnienie, aby stosunki między naszymi krajami mogły się układać harmonijnie, aby pomyślna ewolucja, rozpoczęta historycznym aktem z 26 stycznia 1934 r., nie doznawała żadnych zahamowań.

„Miłość ojczyzny jest zarówno dla Was, Kombatanci niemieccy, jak i dla nas najwyższym nakazem. Służba ojczyźnie jest punktem wyjścia wszystkich naszych poczynań na wewnątrz i na zewnątrz.

„Oba nasze narody urządzają swe państwa po swojemu. Forma rządów odpowiada geniuszom naszych narodów i jest uwarunkowana ich żywotnymi interesami.

„Na polu polityki zagranicznej, my, kombatanci, możemy wykonać pozytywną pracę. Kierownictwo pozostawiamy odpowiedzialnym mężom stanu. Naszym zadaniem jest przyczynianie się do lepszej wzajemnej znajomości, konsolidowanie wzajemnego szacunku — jednym słowem: poprzez stwarzanie pomyślnej atmosfery i psychologiczne podbudowywanie porozumienia politycznego torować drogę polsko-niemieckiej przyjaźni.

„Gdy Wy, niemieccy Koledzy, na wschód swe spojrzenie kierujecie, widzicie głównie pola bitew wojny światowej, na których polegli Wasi bracia. Śmierć każdego żołnierza, który życie swe oddał za ojczyznę, jest śmiercią pełną chwały. I my, polscy kombatanci, chylimy czoła przed tymi mogiłami, których tak wiele jest na naszej ziemi. Jednocześnie z melancholią myślimy o tych czasach dla nas tragicznych, kiedy to synowie naszego narodu po obu stronach frontów krew przelewać musieli. Tylko części dane było bić się za Polskę pod polskim sztandarem. Odzyskaliśmy jednak niepodległość. Nikt jej nam nie podarował. Jeśli znów mamy własne Państwo — stało się to, rzecz jasna, dzięki sprzyjającemu dziejowemu rozwojowi, ale prędzej czy później stać się musiało, albowiem Naród polski, zawsze ożywiony jedną niezłomną wolą, nigdy nie przestał istnieć i walczyć. Kosztowało to nas wiele krwi i wiele łez. Aleśmy przetrwali i w tej walce wzmocnili się duchowo.

„Nie wspominam o tym z jakiegoś szczególnego umiłowania do oglądania się w tył. Rozumiemy, że w naszych wzajemnych stosunkach szanować musimy różne wrażliwości, jakie po tej czy drugiej stronie istnieją. Wszyscy w Polsce wiemy, że zła byłaby polityka zagraniczna, opierająca się tylko na wspomnieniach. Trzeba iść naprzód po twardej ziemi rzeczywistości. Trzeba patrzeć przed siebie.

„U podstaw polityki polskiej nie ma żadnych założeń, któreby stały na przeszkodzie polsko-niemieckiej współpracy w obronie kraju, w obronie wielkich wartości duchowych i kulturalnych. Wykazał to swymi czynami nasz nieśmiertelny Marszałek Józef Piłsudski, którego duch wśród nas nadal żyje i żyć będzie. Podobne były w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich myśli Waszego wielkiego Wodza, Kanclerza Adolfa Hitlera, gdy doszło do skutku polsko-niemieckie porozumienie.

„Gdy wczoraj dzięki przyjaznemu zaproszeniu zwiedzałem tak dla nas historycznie doniosłe miasto Magdeburg, ze wzruszeniem udałem się do miejsca, gdzie nasz wielki Marszałek spędził półtora roku swego życia. Rozmyślałem tam o nakazie, który zgasły Marszałek zawsze miał przed oczyma, gdy stał przed jakimś politycznym postanowieniem, a mianowicie, że nie namiętności, a rozsądek musi decydować o losie narodów i o ich wzajemnych stosunkach. Taka była rzeczywistość Piłsudskiego. Wasz Wielki Wódz stosuje w swej polityce ten sam nakaz.

„Przyjacielskie postanowienie miasta Magdeburga i jego nadburmistrza Dra Markmanna podarowania Narodowi polskiemu domku, w którym mieszkał Marszałek, znajdzie w Polsce rozległy i głęboki odzew.

„Dziękując Panu serdecznie, kochany Kolego Oberlindober, za to spotkanie w treść bogate i niewątpliwie dla naszych stosunków bardzo cenne, wznoszę kielich i piję na intencję naszej wzajemnej dalszej wymiany zdań i na pomyślność przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Niemcami".

Około stu osób obecnych na bankiecie hucznie obie mowy oklaskiwało. Prasa niemiecka podała nazajutrz mowę gen. Góreckiego w obszernych streszczeniach. Zaś największa rozgłośnia niemiecka (Deutschlandsender), której mikrofony zainstalowane były przy mówcach w czasie bankietu, podała 4 b. m. reportaż radiowy, w którym oba przemówienia były dosłownie zreprodukowane.

Po bankiecie w Kaiserhofie, jeszcze tegoż wieczora, gen. Górecki odjechał do Warszawy. Obok kolegów niemieckich żegnał go na dworcu ambasador Lipski.

*

Jak słusznie powiedział w swym przemówieniu Hanns Oberlindober, pobyt gen. Romana Góreckiego w Berlinie i w Magdeburgu był „ukoronowaniem" dotychczasowych stosunków pomiędzy kombatantami polskimi i niemieckimi.

Był ten pobyt rozszerzeniem kręgu stosunków i prac pomocniczych, jakie Prezes P. Z. O. O. już od lat prowadzi za granicą z wielkim dla kraju pożytkiem.

Był dalszym krokiem na długiej drodze pogłębiania wzajemnej znajomości i wzmacniania obopólnego szacunku pomiędzy Polakami i Niemcami.

Był wreszcie powodem symbolicznego gestu naszych sąsiadów, gestu, który niewątpliwie znajdzie w Polsce „rozległy i głęboki odzew".

Kazimierz Smogorzewski.

*) Przy honorowym stole siedzieli ambasador R. P. w Berlinie, p. Józef Lipski, oraz bawiący przejazdem w Niemczech ambasador Rzeszy w Warszawie, p. Hans Adolf von Moltke.

Praca dla uczestników walk o niepodległość w przedsiębiorstwach prywatnych

W Dzienniku Ustaw nr. 59 z dn. 6 sierpnia r. b. ogłoszono ustawę o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu dla uczestników walk o niepodległość Polski.

Ustawa ta postanawia, że osoby odznaczone Krzyżem lub Medalem Niepodległości, jak również osoby nieodznaczone, które jednak udowodnią czynny udział w walkach o niepodległość — mają pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, przedsiębiorstwach i zakładach państwowych i samorządowych, jak również w przedsiębiorstwach przez państwo subwencjonowanych lub koncesjonowanych.

Prócz tego każda instytucja oraz każde przedsiębiorstwo i zakład pracy, niezależnie czy jest własnością państwa, samorządu czy prywatną, ma obowiązek zatrudnić na każdych 33 pracowników co najmniej 1-go uczestnika walk o niepodległość.

Niezależnie od tego zaopatrzenie ze skarbu państwa otrzymywać będą:

1) odznaczeniu krzyżem Niepodległości (z mieczami lub bez mieczów) — o ile nie posiadają środków utrzymania, a równocześnie utracili 50% zdolności zarobkowania lub przekroczyli 55 lat życia;

2) wdowy po odznaczonych Krzyżami Niepodległości w wypadku, gdy małżeństwo zawarto przed przyznaniem zaopatrzenia, oraz sieroty, jeśli nie mają środków utrzymania;

3) rodzice na wypadek śmierci osoby odznaczonej Krzyżem Niepodległości — jeżeli zmarły nie zostawił wdowy ani dzieci, a rodzice nie otrzymują tego zaopatrzenia z funduszów publicznych.

Zaopatrzenie zasadnicze dla osób odznaczonych Krzyżem Niepodległości wynosi miesięcznie 90 zł, 70 i 60 zł, zależnie od klasy miejscowości, w której mieszka. Zaopatrzenie wdowy wynosi 50% zaopatrzenia zmarłego męża, zaś dla każdej sieroty, której matka pobiera zaopatrzenie — po 33 i 1/3% zaopatrzenia wdowy, a w wypadku, gdy matka nie żyje — 50% zaopatrzenia wdowy. Suma jednak zaopatrzenia nie może przekraczać 100% zaopatrzenia zasadniczego zmarłego. Zaopatrzenie rodziców wynosić będzie 25% zaopatrzenia zmarłego.

Prócz tego jeszcze kawalerom Krzyża Niepodległości z mieczami lub bez mieczów przysługuje prawo leczenia się na koszt skarbu państwa, o ile nie przysługuje im prawo opieki lekarskiej na podstawie innych przepisów. Ustawa weszła w życie z dniem ogłoszenia.

Na różnych odcinkach Federacji

Podziękowanie Generała Góreckiego

Prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Roman Górecki, składa tą drogą serdeczne podziękowanie organizacjom kombatanckim, społecznym i innym oraz osobom prywatnym, które w dniu jego imienin przesłały życzenia.

Zebranie Federacji P. Z. O. O. w Gdyni

Dnia 3 sierpnia odbyło się roczne walne zebranie podokręgu morskiego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Gdyni, na które przybyli delegaci 26 organizacyj kombatanckich z Gdyni i powiatu morskiego.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa podokręgu ppułk. Doskoczyńskiego, wiceprezes Federacji mjr. dypl. Ruszczyc złożył ogólne sprawozdanie z działalności zarządu po czym szczegółowe sprawozdania składali por. Ziółkowski z działalności sekretariatu, por. Naglar ze swej pracy jako skarbnika Federacji, inż. Zuske z działalności referatu wychowania obywatelskiego, radca Stefanowicz z akcji udzielania porad prawnych, a inż. Ślączka z akcji pomocy bezrobotnym członkom Federacji i ich rodzinom.

Ponieważ sprawozdania obejmowały tylko sprawy już zrealizowane, przeto dyskusji nad nimi nie było. Dla wyrażenia całkowitej aprobaty co do poczynań władz organizacji, wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie prezydium zarządu absolutorium za pracę — zebrani uchwalili przez aklamację.

Należy dodać, że ocenę pożytecznej działalności Federacji wydał już z końcem roku ubiegłego zarząd główny Federacji PZOO. w Warszawie, wyłączając obwód morski z okręgu pomorskiego, jako samodzielny podokręg morski, podległy bezpośrednio zarządowi głównemu.

Z kolei przystąpiono do ustalenia listy członków zarządu podokręgu — do którego wchodzi ogółem 52 osoby. Zarząd ze swej strony wyłonił 11-osobowe prezydium podokręgu morskiego, powołując doń mjr. Ruszczyca jako prezesa oraz ppłk. Szpilkę, kpt. Anweilera Pusłowskiego, por. Naglera, dyr. Jekę, mjr. Michalika, inż. Zuske, por. Ziółkowskiego, prezesa Jęczkowiaka i wicestarostę Racięckiego jako członków prezydium. Do zarządu na miasto Gdynię powołano te same osoby, z tą różnicą, że na prezesa desygnowano kpt. Anweilera.

Do komisji rewizyjnej podokręgu i miasta Gdyni wybrano pp. dr. Bobkowskiego, kpt. Blichiewicza i prezesa Borkiewicza.

Po wyborach odbyła się dłuższa dyskusja na temat najaktualniejszych spraw organizacyj. Najdłużej mówiono o konieczności budowy „Domu Społecznego" w Gdyni, który by skupił życie organizacyjne miasta. Inicjatywę w zrealizowaniu tego projektu postanowił wziąć w swoje ręce podokręg Federacji i dlatego uchwalono powołać zarząd podokręgu jako tymczasowy komitet, któryby się zajął energicznie tą sprawą.

Na zakończenie zabierał głos szereg mówców. M. in. prezes Jabłonowski wezwał członków Federacji do przyjścia z pomocą osadnikom z powiatu morskiego, a przede wszystkim osadnikom góralskim w Lisewie, którzy walcząc z dużymi trudnościami materialnymi, tworzą najlepszą tamę przeciw zakusom niemieckim na nasze ziemie.

Uroczystość peowiacka w Warszawie

22 lata upływa od chwili pierwszego większego wystąpienia POW na terenie Warszawy. Akurat dwadzieścia dwa lata temu został zajęty przez POW Pałac Namiestnikowski (obecnie mieszczący Prezydium Rady Ministrów). Był to pamiętny dzień, w którym Rosjanie już na zawsze opuścili Warszawę.

Oto jak kreśli swe wspomnienia jeden z członków POW, p. Wernic:

„Huk wylatującego mostu Księcia Józefa Poniatowskiego zastał Polską Organizację Wojskową w trakcie mobilizacji. Poszczególne obwody mobilizowały się w wyznaczonych punktach. Obwód IV meldował się na Wspólnej w podwórzu domu, w którym mieszkałem.

Było nas koło 30-u.

Wydobyliśmy z koszów i worków karabinki i amunicję. Nie wystarczyło jednak dla wszystkich. Uzbrojono kilka pierwszych czwórek, reszta pozostała bez broni. Ruszyliśmy na miasto.

Ze zdumieniem przyglądali się warszawiacy maszerującemu żołnierskim krokiem przez N. Świat małemu oddziałkowi. Granatowe maciejówki z przypiętymi biało-czerwonymi kokardkami wywoływały ustawiczne zapytania „co to za jedni?"...

Przemaszerowaliśmy tak Nowym Światem do Pałacu Namiestnikowskiego. Oddział nasz otrzymał rozkaz zajęcia Pałacu i zakwaterował się w jego bocznym skrzydle. W niedługim czasie nadciągnęły inne obwody i cała zmobilizowana POW zgromadziła się w Pałacu.

Pod wieczór przy wejściach i na placyku przed Pałacem wystawiono posterunki. Na mnie wypadła kolej coś koło północy... Pamiętam doskonale ten pierwszy w życiu posterunek wojskowy — stałem przed bocznym nym skrzydłem Pałacu.

Ponury posąg Paskiewicza, jak ciemna masa, zarysował się pośrodku placu. Nad Pragą leżały łuny... Na chwilę jedna silniejsza krwawa smuga rozświetliła sklepienie, uwidaczniając na purpurowym tle groźną postać księcia Erywańskiego. Jeszcze raz Praga niszczona przez moskiewskie hordy rzucała w twarz dzikiego satrapy swe krwawe wiano... W tym czasie w Warszawie zmieniały się już pierwsze posterunki peowiackie".

*

Dzień 5 sierpnia jako 22 rocznica zbrojnego zajęcia przez batalion stołeczny Polskiej Organizacji Wojskowej pałacu Namiestnikowskiego (obecny gmach Prezydium Rady Ministrów) był obchodzony przez Zw. Peowiaków okręgu stołecznego bardzo uroczyście.

Tablica pamiątkowa wmurowana w gmachu Prezydium Rady Ministrów, została pięknie udekorowana barwami narodowymi i zielenią, w godzinach wieczornych zaś rzęsiście iluminowana.

O godz. 18 zaciągnięta została przez Peowiaków w historycznych mundurach warta honorowa, która pełniła straż do godziny 22.

W godzinach wieczornych odbył się uroczysty obchód w Resursie Obywatelskiej.

Sale wypełnili szczelnie członkowie POW. Na podium stanęły poczty sztandarowe POW, ZW. Legionistów, Federacji PZOO, Zw. Rezerwistów i Fidac'u żeńskiego.

Wśród Peowiaków wielu przybyło w mundurach historycznych (peowiackich).

Po odśpiewaniu hymnu narodowego uroczystość zagaił wiceprezes warsz. Zw. Peowiaków p. Truszewski.

Referat historyczny wygłosi. płk. Tadeusz Herfurt-Janicki. Po przemówieniach odbyła się część koncertowa.

Obchód zakończył się odśpiewaniem przez zebranych Pierwszej Brygady.

Z życia Związku Podoficerów Rezerwy

W ZAGŁĘBIU NAFTOWYM BORYSŁAW

Dnia 26 czerwca 1937 r. w ósmą rocznicę istnienia Związku na terenie Borysławia, dokonano uroczystego wręczenia Złotych Odznak Honorowych OZPR. protektorom OZPR. R. P. Koła w Borysławiu. Do odświętnie przybranej sali „Domu Podoficera Rezerwy" w Borysławiu przybyli zaproszeni pp. protektorzy już o godz. 19-ej. Na uroczystość tą przybył osobiście zaproszony p. płk. Kotowicz d-ca 6 p. s. p. z Sambora wraz ze swoim adiutantem kpt. Toczkiem i mjr. Góralczykiem komendantem Obw. PW. i WF. w Samborze.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 19.30 Na sali „Domu Podoficera Rezerwy ustawił się w dwuszeregu oddział członków Og. Zw. Podof. Rez. R. P. w ilości 60-ciu w mundurach związkowych wraz z pocztem sztandarowym na prawym skrzydle, w bok ustawiły się zaproszone delegacje bratnich Organizacji również podoficerowie, naprzeciw oddziału ustawili się panowie, którzy mieli być dekorowani.

Przy dźwięku orkiestry marsza góralskiego komendant Okręgowy O. Z. P. R. kol. Mudry Michał ze Lwowa złożył raport p. płk. Kotowiczowi d-cy 6. p. s. p., następnie przywitał gości kol. Tychowski Stanisław prezes O. Z. P. R. R. P. Koła Borysław jako gospodarz.

Imieniem Zarządu Okręgowego O. Z. P. R. przemawiał kol. Mudry Michał, który scharakteryzował działalność Koła od samego początku istnienia Koła aż po dzień dzisiejszy, wskazując, że rozwój Związku i obecną jego potęgę zawdzięczyć należy w dużym stopniu protektorom Związku, t. j. dzisiejszym p. Solenizantom, którzy nie szczędzili swych trudów w niesieniu pomocy moralnej i materialnej związkowi i jego członkom, tym samym dali oni dowód, że doceniają potrzebę istnienia tej organizacji i jej działalności. Dom własny, który posiada Związek OZPR, Koło w Borysławiu jest najlepszym dowodem zrozumienia pp. protektorów, jakoteż i członków Związku, oraz wyszkolenie z zakresu wojskowości członków Związku dowodzi, iż dzięki skutecznemu poparciu władz wojskowych i dzisiejszych pp. Solenizantów pozycja O. Z. P. R. R. P. utrwaliła się na zawsze na terenie Borysławia.

Po przemówieniu kol. Mudrego Michała k-ta Okręgowego p. płk. Kotowicz wręczył osobiście Złote Odznaki Honorowe O. Z. P. R. R. P. następującym pp.:

1) Tadeuszowi Chłapowskiemu dyr. firmy „Galicja" w Borysławiu;

2) inż. Mieczysławowi Wyszyńskiemu dyr. firmy „Małopolska" w Borysławiu, prez. TSL.;

3) inż. Marianowi Bojowi dyr. firmy Podk. Tow. Elektrycznego w Borysławiu, prezes. Organizacji „Obozu Zjednoczenia Narodowego;

4) inż. Mieczysławowi Łodzińskiemu dyr. firmy „Galicja" w Borysławiu, przewodn. Miejskiego Komitetu WF i PW sekcji sportowej;

5) Kazimierzowi Rossowskiemu prezydentowi miasta i przew. Komitetu PW i WF w Borysławiu;

6) inż. Romanowi Machnickiemu kuratorowi Fund. Gminy Chrześc. w Borysławiu;

7) dr Konstantemu Tolwińskiemu kierownikowi Karp. Instytutu Geologicznego w Borysławiu;

8) dr Tadeuszowi Mullerowi lek. U. Sp., lekarzowi Miejsk. Kom. PW i WF w Borysławiu;

9) Ignacemu Stroemichowi, notariuszowi w Borysławiu i hon. prezesowi O. Z. P. R. R. P. Koła w Borysławiu.

W czasie wręczania odznak honorowych cały oddział stał na baczność, orkiestra grała Hymn Narodowy, po wręczeniu odznak imieniem odznaczonych inż. Marian Boj zapewnił zebranych, że w dalszym ciągu o Związku i jego członkach pamiętać będą.

Po krótkich słowach kol. Stacha, prezesa delegatury Okr. Lwowskiego w Przemyślu, przemawiał p. płk. Kotowicz upewniając Komendę Związku, że w każdym wypadku w razie potrzeby będzie Związkowi pomocny we wszystkich zamierzeniach Związku. Po uroczystości, którą zakończył marsz „Pierwszej Brygady" i okrzyki na cześć Armii i Związku odbył się dla zaproszonych gości podwieczorek żołniersko-koleżeński.

Koło borysławskie skupia w sobie przeważnie pracowników fizycznych i umysłowych miejscowych zakładów pracy przemysłowej i kopalń, ogółem Koło liczy 129 członków, w tym 77 mundurowych, prowadzi zajęcia PW. periodycznie raz na tydzień, a w roku bieżącym przeprowadziło dwa ćwiczenia polowe z wojskiem.

ZWIĄZEK PODOFICERÓW REZERWY NA F. O. N.

W małym osiedlu robotniczym w Broszniowie koło Doliny w województwie stanisławowskim, ufundował oddział Związku Podoficerów Rezerwy w akcji F. O. N. granatnik piechoty dla pułku piechoty w Stryju. Wręczenia granatnika dokonał prezes tego oddziału p. S. Lastein w dniu 25 lipca b. r. na ręce dowódcy pułku płk. dypl. Kocura Szymona w obecności starosty dolińskiego p. Szacherskiego, licznych przedstawicieli wojska i władz, oraz miejscowego społeczeństwa.

Uroczystość tę poprzedziło uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele parafialnym z okolicznościowym kazaniem.

Należy zaznaczyć, że oddział Związku Podoficerów Rezerwy w Brosznjowie składa się przeważnie z samych robotników miejscowych tartaków: państwowego i E. Glesingera i dlatego akt wręczenia sprzętu wojennego Armii ma doniosłe znaczenie, gdyż wybitnie podkreśla ścisłą łączność i współpracę podoficerów rezerwy z armią czynną.

Uroczystość wywarła na zebranych duże wrażenie i niewątpliwie przyczyni się do pobudzenia prac wszystkich organizacji Broszniowa.

M. M.

Komunikat Zw. Byłych Żołnierzy Polskich w Belgii

Staraniem Związku b. Wojskowych i Rezerwistów R. P. w Belgii nadana będzie dnia 15 sierpnia r. b. od godz. 20 do 22 przez radiostację Bruxelles I wielka dwugodzinna audycja, poświęcona kombatantom polskim. Audycję, przeznaczoną głównie dla kombatantów belgijskich, rozpocznie przemówienie w języku francuskim pana d-ra T. Jackowskiego, ministra pełnomocnego R. P. w Belgii. W ciągu audycji przemówi p. Stanisław Jankowski, prezes Związku b. Wojskowych i Rezerwistów R. P. w Belgii. Półtorej godziny programu wypełni koncert specjalnie wybranych pieśni żołnierskich oraz melodii wojskowych i marszów pułkowych polskich.

Związek b. Wojskowych i Rezerwistów R. P. w Belgii podaje o tym do wiadomości wszystkich rodaków w Belgii, Francji, Holandii, Niemczech i innych krajach europejskich oraz prosi, aby, z uwagi na propagandę muzyki wojskowej polskiej, zechcieli zainteresować tą audycją jak najszersze koła miejscowej ludności.

Związek prosi o nadesłanie swoich wrażeń i spostrzeżeń i co do odbioru audycji.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Kurs spadochronowy w Baonie Repr. Z. R.

Dzięki poparciu Okręgu Stołecznego L. O. P. P. Dowództwo Batalionu Reprezentacyjnego Związku Rezerwistów postanowiło przeszkolić wszystkich członków batalionu (do 40 roku życia) w sporcie spadochronowym pierwszego stopnia. Dla rezerwistów, którzy posiadają silne nerwy i utrzymują się przy badaniach w Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich oraz ukończą pomyślnie I kurs, Dowództwo Batalionu zaleci ukończenie kursu II stopnia.

Na I stopień kursu spadochronowego zostało odkomenderowanych 27 rezerwistów z batalionu, przy czym mówiło się, że są to tak zwani „ochotnicy", ja miałem sposobność być w tej grupie ochotników, którzy niejednokrotnie bali się jak ognia skoków spadochronowych, lecz cóż mieli robić. Dowódca Batalionu por. Wyrozębski wyznaczył „ochotników", wydał rozkaz i sprawa załatwiona.

Tak samo będzie z następnymi grupami ochotników, których w Batalionie Reprezentacyjnym nigdy nie zabraknie pomimo wielkiego strachu do skoków spadochronowych.

Od dnia 26 do 31 lipca br. 27 członków Batalionu Reprezentacyjnego z Dowódcą Batalionu na czele, słuchało wykładów prowadzonych przez instruktorów pp. Zacharskiego i Poniatowskiego o sporcie spadochronowym. Czas na wykładach mijał szybko, a rezerwiści, można powiedzieć, pożerali



Rezerwiści skakali z karabinem, maską, ładownicami i t. p.

każde słowo wypowiedziane przez wykładowców L. O. P. P. Składanie spadochronu prowadził p. Wolterfdorf, który z wielką wprawą i dużą znajomością przedmiotu zapoznawał rezerwistów z tą jakże ważną czynnością.

W dniu 1 i 2 b. m. nastąpiła rzecz najstraszniejsza — skoki z wieży spadochronowej, zainstalowanej w obrębie Stadionu Wojska Polskiego.

Dzieląc się wrażeniami z pierwszych moich skoków, chciałem podkreślić, że my wszyscy, skacząc z wieży po raz pierwszy, patrzymy przez pryzmat własnego niebezpieczeństwa, nie dowierzając w duchu sprzętowi oraz zapewnieniom instruktora o 100 proc. pewności. Proszę mi wierzyć, że nawet gdyby zaszedł jakiś nieszczęśliwy wypadek — to warto się poświęcić dla dalszych skoków, które dają wielką ilość zadowolenia dla każdego skoczka.

Obowiązkiem moim jest tak jak i każdego, kto spróbował tej wielkiej przyjemności skoków ze spadochronem, podzielić się wrażeniami i przedstawić ściśle ze stanem faktycznym swoje wrażenia, aby tym łatwiej odtworzyć właściwość skoku i zapewnić następnych rezerwistów, że mogą mieć całkowite zaufanie do sprzętu i instruktora.

Mam wrażenie, że im więcej tego rodzaju opisów ukaże się w pismach tym większe zaufanie będzie miał obywatel do sprzętu spadochronowego i tym łatwiejsza będzie praca instruktorów spadochronowych.

Na liście „bohaterskich" skoczków widnieje 25 nazwisk, między nimi moja skromna osoba wagi przeszło 80 kilo (zaznaczyć muszę, że w zasadzie skakać wolno ze spadochronem przy wadze nie przekraczającej 80 kilo.). W dniu wyznaczonym zgłosiłem się na wieżę skoków, aby odbyć wyznaczone



Grupa rezerwistów skoczków z d-cą Baonu Repr. por. Wyrozębskim (x)

mi 10 skoków. Niestety, widok wieży zrobił na mnie ujemne wrażenie, nerwy odmawiają mi posłuszeństwa, bez których rozpocząć skoków nie można. Przezwyciężam jednak strach i po założeniu szelek spadochronowych maszeruję wolno jak i inni na wieżę skoków, na którą prowadzą kręte schodki. Na punkcie szczytowym odczuwam zmęczenie. Rozglądam się, widok z góry jest ładny ale i zastraszający. Chwilami chcę zrezygnować ze skoków, lecz stanowisko moje w Z. R. nie pozwala mi na to. Działam na zwłokę, wpatruję się w ziemię, tymczasem skaczą ci dla których skoki to nie pierwszyzna. Zdaję sobie całkowicie sprawę, że takie wyczekiwanie zraża innych i nazywa się tchórzostwem, a jego sprawca, gdy udowodniony mu zostanie brak odwagi, będzie wykluczony z grona ludzi odważnych. W tej sytuacji większość rezerwistów tak jak i ja decydowała się na pierwszy rozpaczliwy krok. Podchodzę do barierki, do której wolno podjeżdżają linki spadochronowe. Zrobiło mi się strasznie zimno. Instruktor przypina mi szelki do spadochronu i otwiera barierkę. Jak długo stałem i kiedy wyskoczyłem nie wiem. Zdaje mi się jednak, że trwało to bardzo długo. Myślałem, że to już koniec mego krótkiego żywota. Zamknąłem oczy i odmawiam pacierze. Tymczasem słyszę słowa instruktora „skok!". Spojrzałem w górę i skoczyłem. Ogarnęła mnie widocznie gorączka, bo czułem, że lecąc w próżnię tracę przytomność. Te pierwsze paskudne trzy metry, kiedy człowiek leci w dół jak kamień — są zaiste mocno nieprzyjemne. Ale trwa to moment, bo zaraz poczułem zbawcze a silne szarpnięcie szelek. Teraz mam uczucie, jak gdyby jakaś dobrotliwa ręka pochwyciła mnie i lekko znosząc, opuszczała na ziemię. Otwieram oczy, koledzy rezerwiści odpinają mi już spadochron. Podnoszę się, aby umożliwić wysłanie spadochronu nowemu „samobójcy". Przyznać muszę, że przy pierwszym skoku nie zwracałem żadnej uwagi na instruktora, który omawiał prawidłowość skoku na górze jak i później darł się w niebogłosy, że nieprawidłowo lądowałem. Po pierwszym skoku dyskretnie sprawdzałem na uboczu czy mam wszystkie kości na miejscu. Następne skoki wypadły już lepiej i miałem już nawet uczucie przyjemności, tym bardziej, że



W powietrzu...

posiadłem już tak zwane 100 proc. zaufania do sprzętu i instruktora.

Ja, jako jeden z tych 27 rezerwistów, którzy ukończyli pierwszy stopień kursu spadochronowego, wyrok w tej sprawie wydaje: Przyjemność wielka i pociągająca, ponieważ każdy po odbyciu 10 regulaminowych skoków umyślnie bardzo powoli oddala się, gdyż na pewno nie chciałby tak szybko wyjść z kręgu tego dziwnego a przyjemnego nastroju, jaki się odczuwa przy wieży i na widok białego spadochronu, który wygląda jak jakiś wielki parasol. Przyznać muszę, że większość rezerwistów zgłaszała się do instruktora o skoki nadliczbowe, co dobitnie i wymownie świadczy o wielkiej przyjemności skoku.

Uczestnik kursu.

Z Koła Z. R. w Kobryniu

INSPEKCJA WŁADZ W KOLE

Świetlicę tut. Koła Z. R. odwiedził woj. poleski de Tramecourt. Panu Wojewodzie podczas inspekcji asystowali: starosta powiatowy w Kobryniu Erazm Stefanus i władze miejscowego Obwodu P. W. i W. F. Pan Wojewoda przez dłuższy czas wypytywał o warunki prac Z. R., jej wyniki, interesował się stanem członków, stanem umundurowania, ćwiczeń, wykładów i t. p., przyrzekając ze swej strony wszelką współpracę i pomoc w pracy społecznej.

Koło Kobryńskie zinspekcjonował również z-ca kierownika Okr. Urz. W. F. i P. W. O. K. IX i kmdt okręgowy Z. S. mjr. Czerniatowicz, który stwierdził należyte współżycie rezerwistów z bratnią organizacją Zw. Strzel.

REZERWIŚCI W PRACY SPOŁECZNEJ

Przy tutejszym Kole Z. R. powstała Sekcja dzieci zbiórki na F. O. N. Dotychczas sekcja zebrała 16 zł. 70 gr., którą to sumę przekazało Koło Z. R. do powiatowego Komitetu zbiórki.

Rezerwiści wspólnie z wojskiem wzięli czynny udział przy organizowaniu festynu na rzecz Pol. Białego Krzyża. Dzięki tej pomocy bezinteresownej członków Koła festyn udał się doskonale i przyniósł dochód, który zasilił kasę P. B. K.

KOLONIA MIESZKANIOWA REZERWISTÓW

Zarząd Koła z inicjatywy Władz miejscowego pułku piechoty utworzył przy tut. Kole spółkę mieszkaniową, kupując w dniu 24 lipca 1937 roku aktem notarialnym za złożone przez 10 członków pieniądze, działkę ziemi, (2,3816 ha) na kolonii „Kłopocin", tuż zaraz pod miastem Kobryniem. Parcela ta została rozdzielona na 10 działek budowlanych i w niedługim czasie zostaną tam pobudowane osiedla mieszkaniowe dla członków Z. R. chrześcian. Kolonia będzie nosić nazwę „Kolonii Rezerwistów".

Jednocześnie Zarząd Koła Kobryńskiego pertraktuje z 3-ma właścicielami takich samych parceli, gdyż na kupno działek zgłasza się dużo chętnych. W ten sposób Zarząd Koła ma zamiar do wiosny r. p. zorganizować w Kobryniu podobnych spółek (kolonii) kilka. Zarząd Koła nie szczędzi trudu i pracy w tym kierunku, lecz szczere i prawdziwe uznanie należy wyrazić: P. D-cy pułku ppłk. dypl. Adamowi Nadachowskiemu, Kwatermistrzowi mjrowi Stanisławowi Liszcze i por. Jerzemu Świrskiemu za tak piękną inicjatywę, podaną Zarządowi Koła i pomoc przy realizacji pożytecznego dzieła.

Koło Zw. Rez. w Kołomyi



Koło Z. R. w Kołomyi przejawia żywą działalność i cieszy się sympatią miejscowego społeczeństwa. Zdjęcie przedstawia członków Koła z Zarządem i Komendą podczas zawodów strzeleckich o mistrzostwo Koła

Dom Z. R. w Dołhinowie

Koło Związku Rezerwistów w Dołhinowie pow. wileńskiego przed paru laty rzuciło hasło budowy własnego domu. Mimo niezmiernie trudnych warunków dzięki poparciu społeczeństwa i ofiarnej pracy członków Koła stanął Dom Rezerwisty, będący dziś chlubą małej mieściny i ogniskujący całe kulturalne życie Dołhinowa. — Dom Ludowy Związku Rezerwistów ochrzczony został imieniem Marszałka Piłsudskiego. Jest to pierwszy Dom Rezerwisty na Wileńszczyźnie.

Rola rezerwistów w Polsce

II.

Omówiłem w poprzednim artykule jak to z żołnierza-niewolnika przeradzał się żołnierz-obywatel i jak to znowu rozwój idei żołnierza-obywatela, zahamowany przez zbrojny pokój, znalazł się w przede dniu wojny światowej. W niniejszym artykule przejdziemy przez wojnę światową i omówimy jaki ona wywarła wpływ na rozwój społeczny, a z tym i na ustosunkowanie się narodu do własnej siły zbrojnej.

Otóż jak w końcowym ustępie poprzedniego artykułu wspomniałem, zbrojny pokój w Europie, począł niepokoić całą ludzkość.

Pocieszano się tym, że gdy wybuchnie wojna, którą z góry już nazwano wojną europejską, to będzie ona trwała zaledwie parę miesięcy, bo wysiłek wojsk będzie tak duży, że armie wojujące szybko się zużyją, a wreszcie nie będzie tyle środków żywności, aby dłużej jak sześć miesięcy wojna taka trwać mogła. Jak się ci wszyscy ludzie mylili, to opowiem na przykładzie: Wojna wybuchła, walczące strony rzuciły na pola bitew swoje armie. Upłynęło sześć miesięcy, a wojna była dopiero w pierwszej fazie swojego rozwoju. Coraz to więcej państw dotychczas neutralnych, zostało porwanych w szalony i krwawy taniec wojny. Wojna ta stała się wojną światową. Minął rok, a końca gigantycznych zapasów nie było widać. Państwa wojujące, wyczerpały swoje żywe siły, trzymane w czasie pokoju w koszarach. Powołano więc pierwsze rezerwy, następnie drugie i t. d. Zabrakło rezerw, powołano przeszło pięćdziesięcioletnich mężczyzn, a wreszcie młodzież przedpoborową! W służbie wojennej pojawiła się kobieta. Ubrana w mundur wojskowy, stanęła na polowej służbie sanitarnej, a także z karabinem w ręku jako wartownik na posterunku przy magazynach lub innych obiektach wojskowych. Nie brakło kobiecych batalionów bezpośrednio walczących na froncie. Reszta społeczeństwa cały swój wysiłek pracy oddała na usługi wojny.

Więc już nie wojska, ale całe narody, stanęły do olbrzymich zapasów wojennych. Cała ludzkość głodna, odżywiana namiastkami, ogromnie licho odziana, pozbawiona zupełnie mleka dla dzieci i cukru, przez cztery lata prowadziła śmiertelne z sobą zapasy! Dziesięć milionów ludzi pogrzebała w ziemi ta wojna. Dokonała się olbrzymia rewolucja społeczna i obyczajowa w życiu narodów. Wojna równouprawniła kobietę z mężczyzną, zmieniła ustroje społeczne na całym świecie, wychowała nowy typ człowieka i zmieniła całą geografię układu państw i mocarstw w Europie.

Wielki Wieszcz Adam Mickiewicz, w swych Księgach Pielgrzymstwa Narodu Polskiego, modlił się do Boga o wojnę narodów, bo z tej wojny zrodzi się dopiero niepodległość utracona przez Polaków. Wymodlił Mickiewicz swoją proroczą modlitwą wojnę narodów i Niepodległość Polski! Bóg zesłał Polsce geniusza Józefa Piłsudskiego, który proroczą modlitwę Mickiewicza wysiłkiem najlepszych synów Polski zrealizował.

Takie to społeczne i polityczne przeobrażenia przyniosła z sobą wojna. Zmieniła także ona gruntownie pojęcia społeczne o wojsku i wojnie w tym kierunku, że wojny dziś nie prowadzą tylko armie stałe, ale c a ł e n a r o d y!

*

Całego narodu jednak do koszar zamknąć nie można, a z drugiej strony cały naród musi przecież przejść szkołę wojskowego przeszkolenia, i być ciągle w pogotowiu na wypadek wojny. Wynika to już z konieczności obecnego układu sił społecznych i z nowego układu życia całej ludzkości.

Omówiłem w krótkości przeobrażenia społeczne, jakie dokonała wojna światowa w życiu narodów, a teraz przyglądnijmy się przemianom jakie dokonała na polach bitew.

Opisywałem w poprzednim artykule narodziny szyku luźnego, t. zw. tyraliery, ale ta tyraliera musiała być równiutką linijką z równymi odstępami od dwóch do pięciu kroków najwyżej. Żołnierz kładł się w boju na komendę na ziemię, nastawiał celownik na taką czy inny odległość, jaką mu polecił dowódca, a podoficer kontrolował, czy żołnierze celowniki dobrze nastawili. Strzelał wtedy strzelec na wysokość nastawionego celownika, na komendę, ale do kogo i czy tam rzeczywiście znajduje się nieprzyjaciel i w jakiej sile, to już nie jego było rzeczą, ale jego przełożonych. Chodziło o to, aby przestrzeń znajdująca się w odległości na celowniku podana, była zalana gradem pocisków karabinowych bo tam przypuszczalnie znajduje się nieprzyjaciel. Główny wysiłek przy natarciu zastosowano tam, gdzie był największy opór nieprzyjacielski. Karabin maszynowy był jeszcze bronią bardzo szanowaną i zastosowano jego użycie w wyjątkowych wypadkach, celem przełamania takiego oporu nieprzyjaciela, gdzie ogień piechoty był niewystarczającym. Kompanie czy bataliony karabinów maszynowych przydzielały piechocie taką czy inną ilość jednostek, z obsługą specjalistów. Strzelano powszechnie ogniem przerzutowym ponad liniami własnej piechoty, zaś zastosowanie karabinu maszynowego w pierwszej linii było możliwym tylko w wyjątkowych wypadkach. W czasie wojny, poczęto jednak produkować karabiny maszynowe masowo i przydzielano je oddziałom piechoty na stałe. Poczęto także masowo szkolić oficerów i szeregowych w obsłudze karabinów maszynowych. Karabin bowiem maszynowy daje 400 pocisków na minutę, jeden zaś strzelec wystrzeli 10 pocisków na minutę, trzeba więc 40 strzelców, aby sprostali sile ognia jednego karabinu maszynowego. Karabiny maszynowe specjalnie dostosowane dla użycia jazdy, dostała kawaleria. Kompanie poczęły się kurczyć ilościowo pod względem ludzi, ale coraz to więcej i bogaciej zostały wyposażone w broń automatyczną. Piechotę poczęto ćwiczyć w rzucaniu granatów. Powstały oddziały broni specjalnej do rzucania różnego rodzaju bomb i min. Masowo poczęto produkować aeroplany i ćwiczyć lotników. Eskadry lotnicze jak stada olbrzymiej szarancy, chmurami zakrywały słońce, rzucając śmiercionośne bomby.

Żołnierz na polu walki, oblepiony krwią i błotem, począł pazurami wgryzać się w ziemię, chcąc zastosować owo znane w przyrodzie prawo mimikry, t. j. rozpłynięcia się w otoczeniu, by być jak najmniej widocznym. Widzimy wielki rozwój fortyfikacji polowej — z żelaza i betonu. Celem przełamania skutecznego i dobrze maskowanego oporu polowych fortyfikacji, rozum ludzki silił się na ulepszenie artylerii. Poczęto masowo produkować działa polowe, ciężkie i najcięższe. Udoskonalono strzelanie z armat do tego stopnia, że mogła artyleria ostrzeliwać z mapy pozycje nieprzyjacielskie z odległości 45 kilometrów, ba! — nawet na odległość przeszło stu, jak to Niemcy strzelali ze swojej „Grubej Berty" do Paryża.

Do przełamywania ufortyfikowanych ośrodków oporu, przydzielono piechocie w wielkiej masie czołgi. Rozum ludzki silił się na budowanie środków obrony, i na udoskonalenie środków natarcia. Do tego piekła ognia lejącego się z nieba i pożogą olbrzymią, obejmującą ziemię, zjawiły się rude chmury gazów trujących! Cienka linijka tyralierska z roku 1914 zniknęła wśród tego odmętu jak pajęczyna. Widzicie więc koledzy, jakie to wielkie przemiany dokonały się znowu na polu walki. W tym ogromnym ogniu artylerii, karabinów maszynowych, gazów trujących i bomb rzucanych z powietrza, jakże dziecinną zabawką okazała się owa tyraliera, gdzie to żołnierze na komendę przełożonego nastawiali celowniki. W huraganowym ogniu, została ona potarganą w strzępy! Żołnierz przestał być na polu bitwy żywym elementem, który wszystko co tam czyni, czyni tylko na komendę, czy rozkaz swojego przełożonego, ale począł myśleć sam za siebie. Ukryć się w leju po pocisku z ciężkiej artylerii, czy w jakiejś innej dobrze maskowanej fałdzie terenowej, celem przeczekania ulewy ognia nieprzyjacielskiego i obserwacji lotniczej, umieć wykorzystać rzeźbę terenu przy skokach wprzód i dla obserwacji własnej, aby widzieć wszystko a samemu nie być widzianym, kombinować ruch i ogień strzelając do celów widocznych, aby wysiłek swojego natarcia skutecznie skierować tam, gdzie najsłabszy opór nieprzyjaciela, wyczuć z daleka zapach gazu trującego, rozpoznać jego gatunek i alarmować w głąb za siebie okrzykiem „gaz", a wreszcie to, co najważniejsze, umieć zachować łączność ze swoimi sąsiadami na lewo i prawo, oto czego wymaga od żołnierza nowożytna wojna. Gdyby tych elementarnych przymiotów żołnierz na polu bitwy nie posiadał, to nie tylko sam zostałby zgubiony, ale byłby także przyczyną zguby swoich braci. Dowódca gdzieś daleko, albo zginął na polu bitwy, wszystkie mechaniczne środki łączności przerwane, a żołnierz, zostawiony sobie sam w pierwszej linii, w piekle ognia nieprzyjacielskiego, musi wytężyć wszystkie siły swoje duchowe i fizyczne, aby skutecznie w swym krwawym znoju pracować. Żołnierz taki musi posiadać poczucie dumy własnego narodu, musi znać cele wojny, musi posiadać wysoko rozwiniętą inteligencję, jednym słowem, musi być ż o ł n i e r z e m-o b y w a t e l e m!

(d. c. n.) **Rudolf Burda**

Z Okręgu lwowskiego

ZEBRANIE RODZINY REZERWISTÓW

Niecodzienną biesiadę lwowskiej R. R. sprawiła Rada Okręgowa. Oto w świetlicy Zw. Rez. Koła M. K. E. we Lwowie przy ul. Wuleckiej, dnia 19 czerwca zebrało się blisko sto członkiń Rodziny Rezerwistów, które wysłuchały przemówienia p. Polakowej, przewodniczącej Rady Okręgowej R. R.

Następnie scharakteryzowały i podały do wiadomości treść kursów odbytych w Warszawie p. Zygulska ref. wych. obyw. i p. Struszyńska ref. przysp. wojsk. Kobiet do Obrony Kraju. P. Zygulska w swym szerokim referacie podkreśliła też sprawy gospodarcze, normalnie usuwane na drugi plan, a jednak odgrywające tak wybitną rolę w całokształcie spraw problemu obrony Państwa. P. Struszyńska naszkicowała zakres rozlicznych prac i rolę kobiety w wymogach obrony Państwa nałożonych przez nią na społeczeństwo. Tematy powyższe posłużą Radzie Grodzkiej do realnej pracy wykształcenia nowych zastępów pracowniczek w czasie powakacyjnym.

Po referatach zaproszono zebranych do podwieczorku, który odbył się w ogrodzie obok świetlicy, a w czasie którego prowadzono dyskusję na tematy usłyszane. Dyskusja ta przeciągnęła się do późnych godzin.

Swą liczną frekwencją dowiodły członkinie zainteresowanie się omawianymi sprawami. Radę Grodzką R. R. reprezentowała pp. inż. Birkmanowa, przewodnicząca Rady Grodzkiej RR. dyr. Rusinowa i p. Kamińska.

Z Kół poza lwowskich przybyły delegatki ze Szczerca ze swą przewodniczącą p. Decową. Z Kół R. R. Lwów przybyły: Koło Zakł. Czyszcz. Miasta z przewodn. p. dyr. Zagórską, Koło M. K. E. z przewodn. p. Struszyńską, Koło Rzeźni M. z przewodn. p. Zawirską, Koło Wodoc. M. z p. Skarbkówną, Koło Plant. M. z p. Szadówną, Koło Nr. 4 z p. Ekesową.

Zarząd Okręgu Z. R. reprezentował mjr. Kamiński.

Rolę gospodarzy spełniało Koło R. R. Miejsk. Kol. Elektr. pod przewodnictwem p. Struszyńskiej i kol. inż. Janki prezesa Koła Zw. Rez.

POWIATOWY ZJAZD DELEGATÓW Z. R. W ZBOROWIE

W dniu 13 czerwca 1937 r. odbył się drugi Powiatowy Zjazd Delegatów powiatu zborowskiego, w którym wzięli udział: prezes i kmdt Okręgu Z. R. płk. dypl. Pieniążek Władysław, Obwodowy Kmdt PW. ze Złoczowa, Powiat. Kmdt P. W. kpt. Stafiej Jan, delegat Starostwa Powiatowego Kmiecik Mieczysław, Pow. Kmdt. P. P. Milach Ignacy oraz delegaci organizacyj społecznych: delegat Powiat. Komitetu Porozumiewawczego rejent Peszkowski Wacław, delegat T. S. L. Tomaszewski Paweł oraz delegaci wszystkich Kół Z. R.

Po zagajeniu Zjazdu przez prezesa Zarządu Powiatowego Z. R. Ignatowicza Stanisława, powołano honorowe prezydium Zjazdu z kol. Samborskim, prezesem Koła ZR. w Jeziernej, na czele, po tym odczytano „Hołd Wodzom Narodu".

Z kolei nastąpiło powitanie Zjazdu przez prezesa i Kmdta VI Okręgu Z. R., odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu Delegatów oraz składanie sprawozdań z działalności Zarządu i Komendy.

Po przeprowadzonej dyskusji nad sprawozdaniami przystąpiono do wyboru nowych władz powiatowych. Prezesem wybrano por. rez. Milacha Ignacego.

Z KOŁA ZWIĄZKU REZERWISTÓW W ŻÓŁKWI

W pierwszych dniach lipca b. r. odbył się w Żółkwi pokaz regionalny chórów ludowych z powiatu żółkiewskiego. W pokazie tym brało również udział Koło Z. R. w Żółkwi.

Na program złożyły się popisy chórów, tańce ludowe, deklamacje, recytacje i t. p., członkowie zaś Koła Z. R. dali inscenizację p. t. „Jedzie ułan w las". Członkowie wystąpili w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu ułańskim, które wypożyczył uprzejmie miejscowy dca pułku ppłk. Gierolewicz.

Całość wypadła bez zarzutu i zyskała pełne uznanie licznie zebranej w dużej sali „Sokoła" publiczności.

Półkolonia R. R. w Przemyślu



Staraniem Rady Okręgowej i Rady Powiatowej Rodziny Rezerwistów w Przemyślu otwarta została przy Kole Nr. 2 w Przemyślu dnia 3 lipca b. r. półkolonia dla dzieci biednych rezerwistów. Zdjęcie przedstawia dzieci na półkoloni z opiekunką p. Heleną Niemczykówną.



WYNIKI MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Wyniki marszu są następujące:

W kategorii drużyn wojskowych: 1) 33 p. p., 2) 1 bat. strz., 3) 10 p. p., 4) 44 p. p., 5) 3 p. s. p., 6) 18 p. p., 7) 26 p. p., 8) 1 p. s. p., 9) 40 p. p.

W grupie drużyn przedpoborowych: 1) Z. S. Skarżysko, 2) Warszawa Śródmieście, 3) Z. S. Janowa Dolina.

W klasie popoborowych: 1) Z. S. P. M. S. — Łódź — 726, 25 pkt., 2) Z. S. Janowa Dolina (która w ub. r. zdobyła mistrzostwo marszu), 3) K. K. S. — Gdańsk, 4) Z. S. Gdynia.

W klasie 2-ej pierwszy Z. S. Janowa Dolina, który przebył trasę w ciągu 3 godzin 23 min. 21 sek.

W klasie 3-ej pierwszy Z. S. Gdynia, przebywając trasę w 3 godz. 25 min. 2 sek.

LEKKA ATLETYKA

— Przed akademickimi mistrzostwami świata w Paryżu odbyły się w Warszawie eliminacje lekkoatletów, które przyniosły nieoczekiwanie dwa nowe rekordy Polski. Rekordy te zdobyli: Fiedoruk (Warszawianka), rzucając dyskiem 46 m. 36 cm. (poprzedni rekord Heliasza był gorszy o 10 cm.) i sztafeta 4 × 100 (Danowski, Popek, Tęsiorowski i Trojanowski) — czas 43,3 sek. a więc lepiej o 0,1 sek. od rekordu poprzedniego.

— Nowy rekord polski padł również na zawodach w Katowicach, gdzie Węglarczyk rzucił młotem na odl. 44 m. 52 cm.

— Drugi start Kucharskiego na 800 m. na zawodach międzynarodowych w Sztokholmie przyniósł mu porażkę. Polak zajął dopiero 3-cie miejsce za Amerykaninem Bushem i Włochem Lanzim. Po tej porażce Komisja Sportowa Pol. Zw. Lekkoatlet. zakazała Kucharskiemu dalszych startów, ze względu na to, iż zawodnik mógłby przekroczyć dopuszczalny limit dla sportowców-amatorów, bowiem według przepisów międzynarodowych zawodnik może być na zawodach za granicą tylko 21 dni w roku.

PIŁKA NOŻNA

— Ostatnio odbyły się dwa mecze ligowe: w Wielkich Hajdukach Ruch—AKS 0:0 i w Chorzowie AKS—Warszawianka 5:0 (4:0). Amatorski Klub Sport. z Chorzowa stał się w ten sposób leaderem Ligi i ma największe szanse na zdobycie mistrzostwa.

Tabela ligowa tak się w chwili obecnej przedstawia:

1) AKS 13 gier 21 pkt. st. br. 30:14, 2) Cracovia 13 gier 19 pkt. st. br. 34:9, 3) Wisła 10 gier 14 pkt. st. br. 25:9, 4) Ruch 11 gier 14 pkt. st. br. 20:12, 5) Warta 10 gier 13 pkt. st. br. 10:10, 6) Warszawianka 12 gier 12 pkt. st. br. 21:31, 7) ŁKS 12 gier. 10 pkt. st. br. 27:25, 8) Garbarnia 11 gier 9 pkt. st. br. 18:24, 9) Pogoń 10 gier 8 pkt. st. br. 9:15, 10) Dąb 0 pkt.

— Zakończone zostały międzygrupowe rozgrywki o wejście do Ligi.

Mistrzostwo zdobyła w I grupie Polonia (Warszawa), w II grupie — Brygada Częstochowska, w III — Unia lubelska i w IV grupie — WKS. Śmigły (Wilno).

Drużyny te obecnie rozegrają szereg spotkań między sobą dla wyeliminowania zwycięzcy, który przejdzie triumfalnie z klasy A do Ligi, będącej „extra klasą" piłkarstwa w Polsce.

Bawiło w Polsce kilka drużyn zagranicznych. Wyniki następujące: w Warszawie węgierski Szeged — Team Warszawianka — Polonia 4:5, w Poznaniu Warta — Vienna z Austrii 4:4, we Lwowie Pogoń — Kispesti 3:1, w Łodzi Vienna — ŁKS 4:2.

— Dn. 11 b.m. w Warszawie Vienna pokonała 2:0 reprezentację obozu młodych piłkarzy, którzy mają wejść ewentualnie do reprezentacji Polski na najbliższe mecze międzynarodowe. Na zawodach obecny był marsz. Śmigły-Rydz.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— Pan premier gen. Sławoj Składkowski udał się na parotygodniowy urlop wypoczynkowy, który spędzi we Francji.

— Przybył do Polski na kilkanaście dni jeden z najwybitniejszych mężów stanu i polityków St. Zjednoczonych gubernator stanu Pensylwania p. George H. Earle. Podczas swego pobytu w Polsce gebernator Earle zwiedzi najważniejsze ośrodki przemysłowe, górnicze i rolnicze w Polsce. Zwiedzi on ponadto Kraków, gdzie złoży hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego, i Lwów, by oddać hołd spoczywającym na lwowskim cmentarzu wojskowym zwłokom swego kolegi szkolnego por. Edmunda P. Graves, który zginął podczas wojny polsko-bolszewickiej, służąc w eskadrze Kościuszkowskiej.

— Rada gminy Pawłówka, leżącej w trójkącie pogranicznym Polski, Niemiec i Litwy, odbyła w 23-cią rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej uroczyste posiedzenie, na którym przyjęto entuzjastycznie uchwałę o nadaniu honorowego obywatelstwa gminy Pawłówka Marszałkowi Śmigłefu-Rydzowi i płk. Adamowi Kocowi, jak wiadomo pochodzącemu z Suwalszczyzny.

— Sytuacja Skarbu poprawia się w dalszym ciągu. W lipcu dochody przewyższały wydatki o około pół miliona złotych.

Ogólna nadwyżka budżetowa za pierwsze cztery miesiące roku budżetowego t. j. kwiecień, maj, czerwiec i lipiec osiągnie sumę około 1 miliona złotych.

— Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen w oficjalnej swej enuncjacji stwierdza, że w I-ym półroczu rb. produkcja wzrosła o 12 proc. w stosunku do II-go półrocza ub. r., a tempo wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce stało się w 1937 r. szybsze, niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim, co przypomina okres drugiej połowy 1926 r.

Również ogólny wskaźnik cen artykułów sprzedawanych przez rolników wzrósł w I-ym półroczu br. o 24 przy czym ceny zbóż wzrosły o 35 proc., a ceny zwierząt rzeźnych o 7 proc.

W tym samym okresie czasu ceny płacone przez rolników za artykuły przemysłowe wzrosły tylko o 2 proc.

Tak więc słynne „nożyce cen" zwierają się, a siła nabywcza wsi rośnie.

— W miesiącu lipcu wkłady oszczędnościowe PKO jak również liczba oszczędzających, wykazują dalszy znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 10.935.976 zł. osiągając na dzień 31 lipca 1937 r. sumę zł. 726.563.927.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się i liczba oszczędzających.

W ciągu lipca br. PKO wydała 56.220 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.7.1937 r. ogólną ilość 2.596.120 czynnych książeczek.

— Na ciekawy temat ruchu budowlanego w Polsce udzielił wywiadu Polskiemu Radiu prezes BGK gen. Górecki.

W wywiadzie tym prezes Górecki podkreślił, że togoroczny kontyngent kredytowy na cele budowlane zwiększony ostatnio o 15 miln. zł., a więc kredyt budowlany w kwocie około 40 miln. zł. rocznie, będzie utrzymany w okresie najbliższych trzech lat.

Utrzymanie 40 milionowego kredytu ustabilizowanego na szereg najbliższych lat, ułatwi szerokim sferom budującym orientację co do możliwości przeprowadzenia planów wyzyskania tego kredytu.

Prezes Górecki oświadczył, iż dotychczasowe ulgi mają być utrzymane w całej Polsce dla budownictwa domów blokowych o jedno- dwu- i trzy izbowych mieszkaniach. W ten sposób polityka ulg podatkowych wzmocniłaby budownictwo robotnicze, prowadzone przez TOR i rozwijane systematycznie.

Co do budownictwa małych domków p. prezes Górecki oświadczył, że B. G. K. liczy się z tym, iż pewne kategorie domów willowych będą korzystały nadal z ulg podatkowych.

— Min. Skarbu zakomunikowało Zw. Izb i Organizacyj Rolniczych, iż okres żniwny został przedłużony o dwa tygodnie, nie dłużej jednak jak do końca sierpnia.

W okresie żniwnym nie będą dokonywane licytacje przedmiotów, zajętych u właścicieli, użytkowników lub dzierżawców rolnych na pokrycie tak zaległości, jak i wszystkich innych wierzytelności.

— Ministerstwo W. R. i O. P. podało do wiadomości, iż rok szkolny rozpocznie się 3-go września w państwowych i publicznych szkołach powszechnych, szkołach średnich ogólnokształcących, zakładach kształcenia nauczycieli i szkołach zawodowych, z wyjątkiem niektórych typów szkół zawodowych, które otrzymały osobne zarządzenia w tej sprawie.

— Nowoodkryta kometa Finslera zbliżyła się do ziemi na odległość 74 milionów klm.

Według przewidywań astronomów kometę można było dostrzec nawet gołym okiem, a zupełnie dokładnie przez lornetkę, oczywiście w nocy przy bezchmurnym niebie.

— W Jabłonce na Orawie odbyła się uroczystość 25-lecia kapłaństwa zasłużonego bojownika o przyłączenie Orawy i Spisza do Polski, ks. dr. Ferdynanda Machay'a.

W uroczystościach wzięło udział wiele wybitnych osób z ministrem gen. Kasprzyckim na czele, oraz tłumy Orawian i Spiszaków.

— Pod wsią Wyszanów w pow. kępińskim odkryto bogate złoża wysokoprocentowej rudy żelaznej. Obecnie przystąpiono już do eksploatacji terenów.

— Tegoroczny „Tydzień Gór" odbędzie się w Wiśle. Uroczyste otwarcie „Tygodnia" odbędzie się dn. 15 bm. Liga Drogowa zespół z Wydz. Turystyki Min. Kom. organizuje „Wystawę Drogowo-Turystyczną". Każdy dzień „Tygodnia Gór" obfitować będzie w atrakcje, widowiska regionalne, wycieczki, pokazy i t. p. Spodziewany jest b. liczny zjazd gości z całej Polski.

— Wedle ostatnich danych już 34 miasta polskie mają ponad 2000 radioabonentów.

Ponad 100.000 ma tylko stolica (101.615). Ponad 20.000 mają 2 miasta, a mianowicie: Lwów (34.908) i Łódź (33.412). Ponad 10.000 mają: Poznań (19.821), Kraków (15.053), Katowice 14.526) i Wilno (12.550). Ponad 5.000 mają: Chorzów (8.946), Toruń (7.771), Bydgoszcz (7.451), Gdynia (7.269), Lublin (5.452) i Sosnowiec (5.027).

— W lipcu rb. liczba abonentów warszawskiej gazowni miejskiej przekroczyła 100 tysięcy.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— Na Śląsku opolskim w Zakrzewiu ks. Mehrsmann rozpoczął po nabożeństwie (przeznaczonym tego dnia dla Polaków) odmawiać modły w języku niemieckim, na które wierni odpowiadali po polsku. Ksiądz ów oddał sprawę do prokuratora. Sąd skazał dwóch Polaków na więzienie a kilka młodych Polek na grzywny.

— Papież przyjął na zbiorowej audiencji kilka grup pielgrzymów zagranicznych, wśród których była również obecna wycieczka polska, złożona z 225 osób. Papież wygłosił do obecnych 10-to minutowe przemówienie, w którym m. in. powitał specjalnie Polaków.

— Zakończony został pod Amsterdamem międzynarodowy zlot harcerski t. zw. „Jamboree". Harcerze polscy stali się ulubieńcami zlotu, a popisy naszej ekipy harcerskiej lotniczej, która na aparatach RWD i szybowcach dokonała efektownych ewolucji, wzbudziły entuzjazm i musiały być powtórzone na specjalne życzenie ks. Bernarda, małżonka holenderskiej następczyni tronu Julianny i naczelnego skauta świata gen. Boden-Powella. Dużym sukcesem propagandowym również było przybycie polskiego żaglowca „Zawisza Czarny" z załogą harcerzy polskich, którzy stali się faworytami całej prasy holenderskiej.

— Z inicjatywy konsula generalnego R. P. w Brazylii doszło do porozumienia pomiędzy tamtejszą radiostacją a konsulatami obcych państw w Paranie w sprawie wprowadzenia stałych transmisji muzyki danych narodowości. Audycje tego rodzaju odbywają się obecnie w każdą niedzielę, pod nazwą „godziny narodów". Pierwsza taka audycja poświęcona była Polsce, a na program złożyły się: przemówienie p. A. Śliwińskiego, obrazujące mocarstwowe stanowisko współczesnej Polski, oraz utwory muzyczne kompozytorów polskich.

— Pisma litewskie donoszą o mającym się wkrótce ukazać na Litwie wydaniu „Potopu" Sienkiewicza w tłumaczeniu Józefa Suzielisa, który przetłumaczył już i wydał swego czasu „Ogniem i mieczem".

ZA GRANICĄ

— W Rzymie powstał komitet, złożony z wybitnych historyków, mający na celu przygotowanie obchodu 400 rocznicy soboru trydenckiego. Program obchodu przewiduje m. in. wystawę książek i dokumentów oraz obrazów o tematach, dotyczących tego sławnego soboru.

— W Jugosławii trwa zatarg między rządem a kościołem prawosławnym, niezadowolonym z zawarcia konkordatu ze stolicą Apostolską przez Jugosławię. Ostatnio Synod prawosławny wyklął premiera rządu Stojadinowicza i 9 ministrów. Obłożono również ekskomuniką 124 posłów, którzy głosowali za zawarciem konkordatu. Trwają jednocześnie zamieszki uliczne prawosławnych, protestujących przeciw konkordatowi.

— Na wodach hiszpańskich samoloty nieznanego pochodzenia bombardowały statki handlowe włoskie, francuskie i angielskie. Przypuszczalnie chodzi tu o nową prowokację sowiecką.

— Ledwo zlikwidowany został zatarg prasowy włosko-angielski, a już rozpoczął się nowy. Anglia wydaliła paru korespondentów pism niemieckich. Władze niemieckie w odwecie odmówiły prawa pobytu dziennikarzowi angielskiemu, korespondentowi „Timesa".

— Król Hiszpanii Alfon XIII odbył liczne rozmowy z przedstawicielami arystokracji hiszpańskiej w Lozannie. Celem tych rozmów było rzekomo skłonienie króla, by w najbliższej przyszłości sprawa restauracji monarchii w Hiszpanii została poruszona w Paryżu i Londynie. Przypuszczają, iż b. król Alfons ucieknie się w tym celu do pośrednictwa króla Leopolda Belgijskiego. Gen. Franco jakoby zaproponował koronę najstarszemu synowi Alfonsa. B. królowi ma być, według pogłosek, ofiarowany tron najpierw, jednak Alfons XIII zrezygnowałby na rzecz swego syna.

— W Tybecie, tajemniczej krainie położonej wśród najwyższych gór świata Himalajach rządy sprawują kapłani pod wodzą Dalaj-Lamy, uważanego za wcielenie Buddy. Po śmierci Dalaj-Lamy, która nastąpiła przed dwoma laty — wyruszyli specjalnie wyznaczeni lamowie na poszukiwania celem odnalezienia niemowlęcia, w którego, według wierzeń, miał się wcielić Budda. Wreszcie, odnaleziono nowe „wcielenie", którym jest dwuletni synek pewnego wieśniaka tybetańskiego. Zanim jednak nowy Dalaj-Lama dojdzie do pełnoletności — rządy sprawować będzie lama Panczen-Rinocze, który powrócił do stolicy Tyebtu Lhassy po 13-letniej banicji.

POLKI Z AMERYKI W WARSZAWIE

Przez dwa dni, 5 i 6 sierpnia zwiedzała Warszawę Wycieczka Związku Polek z Ameryki, zorganizowana przez Orbis w Nowym Yorku. Czterdzieści członkiń tej największej organizacji Polek za Oceanem odbyło już podróż po Polsce, od Gdyni poczynając przez Poznań, Kraków, Zakopane.

W programie pobytu w Warszawie, oprócz zwiedzania miasta odbyło się złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, wycieczka do Zakładu Ociemniałych w Laskach, wycieczka do Wilanowa oraz trzy przyjęcia, wydane przez Światowy Związek Polaków, przez Tow. Opieki nad Polakami na Obczyźnie oraz przez Polskie Biuro Podróży „Orbis" na pożegnanie wycieczki.

ELIGIA WACHNOWSKA

Zwycięskim szlakiem

21)

Powieść historyczna na tle roku 1919 i 1920

— Nie ma mowy, byśmy się do pociągu dostały! — z rozpaczą zawołała Janka. — Chyba piechotą trzeba będzie uciekać. Bo nawet końmi nie można — to nie Lubowicze!

— Wybrałaś chwilę odpowiednią na wspominanie Lubowicz! — rzekła ze złością. — Radź lepiej co robić? Przecież nie zostaniemy na pastwę bolszewików!

— A cóż ja radzić mogę? Chyba to, co powiedziałam: piechotą uciekać.

— Czemuś nie poprosiła Zygmunta, żeby nas odprowadził na dworzec?

— Ależ, cioteczko! Zygmunt musi być przy swojej kompanii!

Jakaś kobieta, stojąca obok Janki, zaczęła głośno szlochać.

— Zostawią nas tu, zostawią — wołała płaczliwie — zostawią nas nieszczęsnych!

Nagle, gdzieś od przodu tłumu rozległ się czyjś głos:

— Nie pchać się! Na drugim i trzecim torze stoją pociągi dla uchodźców.

Zakołysało się morze głów i tłum z miejsca ruszył.

Tragarz z nowym soczystym przekleństwem porwał w ręce walizki i za Janką prędko poszedł.

Okazało się, że pociąg stojący na drugim torze, był już przepełniony. Więc trzeba było iść na trzeci tor. Tu, w jednym z wagonów, Janka ulokowała ciotkę, a tragarz ustawił walizki. Gdy zapłaciła mu umówioną kwotę, uchylił czapki i powiedziawszy: „szczasływoj dorohi" z wagonu wyskoczył.

Janka spojrzała za nim i nagle przemknęła myśl — dziś uchyla czapki i życzy szczęśliwej drogi, jutro zaś, gdy przyjdą tu czerwoni, a ja bym tak w Kijowie została, może by właśnie ten sam tragarz mnie „burżujkę" z zimną krwią zastrzelił?

— Nie wiesz, Janko, kiedy pociąg ruszy? — zapytała panna Henryka, względnie wygodnie ulokowawszy się w wagonie.

— Nie wiem, cioteczko.

— Powiedzże mi dziecko, jak się z Zygmuntem umówiłaś: czy on ciebie, czy ty jego w Polsce szukać będziesz? I jak się znajdziecie?

— Dał mi adres swoich rodziców. Prosił, bym do nich pojechała. Mówił, że już napisał o naszych zaręczynach. I według jego słów matka jego przyjmie mnie, jak rodzoną córkę...

— To wszystko bardzo pięknie, ale nie można przecież ludziom nieznajomym na kark spadać. Sądzę, że najlepiej będzie tak zrobić: pojedziesz ze mną do Warszawy, tam się rozejrzymy jak w ogóle można będzie się urządzić. Napiszesz do rodziców Zygmunta, a jeżeli w odpowiedzi na twój list zaproszą ciebie, to wtedy pojedziesz. Czy zgadzasz się ze mną?

— Zupełnie. Nie miałam również zamiaru jechać do nieznajomych ludzi, chociaż to rodzice Zygmunta. Więc nasz cel: Warszawa?

— Tak, Warszawa — duże miasto, więc można spotkać znajomych lub krewnych, którzy coś może poradzą, w urządzeniu się dopomogą. Jedziemy przecież do nieznanego zupełnie środowiska, do nieznanego kraju.

— Nie do nieznanego kraju jedziemy, lecz do Ojczyzny, ciociu — poważnie powiedziała Janka.

Nagle do wagonu najpierw z impetem wleciały dwie walizki, a za nimi ukazał się młody mężczyzna w podróżnym płaszczu. Jego wesołe, błękitne oczy spojrzały po obecnych i zatrzymały się na twarzy panny Henryki.

— O, ciocia! Pozwoli cioteczka, że ucałuję jej rączki. Świetnie się składa, będziemy jechać razem!

— Ludek! Jak się masz! Dawno cię nie widziałam! Czy to ładnie tak o ciotce zapominać?!

Ludomir Krauze, spowinowacony z Lubowidzkimi, odziedziczył po ojcu ladny majątek. Stale mieszkał na wsi, dopiero rewolucja wypędziła go stamtąd. Schronił się, jak i inni ziemianie do miasta, a że najbliższym od jego majątku miastem był Kijów, więc znalazł się w Kijowie.

— Tak jakoś się składało — odpowiedział na pytanie panny Henryki — że nie mogłem przyjść. Ciocia rozumie, że musiałem godnie oblać wkroczenie wojsk polskich do Kijowa!

— Pić mogłeś, ale i do ciotki zajść mogłeś. Zawsze byłeś nieznośnym hulaką, Ludku. Ale czemu nie witasz się z Janką? Janko, czy nie poznajesz Ludka? Przecież za życia twego ojca bywał w Lubowiczach dosyć często.

Teraz dopiero Janka się zorientowała, że widywała już tę ściągłą, bladą twarz o błękitnych oczach.

Ludomir serdecznie uścisnął wyciągniętą do niego dłoń kuzynki.

— Janka! przypominam sobie doskonale! chociaż kilka lat upłynęło od czasu, gdy cię ostatni raz widziałem. Byłaś wtedy takim sobie czarnym szkrabem. Przyznać muszę, że bardzo wyładniałaś. Ale po tych twoich ślicznych oczach poznałbym cię nawet po dwudziestu latach! Wiesz, dziwię się, że ktoś już ciebie nie schwycił na własność, ale co prawda w piekle rewolucji zapomniało się o miłości.

— Jestem już zaręczona — uśmiechnęła się Janka.

— Zaręczona? Z kim?

— Z Zygmuntem Radwiczem, porucznikiem 1-go pułku piechoty.

— O, to prędko poszło, bo przecież, niestety, krótko mieliśmy szczęście gościć w Kijowie armię polską. Wiecie panie — ciągnął po chwili — że nie mogę zrozumieć dlaczego następuje odwrót. Słyszałem, że dowódca armii, generał Śmigły nie chciał opuszczać Kijowa. Jego postanowienie było — trwać tutaj nadal.

— Więc dlaczego nie został? — zapytała Janka.

— Bo otrzymał rozkaz odwrotu.

— Jednak szkoda, że nie został — westchnęła panna Henryka.

— I ja żałuję, ale nic na to nie poradzimy. A jak ciocia ma zamiar urządzić się w Polsce? — zmienił temat rozmowy Ludek.

— Jeszcze nie wiem.

— Bo ja za trochę grosza, które udało mi się uratować, chcę kupić chociażby kawałek ziemi i na nim osiąść. Jak ciocia wie, czuję się dobrze tylko na wsi.

— Zupełnie podzielam twoje upodobania — odezwała się Janka.

— Więc i ty kochasz wieś, kuzyneczko?

— Bardzo, i czuję, że ciężko mi będzie żyć w mieście.

— To może do spółki kupimy sobie kawałek ziemi i osiądziemy razem? — zaproponował Lubomir.

— Nie będę miała tyle pieniędzy, by ten plan zrealizować, a zresztą nie wiem, czy Zygmunt zgodziłby się na wsi zamieszkać.

Przy ostatnich słowach Janka posmutniała.

Zygmunt... kiedy go znów zobaczy? Jest wojna, a na wojnie tylu ludzi ginie. Gdy przyszedł pożegnać ją przed wymarszem, był bardzo wzruszony. A ona tuliła się mocno do jego piersi, nie mogąc powstrzymać łez. Jakieś przeczucie niedobre, złe przeczucie mówiło jej, że już go nigdy nie zobaczy.

— Pamiętaj o mnie, Janeczko, pamiętaj, że moje myśli będą zawsze przy tobie — to były Zygmunta słowa ostatnie.

Drgnęła — dlaczego myśli, że ostatnie? Przecież zobaczą się w Polsce, wezmą tam ślub i będą już razem do śmierci. I znowu straszne przeczucie wkrada się do serca.

— Do śmierci kochać cię będę — powiedziała gdy odchodził.

Do śmierci... Janka ukrywa twarz w dłoniach, by nikt nie zauważył, że oczy jej nabiegają łzami. Lecz to niepotrzebne, bo mrok zakradł się już do wagonu.

— Zamyśliłaś się o czymś, Janko?— te słowa Ludka ocknęły ją z smutnej zadumy. — Pociąg już rusza — rzekł po chwili — może spojrzysz jeszcze ostatni raz na Kijów?

Janka wyjrzała.

Po raz ostatni patrzyła na miasto, które bezbronne i opuszczone miało się stać łupem bolszewickich komisarzy. Ciemne, obumarłe ze zgrozy i przerażenia miasto. Nie pozostało w nim, jak pozostać miało wojsko ukraińskie. 6-ta dywizja ukraińska, pod osłoną batalionu 5 pułku piechoty i baterii artylerii, cofała się z armią polską.

———

Drogą na zachód cofała się 3-cia armia — armia generała Śmigłego.

Cofała się taborem, jak przed setkami lat cofał się spod Cecory hetman Żółkiewski.

A droga ta miała się stać pasmem nieprzerwanych walk i niemal nadludzkich trudów.

Na drodze tej zabłysnąć miało najcudniejszym świetlanym kwiatem, bohaterstwo 3-ciej armii i jej dowódcy— generała Śmigłego.

Ciemną nocą, rozpoczęła swój odwrót armia.

Od północy, od strony grupy pułkownika Rybaka, dolatywały uporczywe strzały.

———

Świta. Jest godzina 2 minut 30.

Na stacji Bucza dla dowódców batalionów straży przedniej, ppułkownika Dęba-Biernackiego odprawa.

Generał Śmigły jest na odprawie obecny.

A potem ustala się decyzję dalszego kierunku marszu.

Czoło straży przedniej rusza — ma otworzyć dalszą drogę.

Wśród żołnierzy nastrój panuje dobry, chociaż nadlatuje wieść, że kawaleria Budiennego ogarnęła i wybiła kilka batalionów. Nic to, — z fantazją leguńską żołnierz rusza naprzód, by krwią swoją otworzyć dalszą na zachód drogę.

Zbliżano się do Borodzianki. Tu właśnie miała miejsce bitwa, której rezultatem było otworzenie przejścia w śmiertelnym pierścieniu, jakim otoczył nieprzyjaciel cofającą się 3 armię.

Bitwa trwała dzień cały — noc dopiero dała wytchnienie.

O świcie ruszono do natarcia. Znowu zaszczekały karabiny, znowu z diabelskim wizgiem pękały szrapnele, siejąc zniszczenie i śmierć.

Zmęczone bezsenną nocą bataliony, zmordowane forsownym marszem i długą walką, z bohaterstwem rzucają się naprzód, ciągle naprzód, bo przecież mają otworzyć drogę dla idącej za nimi armii, dla ukochanego dowódcy — generała Śmigłego. A generał stoi tam, na Nowej Grobli, obserwując walkę.

I ta postać generała, z twarzą spokojną, niby w granicie wykutą, zagrzewa do boju żołnierskie serca, do boju na życie i śmierć.

O godzinie ósmej wieś Borodzianka została zdobyta, — dalsza droga na zachód stała przed armią otworem.

XLX.

— No i cóż ty na to wszystko powiesz?

Zygmunt podnosi na Stacha zmęczone oczy.

— Niby na co?

— Na to, że się cofamy. Pomyśl sobie, my: 1 pułk piechoty Legionów! I powiedz dlaczego?

Zygmunt wzruszył ramionami.

— Dziwię się, że o coś podobnego pytasz. Nadszedł rozkaz odwrotu, więc chyba jasne, że się cofać musimy.

— Ale dlaczego?

— Słuchaj, przestań mi stawiać takie pytania, a jak chcesz koniecznie wiedzieć, to wiesz co? dam ci radę: idź i zapytaj o to Śmigłego. Może ci powie.

Staszek oburzył się na dobre.

— Też masz pomysły! Do Śmigłego! — nie kpij ze mnie, bo mnie naprawdę diabli biorą, że się cofać musimy.

— A mnie myślisz, że nie? I nie tylko nam to pytanie spokoju nie daje. Wśród żołnierzy słyszałem takie zdania, jak: „dlaczego się cofamy?" i „gdzie się cofamy?" Ale cóż, nam pozostaje, tylko słuchać rozkazów.

— Przyjemny był ten marsz tu do Czopowicz, co? — odezwał się po chwili milczenia Stach.

— A przyjemny, nie dosyć, że droga — to jedno bagno, w którym się grzęzło, ale jeszcze deszcz moczył porządnie. Nie mógł to o kilka godzin później padać!

— Myślę, że chociaż jeden dzień będziemy tu odpoczywać, bo żołnierze strasznie zmęczeni.

— I ja tak sądzę. Już się zabrali nasi chłopcy do czyszczenia broni i naprawiania mundurów. Ale co będzie z obuwiem, nie wiem. Przecież prawie wszyscy tylko strzępy buciarów mają.

— To nie buciary, a jakieś nieporozumienie — z filozoficznym spokojem rzekł Stach. — A no cóż, na bosaka maszerować będą.

— I dodaj, że z taką samą fantazją, jakby w dobrze podkutych butach!

— Słuchajno Zygmunt, którego dziś mamy? — zapytał nagle Stach.

— 16-go czerwca. Ale dlaczego pytasz?

(c. d. n.)

Radio

Program audycji

Od dn. 15.8 do dn. 21.8 1937

Niedziela, dn. 15.8 — 8.00 Audycja poranna. 10.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 12.03 Poranek muzyczny. 13.10 Koncert rozrywkowy w wyk. Kapeli Ludowej. 13.50 „Kombinator" skecz. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Piosenki żołnierskie. 16.30 Płyty. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Czepiny" — słuchowisko regionalne. 20.00 Płyty. 21.00 „Kaczka" — lekka audycja. 22.00 Recital śpiewaczy Wiktora Bregy. 22.05 Muzyka.

Poniedziałek, dn. 16.8 — 6.15 Audycja poranna. 12.05 Dziecko idzie do szkoły — pogadanka. 12.25 Fragmenty z op. „Halka". 12.40 Zawód zduna. 16.00 Pogadanka dla dzieci. 16.15 Lekkie piosenki. 16.45 „O pewnym szlachcicu, który umiłował kuchnię". 17.00 Koncert na klarnecie. 17.25 Recital śpiewaczy Marii Bieńkowskiej. 18.15 W rytmie tańców polskich. 18.40 Dym z trzech części świata. 19.00 Koncert rozrywkowy z Łodzi. 20.00 Wieniec melodii Pawła Lincke'go. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — wybrany fragment.

Wtorek, 17.8. — Audycja poranna. 12.25 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.20 Ludwik van Beethoven: Kwartet smyczkowy G-Dur. 16.45 Felieton. 17.00 Koncert Ork. Filh. Warszawskiej. 18.15 Piosenkarze Letniego Konkursu P. R. w repertuarze lekkim. 19.00 „Radio pana Hipolita" — skecz. 19.15 Silvio Ranieri gra na gitarze. 20.00 „Clivia" — operetka. 22.05 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.20 Recital skrzypcowy.

Środa, dn. 18.8. — Aud. poran. 12.25 Koncert. 16.00 Szkic lit. 16.15 Pieśni bez słów Mendelssohna. 16.45 „Jan Karol Chodkiewicz". 17.00 Lekkie piosenki i melodie w wyk. Sióstr Burskich 17.50 „Jak budujemy statek". 18.15 Płyty. 19.00 Słynni dyrygenci — XVIII audycja. 20.00 Kwartet wokalny „Dziarskie chłopy" i zespół harmonistów. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Witolda Małcużyńskiego. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, 19.8 — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 Pogadanka dla dzieci. 16.15 Symfonie Beethovena — VI audycja. 17.10 Koncert Kapeli Ludowej. 18.15 Płyty. 19.00 „Podróżnik i miłość" — komedia. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.00 Recital fortepianowy Colette Gaveau. 22.30 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego.

Piątek, dn. 20.8. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Orkiestra Marynarki Wojennej. 16.15 Pieśni węgierskie wykona Margit Szirmay-Seemen. 17.00 Koncert w wyk. Ork. Filh. Warsz. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Płyty. 19.00 Recital śpiewaczy Eedo Karrisoo. 19.30 Jan Sibelius (pł.). 20.00 „Wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.00 Koncert.

Sobota dn. 21.8. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.30 „Od poranka do wieczora" — koncert ork. A. Hermana. 17.30 Koncert solistów. 18.15 Melodie tyrolskie. 19.00 Muzyka lekka w wyk. Wojsk. Ork. Reprezent. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.05 „Tydzień gór" — góralskie zespoły orkiestrowe i śpiewacze. 2.00 Muzyka taneczna.

Zgon poety legionowego



ś. p. Bergel

— Niemal w przeddzień rocznicy wymarszu Kadrówki, bo 4 b. m. rozstał się z tym światem jeden z najwybitniejszych poetów legionowych, żołnierz II Brygady Karpackiej, kapitan rez. ś. p. Rajmund Michał Bergel, b. prezes Związku Legionistów w Myślenicach i emer. profesor gimnazjalny, przeżywszy lat 43.

Jeszcze za czasów gimnazjalnych brał on żywy udział w organizacjach młodzieży postępowo-niepodległościowej, należał do tajnej organizacji „Promienistych", wydawał początkowo nielegalne pismo p. t.: „Kujmy broń", szerzące hasła niepodległościowe, a na parę lat przed wymarszem Pierwszej Kadrowej organizował w Tarnowie i jego okolicy pierwsze na tamtym terenie oddziały Związku Strzeleckiego.

Miał lat 20, gdy z 2-gim pułkiem piechoty poszedł w r. 1914-ym w Karpaty i z tą brygadą przeszedł na Ukrainę, następnie na Murman. W wolnej Polsce dosłużył się rangi kapitana, z którą z powodu zniszczonego na wojnie zdrowia — chory na płuca — odszedł do rezerwy.

W czasie swej służby w 2-gim pułku założył pismo obozowe „Legionista", które sam redagował i wydał trzy tomy wierszy: „Czasy i ludzie" jeszcze w czasie wojny, oraz „Tułaczym szlakiem" w r. 1921 i „Tęczowe mosty" w r. 1926. Pierwsze dwa tomy zawierają wiersze z przeżyć legionowych, które ujął także w formę sceniczną, opisując zdobycie Sołotwiny w r. 1915-ym w obrazku dramatycznym pt. „Z trudu naszego i znoju".

Miał serce gorące i piękne duszę. Zeszedł ze świata w miłości kolegów i czci powszechnej.

*

W samą rocznicę 6-go sierpnia zmarł w Warszawie legionista 2-go pułku ułanów, ś. p. Stanisław Siemieński, major 1-go pułku szwoleżerów — a 7 bm. zmarł w Toruniu ś. p. major Korpusu Sądowego Władysław Pilecki z Warszawy, również legionista.

Cześć pamięci drogich druhów, co tak odeszli w samo nasze święto legionowe.

ś. † p.

CYPRIAN MACHETA

prof. Szkoły Handlowej

zasłużony uczestnik walk o Niepodległość

zmarł w Kozienicach po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 56.

Głos czytelnika w sprawie tablic pamiątkowych

Nawiązując do wzniosłej inicjatywy st. sierż. Mariana Nawrota, na łamach poczytnych pism „Polski Zbrojnej" i „Narodu i Wojska" p.t. „W każdym kościele tablica ku czci poległych", uważam że jest ona nad wyraz godnym uwagi projektem. Powinien on być przez najmniejsze chociażby osiedla w stu procentach zrealizowany.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, ażeby imię bohatera i bojownika, — który poległ w walce o Niepodległość Polski utrwalić w wieczystą pamięć pokoleniom.

Wiele mamy żyjących obrońców Ojczyzny i dobrych patriotów, którzy z zaparciem się siebie, szli na trud i znój — oddając swą młodość dla jednego celu — a gdy po szczęśliwym zwycięstwie w wolnej już i Niepodległej Ojczyźnie powrócili do swych strzech, — oddali się znów sprawie intesywnej pracy ku utrwaleniu mocarstwowej i potężnej Polski i ogólnemu dobru.

Nie zatarły się ślady krwi poległego kolegi, który konając, zostawił testament w spuściźnie — że zginął dla dobra Polski.

Nie przebrzmiały echa melodii pożegnania „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie", gdzie również kolega jego był zdany na takiż sam los, nie wiedząc co jutro przyniesie. Pozostały zatem u żyjących obrońców Ojczyzny niezatarte wspomnienia kolegów poległych na polu chwały, zaś u swych najbliższych rodzin ciche westchnienia.

A więc naszym obowiązkiem jest ten testament przekazany nam — przelać i upamiętnić przyszłym pokoleniom.

Uważam, że przy pomocy Związków Sfederowanych i Zarządów gmin miejskich i wiejskich tablice wspomniane w wieczystą pamięć poległym Bohaterom w walkach o Niepodległość winne powstać.

Jan Karol Kołek
z Ostrowca-Kiel. b. Peowiak,
sekretarz Pow. Fed. PZOO.

Ulica Podchorążych w Katowicach

W roku bieżącym przypada 107 rocznica Powstania Listopadowego. Rocznica ta, będąca żywym uosobieniem bohaterskich czynów podchorążych, stała się w Polsce odrodzonej Świętem Podchorążego.

Dla upamiętnienia tych czynów, Zarząd Koła Związku Oficerów Rez. Rz. P. w Katowicach zwrócił się do władz kompetentnych o przemianowanie jednej z ulic w centrum m. Katowic na „ul. Podchorążych".

Uroczyste dokonanie zmiany nazwy jednej z ulic na ulicę Podchorążych, po uchwaleniu przez miarodajne czynniki, nastąpiłoby w dniu 28 listopada b. r. w którym to dniu urządzone będzie z ramienia ZOR, przy współudziale wszystkich organizacyj i związków jak również wojska stacjonowanego w Katowicach „Święto Podchorążego" dla upamiętnienia rocznicy listopadowej.

TO I OWO

ZGON WYNALAZCY MIOTACZY OGNIA

W Budapeszcie zmarł 44-letni inż. Gabriel Szakat, b. kapitan, st. radca rządowy, który wsławił się jako wynalazca miotaczy ognia.

Armia ententy umieściła go na liście „winowajców wojny", wobec czego Szakat zniknął na jakiś czas bez śladu. Wynurzył się później w Niemczech, następnie spotykano go w Anglii i Stanach Zjednoczonych i uważano za milionera.

Jeszcze w 22-gim roku życia wynalazł Szakat jako młody oficer artylerii model miotacza ognia, spożytkowany przez armię niemiecką. Następnie skonstruował pocisk, który powodował topienie najodporniejszych metali, a nawet płyt pancernych. Spośród około 300-tu wynalazków Szakata, 40 miało charakter wojenny. — Pracował w dwu laboratoriach, z których jedno znajdowało się w jego domu w Mako na Węgrzech, drugie w Niemczech.

Posiadał także własny samolot, w którym podróżował po całej Europie. Za model specjalnej konstrukcji zmotoryzowanego pługa otrzymał Szakat tytuł radcy rządu

ODZYSKANIE PAMIĘCI PO 20-TU LATACH

W czasie wielkiej wojny został ciężko ranny jeden z Francuzów, który wskutek kontuzji stracił pamięć. Wobec tego w księgach jeńców zanotowano go pod nazwiskiem Athelme Mangin na podstawie skrawka papieru, znalezionego w jego ubraniu, na którym to właśnie imię i nazwisko było odnotowane.

Również w Paryżu nie można było ustalić rodziców nieszczęsnego inwalidy. Pretensje zgłosiły do inwalidy aż trzy kobiety, z których każda widziała w nim swego syna.

Sprawa znalazła się w sądzie, a badania i identyfikacje trwały przez lat dwadzieścia. Dopiero onegdaj sprawę rozstrzygnął przypadek. Oto inwalida nagle odzyskał pamięć i w czasie rozprawy sądowej z nagłym ożywieniem zwrócił się w stronę pani Monjoin i oświadczył, że ona jest jego matką.

Scena powitania matki z synem zrobiła na obecnych na sali przejmujące wrażenie.

NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK

B. oficer austriacki Armand Pinther dokonał epokowego wynalazku, który może mieć olbrzymie zastosowanie zwłaszcza na wypadek wojny.

Skonstruował on aparat, dzięki któremu człowiek może stać się niewidzialny. Aparat jest bardzo skomplikowany i poruszany elektrycznością. Można go demonstrować w małym lub dużym pomieszczeniu. Niedowiarki mogą podejść do człowieka „niewidzialnego" i przekonać się namacalnie, że znajduje się on na tym samym miejscu, w którym stanął przed rozpoczęciem doświadczenia.

Czas, potrzebny do przeprowadzenia eksperymentu, jest dowolny. Można uczynić kogoś niewidzialnym w przeciągu 1/30 sekundy lub też stopniowo przy świetle dziennym lub sztucznym.

Stopniowe znikanie człowieka odbywa się w ten sposób, że powoli zacierają się kontury jego ciała, pokrywa go mgła, gęstniejąca z każdą chwilą. Jednocześnie zarysy przedmiotów, znajdujących się za nim, stają się wyraźniejsze. Wreszcie człowiek znika zupełnie i nawet nie sposób go „schwytać" na czułą błonę fotograficzną.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe **P. K. O. Nr. 22.566.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: **Jan Walewski** Zastępca Redaktora: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.